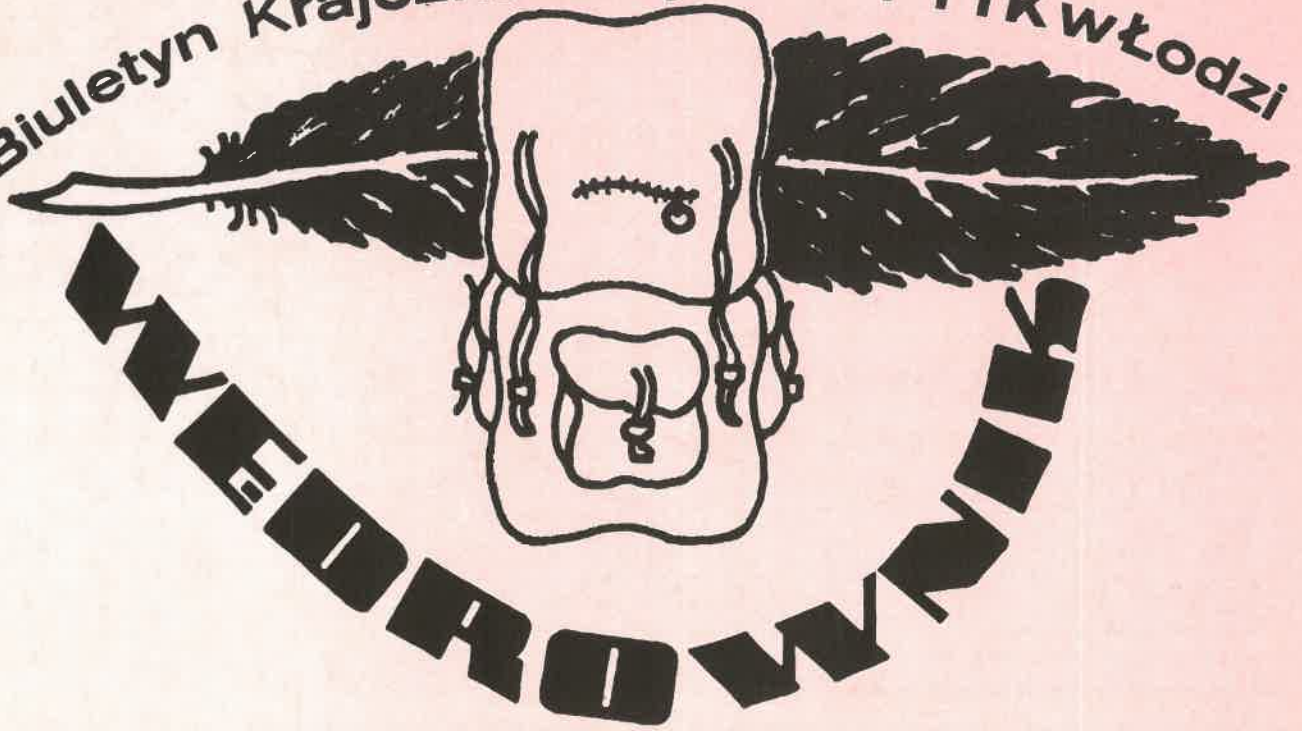


Biuletyn Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



ISSN 1425-1388

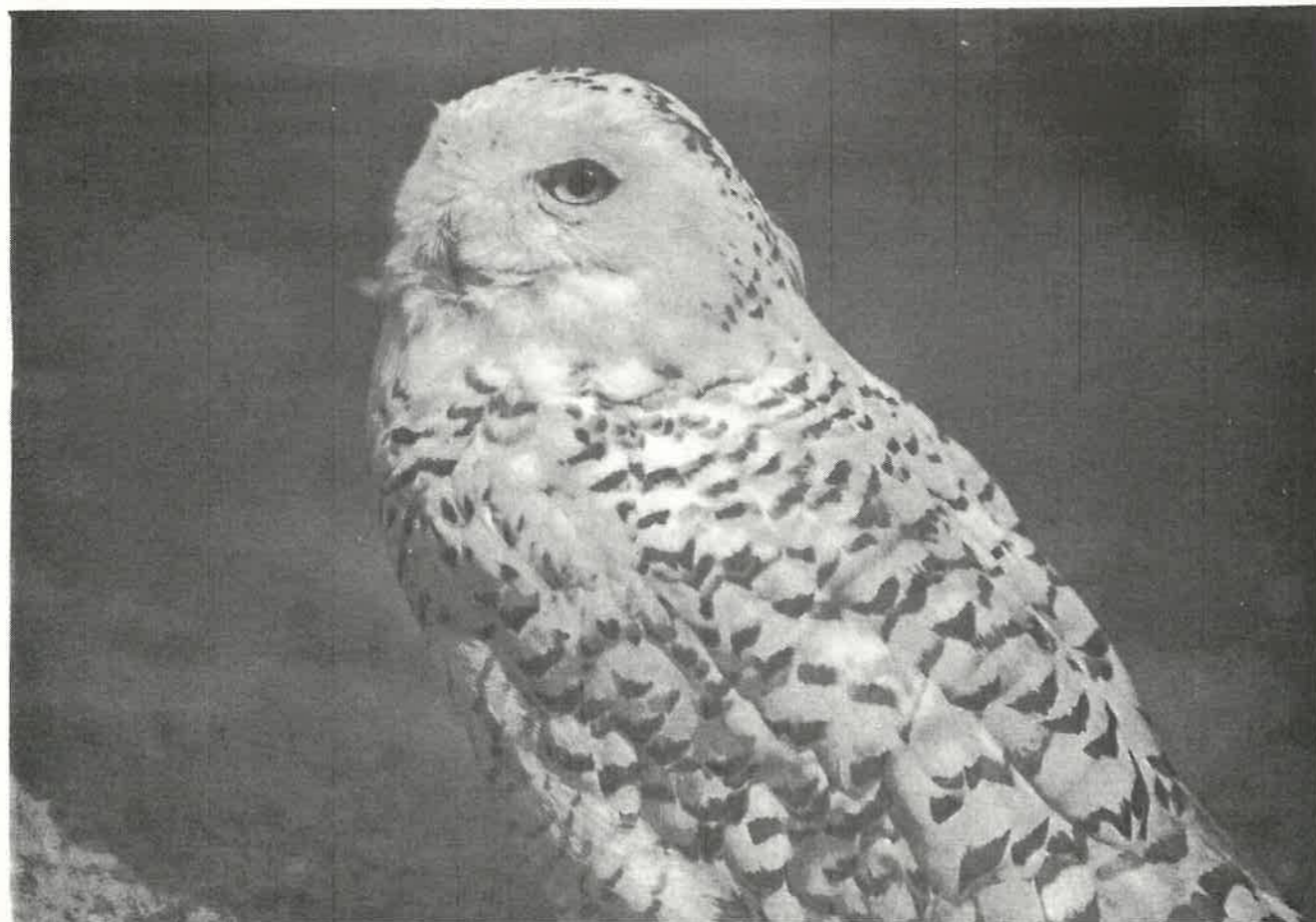
Rok XXXIX

III-IV (345-346) 1995





Orzeł



Sowa

fot. B. Bazyliński

<b>Z prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK: Jerzy Pawlik – Polska wystawa na Węgrzech .....</b>	<b>3</b>
Aleksandra Danowska – <b>Po pierwsze, nie brudzić, czyli jeszcze o zanieczyszczeniu wód .....</b>	<b>5</b>
Eugeniusz Skręciak – <b>Bohdan Bazyliński .....</b>	<b>7</b>
<b>Z archiwum Towarzystwa: Przedruk sprawozdania z prac Oddziału PTK w Łodzi w 1913 r. ....</b>	<b>8</b>
Mirosław Pietrzak – <b>Zarys ochrony przyrody w Polsce (do 1939 r.) .....</b>	<b>10</b>
Andrzej Danowski – <b>Granice ingerencji .....</b>	<b>10</b>
Mirosław Pietrzak – <b>Parki starej Łodzi .....</b>	<b>14</b>
Janina Krzemińska-Freda – <b>Walory przyrodnicze Ogrodu Botanicznego w Łodzi .....</b>	<b>15</b>
Mirosław Jaskulski – <b>Synagoga przy Promenadzie .....</b>	<b>18</b>
Zbigniew Lipowski – <b>Prehistoria i tradycje życia muzycznego Łodzi .....</b>	<b>20</b>
Bohdan Olszewski – <b>Gmerki i punce .....</b>	<b>23</b>
Grażyna Koboжек – <b>Kościół na Harendzie .....</b>	<b>25</b>
Jerzy Pawlik – <b>Turystyka jako element umacniający tożsamość narodową .....</b>	<b>26</b>
Wacław Jaroniewski – <b>Rośliny lecznicze w magii i czarach. Pokrzyk wilcza jagoda .....</b>	<b>28</b>
Celina Jaworska-Mačkowiak – <b>Propozycje tras turystycznych ku uczczeniu rocznic... ..</b>	<b>30</b>
Anna Pilarska – <b>Skalne miasta w Czechach .....</b>	<b>32</b>
Marek Kozłowski – <b>Przez kazaskie stopy ku Niebiańskim Góróm. cz. II .....</b>	<b>34</b>
Daniela Kaszczyk-Grodzicka – <b>Zabytki i uroki Tajlandii .....</b>	<b>38</b>
Mirosław Wojalski – <b>Moim zdaniem .....</b>	<b>45</b>
<b>Promujemy Łódź .....</b>	<b>46</b>
Anna Pilarska – <b>Muzea województwa sieradzkiego .....</b>	<b>47</b>
<b>Odeszli od nas .....</b>	<b>50</b>

\*

Bieżący numer biuletynu PTTK „Wędrownik” wydano z pomocą finansową Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi oraz Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Łodzi.

\*

Biuletyn PTTK „Wędrownik” wydaje Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi, ul. Wigury 12a, tel. 36-40-10, fax 36-43-70.

\*

Biuletyn PTTK „Wędrownik” można kupić w siedzibie wydawcy – adres jak wyżej.

\*

Redaguje Komitet w składzie: Bohdan Bazyliński, Adam Chyżewski, Anna Dąbrowska, Zbigniew Lipowski, Anna Pilarska (redaktor naczelny).

\*

Numer zamknięto we wrześniu 1995 r.



Wszystkim naszym Czytelnikom radosnych Świąt Bożego Narodzenia  
oraz dobrego Nowego Roku 1996 życzy  
Redakcja

*Autorka wycinanki: Wanda Skowron*

## Z prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK

JERZY PAWLIK

### Polska wystawa na Węgrzech

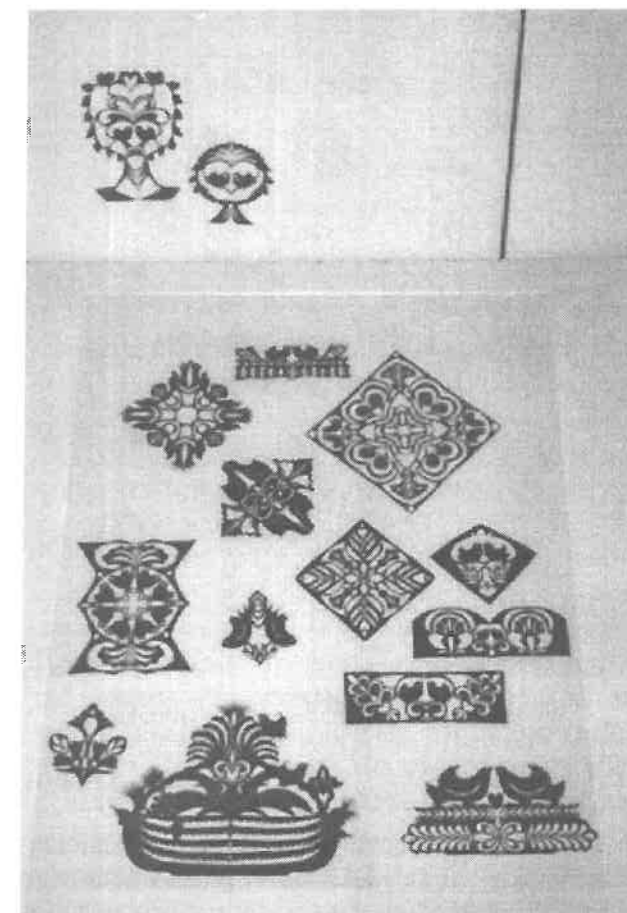
Po odbytych w Łodzi w listopadzie 1993 r. wernisażu wystawy autorskiej Pani Wandy Skowron zatytułowanej „Mój świat wycinany”, którego współorganizatorem była Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK, 15 września 1995 r. przyszedł czas na otwarcie wystawy polskich wycinanek na Węgrzech w miejscowości Oroszlany. Właśnie w Oroszlany zdecydował ks. prałat Jerzy Pawlik zorganizować wystawę wycinanek, których autorem jest Pani Wanda Skowron z Warszawy.



Otwarcie wystawy autorskiej wycinanek Wandy Skowron w Orszolany (Węgry). Na zdjęciu autorka wystawy i konsul RP na Węgrzech

*fot. A. Dąbrowska*

Powszechnie znany jest fakt obecności wielu specjalistycznych grup pracowników polskich zatrudnionych na Węgrzech w ramach tzw. kontraktów. Wśród



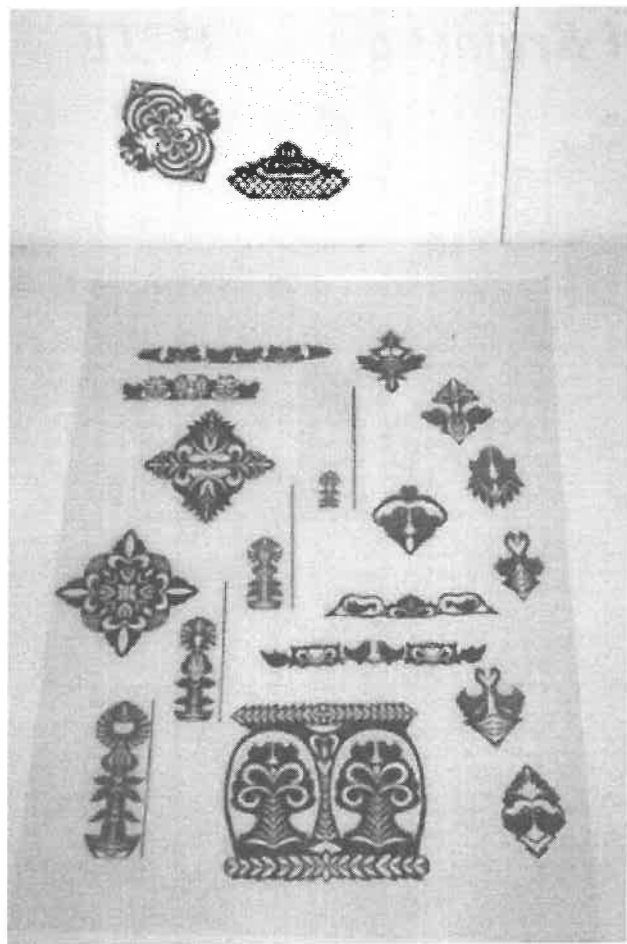
Wystawa wycinanek W. Skowron w Orszolany

*fot. A. Dąbrowska*

nich często wymienia się górników z Polski, pracujących na południu Węgier w Komlo i Pécs, a także na północy Węgier w Varpalota, Tatabanya i Oroszlany.

Celem zorganizowania polskiej wystawy wycinanek było umożliwienie Węgom spojrzenie na Polaków z jeszcze innej strony. Zazwyczaj w ciągu tygodnia Węgrzy widzą polskich górników wracających z kopalni, po przepracowanej dniówce do miejsca zakwaterowania. Czasem widzą tych górników jak spędzają czas wolny po pracy. Podejmując organizowanie wystawy, chodziło o przedstawienie w tym środowisku również polskiej sztuki. Wycinanki pokazują, jak można z kawałka papieru wyczarować piękne i rozmaite wzory.

Pani Wanda Skowron chętnie udostępniła swoje prace. Dzięki pośrednictwu inż. Gruszczyńskiego i

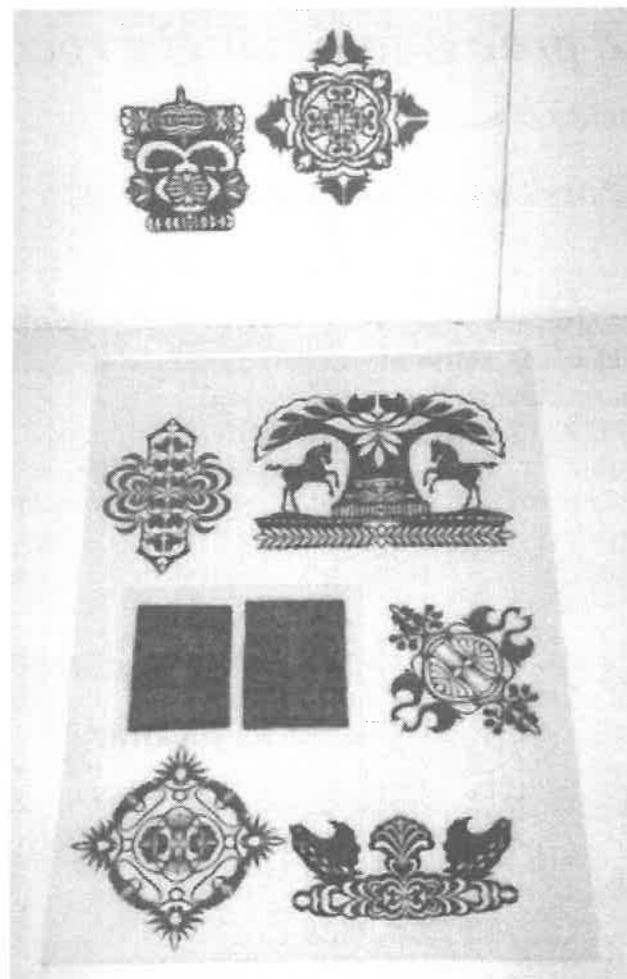


Wystawa wycinanek W. Skowron w Orszolany

fot. A. Dąbrowska

inż. Bila w Oroszlany nawiązano kontakt z Samorządem Polskiej Mniejszości na Węgrzech. Zarówno burmistrz miasta Oroszlany, jak i dyrekcja miejscowego Domu Kultury propozycję przyjęli z radością i chęcią udostępnienia bezpłatnie sali na wystawę.

Po dwudniowych pracach przygotowawczych sala wystawowa otrzymała „swoją wyraz”. Wycinanki rozmieszczono w 12 wielkich gablotach. Kwietne ikony ustawiono między gablotami. Na otwarcie wystawy przybył burmistrz miasta Oroszlany, przedstawiciele węgierscy i polscy dyrekcji kopalni, konsul Polski z Budapesztu, władze naczelné Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, delegaci Stowarzyszenia im. św. Wojciecha oraz Stowarzyszenia im. J. Bema, dyrektor Domu Kultury, nauczyciele miejscowych i okolicznych szkół. Powitanie w języku węgierskim i polskim wygłosiła tłumaczka KOPEX-u Katarzyna Handl. Przedstawiła genezę i założenia tej wystawy. Pani Wanda Skowron w swoim słowie wyjaśniła historię polskich wycinanek oraz ich miejsce w kulturze polskiej. Konsul Polski Pan Zenon Tarnowski w przemówieniu wyraził zadowolenie i radość z zorganizowania takiej wystawy w Oroszlany.



Wystawa wycinanek W. Skowron w Orszolany

fot. A. Dąbrowska

Autorka przekazała na własność prezentowane wycinanki, łącznie z prawami autorskimi, na rzecz Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech oraz zgłosiła gotowość przeprowadzenia małego kursu wycinanek dla młodzieży szkół w Oroszlany. W trakcie zwiedzania wystawy Pani Wanda Skowron udzielała odpowiedzi na stawiane pytania.

Następnie w sąsiedniej sali odbyło się towarzyskie spotkanie zaproszonych gości i przedstawicieli władz z licznie zebraną Polonią węgierską. Spotkanie trwało do późnych godzin.

Wystawa wycinanek stanowi próbę zaznaczenia obecności Polaków na tym terenie nie tylko przez wykonywaną pracę górników w kopalni, lecz także przez małą formę sztuki plastycznej, jaką jest papierowa wycinanka. Przeprowadzony w niedługim czasie kurs wycinanek umożliwi młodzieży węgierskiej poznanie tej techniki plastycznej. A dzięki przekazaniu wycinanek Samorządowi Mniejszości Polskiej, będzie można organizować następne wystawy. Najbliższa będzie zorganizowana w Szekefaherwar.

\*\*\*

Kontynuując cykl prac z zakresu zanieczyszczenia i ochrony środowiska, prezentujemy kolejną pracę jednej z uczennic Szkoły Podstawowej Nr 111 w Łodzi, Aleksandry Danowskiej – uczestniczki szkolenia ekologicznego RPK PTTK w Łodzi na temat zanieczyszczenia wody.

\*\*\*

ALEKSANDRA DANOWSKA

## Po pierwsze, nie brudzić, czyli jeszcze o zanieczyszczeniu wód

Zanieczyszczenie wód jest jednym ze sposobów zanieczyszczenia środowiska. W zasadzie nie można go oderwać od takich zagadnień, jak zanieczyszczenie powietrza czy gleby. Jest to związane z faktem, że wody występują w zasadzie w trzech postaciach: w postaci wód powierzchniowych, czyli zbiorników wodnych (rzek, jezior i mórz), w postaci wód podziemnych i pary wodnej (np. chmury deszczowe). Chmury deszczowe mogą być źródłem wtórnego zanieczyszczenia wód powierzchniowych, a nawet podziemnych. Zajmijmy się jednak zanieczyszczeniem tylko wód powierzchniowych i podziemnych, które człowiek eksploatuje na potrzeby bytowe i przemysłowe. Problem powstaje jednak wówczas, gdy do tych wód odprowadza się ścieki. Statystyki mówią, że prawie 90% miast w Polsce, nie ma jeszcze oczyszczalni ścieków. Znaczy to, że w tej ogromnej liczbie miast odprowadza się ścieki bezpośrednio do zbiorników wodnych, nawet bez wstępnego oczyszczania. Przepisy krajów zachodnioeuropejskich pozwalają pobierać wodę poniżej miejsca zrzucania ścieków, jest to najprostsza i gwarantująca metoda samokontroli zakładu przemysłowego, gdyż zakład wypuszczający ścieki nieoczyszczone, będzie zmuszony pobierać wodę o dużym stopniu zanieczyszczenia.

Istnieją dwie metody oczyszczania wód: oczyszczać wodę pobieraną lub oczyszczać zrzucone do rzeki ścieki. Ten drugi sposób jest znacznie mniej kosztowny, korzystniejszy dla środowiska, a ponadto zgodny ze starą lekarską maksymą: *Primo, non nocere* (Po pierwsze, nie szkodzić).

Zastosowanie oczyszczalni ścieków ma sens tylko wtedy, gdy zbiorniki powierzchniowe zanieczyszczone będą wyłącznie przez ścieki (bytowe bądź przemysłowe). W praktyce jednak tak nie jest, bo zbiorniki te zanieczyszczone są również przez opady atmosferyczne (np. kwaśne deszcze) lub przez spłukiwanie z pól używanych przez rolników nawozów syntetycznych bądź środków do ochrony roślin.

Spłukane do zbiornika wodnego, szczególnie związki fosforu i azotu, sprzyjają rozwojowi glonów, a te z kolei zmniejszają zawartość tlenu w wodzie i ograniczają przez to możliwość życia biologicznego w zbiorniku, a zatem jego samooczyszczanie. Jest to szczególnie ważne w zbiornikach o małym przepływie wody (jeziora, stawy). W przypadku rzeki mamy do czynienia z częściowym napowietrzaniem, gdyż woda przepływająca między kamieniami, napowietrza się.

Utrzymanie w czystości zbiorników wodnych wymaga zatem kompleksowego podejścia do całości problemów ochrony środowiska. Działania wyrwykowe i częściowe mogą spowodować więcej szkód niż pożytku. Oto przykład: w Burzeninie (woj. sieradzkie) uruchomiono wodociąg. Nie zadbano jednak o odprowadzenie ścieków. Mieszkańcy miasta, mający dostęp do większej ilości łatwo dostępnej wody, zaczęli produkować większe ilości ścieków. Dotychczasowe szamba przestały wystarczać, niektórzy mieszkańcy zaczęli odprowadzać ścieki do dotychczasowych, nie wykorzystywanych już studni, w wyniku czego zatruli wody podziemne i istniejący nowy wodociąg.

Budowa oczyszczalni ścieków jest jednak sposobem zmniejszenia stężenia zanieczyszczeń w zbiornikach wodnych. Oczyszczalnie mogą być: mechaniczne, chemiczne i biologiczne. Najskuteczniejsze są te oczyszczalnie, które łączą wszystkie trzy wyżej opisane metody.

Aby dokładnie zrozumieć problematykę ochrony i oczyszczania wód musimy prześledzić obieg wód na konkretnym przykładzie – zbiorniku sulejowskim. Ujęcie wody w Bronisławowie na zbiorniku sulejowskim stanowi, łącznie z ujęciem wody na Pilicy w Brzustówce główne źródło zaopatrzenia Łodzi w wodę. W 1992 r. oba te ujęcia dostarczały łącznie, średnio 200 000 m<sup>3</sup> wody na dobę, co stanowi ok. 75% zapotrzebowania miasta. Zbiornik sulejowski budowany był głównie na potrzeby poboru wody, ale spełnia także funkcje: retencyjne, rekreacyjne i ener-

getyczne. Dwie ostatnie funkcje są jednak dla zbiornika dość szkodliwe. Rekreacyjne – powstają bowiem ścieki bytowe, w tym detergenty zawierające fosforany. Fosforany wspomagają rozwój glonów. Energetyczne – przepływająca bowiem przez turbiny elektrowni woda ogrzewa się i powracając do zbiornika (przepompowywanie) zakłóca normalną pracę biologiczną zbiornika.

Ważne jest ponadto, że oprócz zanieczyszczeń przemysłowych do zbiornika wpływają wody z odwodnienia terenów depresyjnych z terenu Podkaszczorza, zawierające związki żelaza i związki humusowe. Występują także zanieczyszczenia obszarowe, w tym rolnicze (62% pow. zlewni bezpośrednio to uprawy rolne). Podczas gdy przepływająca przez zbiornik Pilica mieści się w III klasie czystości, to sam zbiornik jest już pozaklasowy.

Ochrona jakości wód zbiornika sulejowskiego wymaga przede wszystkim ograniczenia ilości materii organicznej wprowadzonej przez wody powierzchniowe z jego zlewni oraz ograniczenia ilości związków biogenych; w szczególności fosforowych. Wprowadzenie bowiem do zbiornika ładunku 1 mg fosforu wywiera bardziej ujemny skutek niż wprowadzenie ładunku 50–100 mg substancji organicznych. W odpowiednich warunkach (temperatura, nasłonecznienie) z 1 mg fosforu w procesie produkcji pierwotnej powstaje 100 mg glonów (w przeliczeniu na suchą masę), do których utlenienia potrzeba około 140 mg tlenu.

W celu ograniczenia ilości glonów zainstalowano tzw. struktury bio-hydro. Są to elementy, które powodują zwiększenie efektywności biologicznego samoczyszczenia zbiornika. Jest to jednak za mało, gdyż stężenie chlorofilu ok. 3-krotnie przekracza stężenie dopuszczalne dla III klasy czystości wód powierzchniowych. Odbywa się to skutkiem stałej dostępności związków fosforu i manganu, które są katalizatorem przemian biologiczno-chemicznych. W tej sytuacji wykorzystanie zbiornika sulejowskiego na potrzeby poboru wody staje się problematyczne i wymagające bardzo kosztownego i skomplikowanego procesu uzdatniania. Pobierana woda musi być

bowiem ponownie oczyszczona w sposób zbliżony do oczyszczania ścieków. Konieczność biologicznego oczyszczenia i uzdatnienia wody (bakterie i mikroorganizmy) powoduje, że musimy zastosować substancje chemiczne nieobojętne dla naszego zdrowia i smaku (jak np. chlorowanie). W efekcie otrzymujemy wodę niesmaczną i niezbyt zdrową, pozbawioną zarówno bakterii chorobotwórczych, jak i korzystnych dla organizmu.

Bardzo ważnym problemem w zatruciu wód podziemnych, obok nawożenia gleb, jest tworzenie wysypisk śmieci. Produkty przemiany na wysypiskach zrasane w czasie deszczu wnikają w poszczególne warstwy filtracyjne ziemi, zanieczyszczając złoża wodonośne. Ponadto w wyniku reakcji biochemicznych na wysypiskach wytwarza się metan.

Jak widać z powyższych przykładów, ochrona wód przed zanieczyszczeniem musi się odbywać kompleksowo, w ramach całości działań ochrony środowiska. Znacznie taniej i efektywniej jest poprostu nie śmiecić, niż sprzątać. Ważniejsze jest zatem oczyszczenie ścieków niż uzdatnianie wody. Niezanieczyszczenie jest zatem ważniejsze od oczyszczania. Wszyscy marzymy, abyśmy mogli usiąść nad czystym i lśniącym jeziorem, napić się wody z czystej rzeki, w której pływałyby mnóstwo ryb, ale by było to możliwe należy zwiększać świadomość ekologiczną społeczeństwa i propagować postawy ekologicznej odpowiedzialności za środowisko. Człowiek w tym środowisku żyje i nie może od niego uciec, w związku z tym musi postępować tak, aby to środowisko było dla niego przyjazne, czyli niezanieczyszczone.

Jako młodzi obywatele także możemy wpływać na środowisko poprzez nasze codzienne małe działania. W przypadku ochrony wód może to być np. zmniejszenie produkcji ścieków, przez dokręcenie ciekącego kranu lub zakręcenie wody w czasie mycia zębów.

#### LITERATURA:

*Stan środowiska na terenie woj. łódzkiego w 1992 r.* Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi. Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Łodzi.

\* \* \*

Redakcja z wielką satysfakcją i radością informuje, że w czasopiśmie „Poznaj swój kraj” (1994, nr 12) ukazał się, w cyklu „Galeria Fotografii Krajoznawczej”, artykuł o naszym Koledze redakcyjnym Bohdanie Bazylińskim. Treść tego artykułu w całości przytaczamy na stronie następnej.

\* \* \*

EUGENIUSZ SKRĘCIAK

## Bohdan Bazyliński

Urodził się w 1929 r. w Łodzi. Z miastem tym związał całe swoje życie, pracując w biurach projektowych i dokumentując fotograficznie jego niesza-blonowe piękno. Od 1973 r. członek Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego, w którym pełnił różne funkcje. Zawsze służył radą, dzielił się swoim doświadczeniem. To właśnie jego artyzm spowodował, że stał się wzorcem osobowym dla wielu adeptów fotografii.

Swoje prace prezentował na wystawach indywidualnych: „Secesja Łódzka”, „Kirkut Łódzki”, „Baranów”, „Płock”, „Sandomierz” oraz w prasie i wydawnictwach.

Jest wytrawnym turystą i wszechstronnym fotografikiem. Zdobył wiele nagród i wyróżnień za udźwiękowione zestawy przezroczy w krajowych konkursach „Diakraj”.

Bazyliński kocha naturę. Pewnie dlatego potrafi tak wspaniale na nią patrzeć i tyle w niej dostrzec. Znakomicie wychwytuje jej zmieniające się piękno. Przyroda jest jego autentyczną pasją. To o Niej i z Nią tworzy przepiękne kadry zdominowane przez ruch i rytm czarno-białych płaszczyzn. Przyniosło

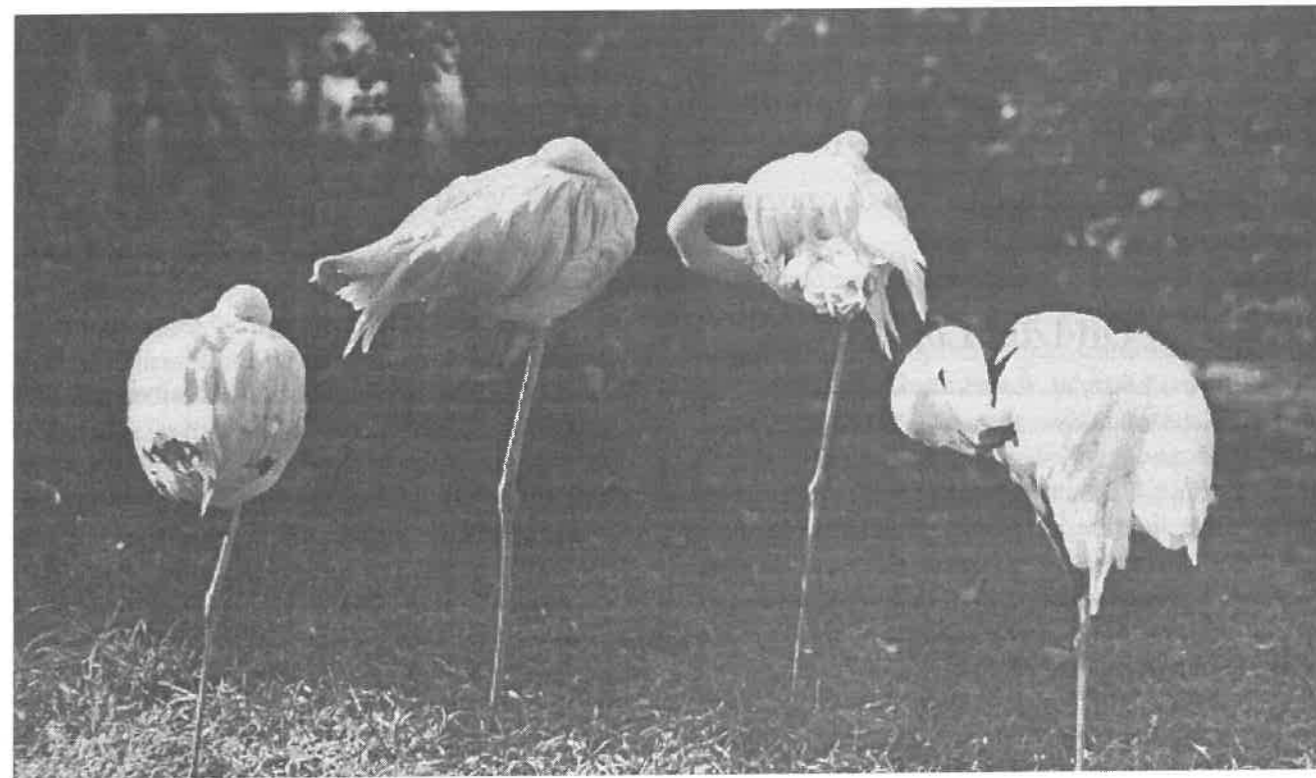
to Mu w latach 1978–1990 złote i srebrne medale na Międzynarodowym Biennale Fotografii Przyrodniczej w Poznaniu. Otrzymał również wyróżnienia za fotografię zabytków. Za twórczość fotograficzną otrzymał dyplom Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych.

W 1985 r. został wyróżniony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. Otrzymał też wiele innych – w tym Złotą Honorową Odznakę PTTK.

Wśród krajoznawców znany jest z uczynności, pogody ducha, wyrozumiałości.

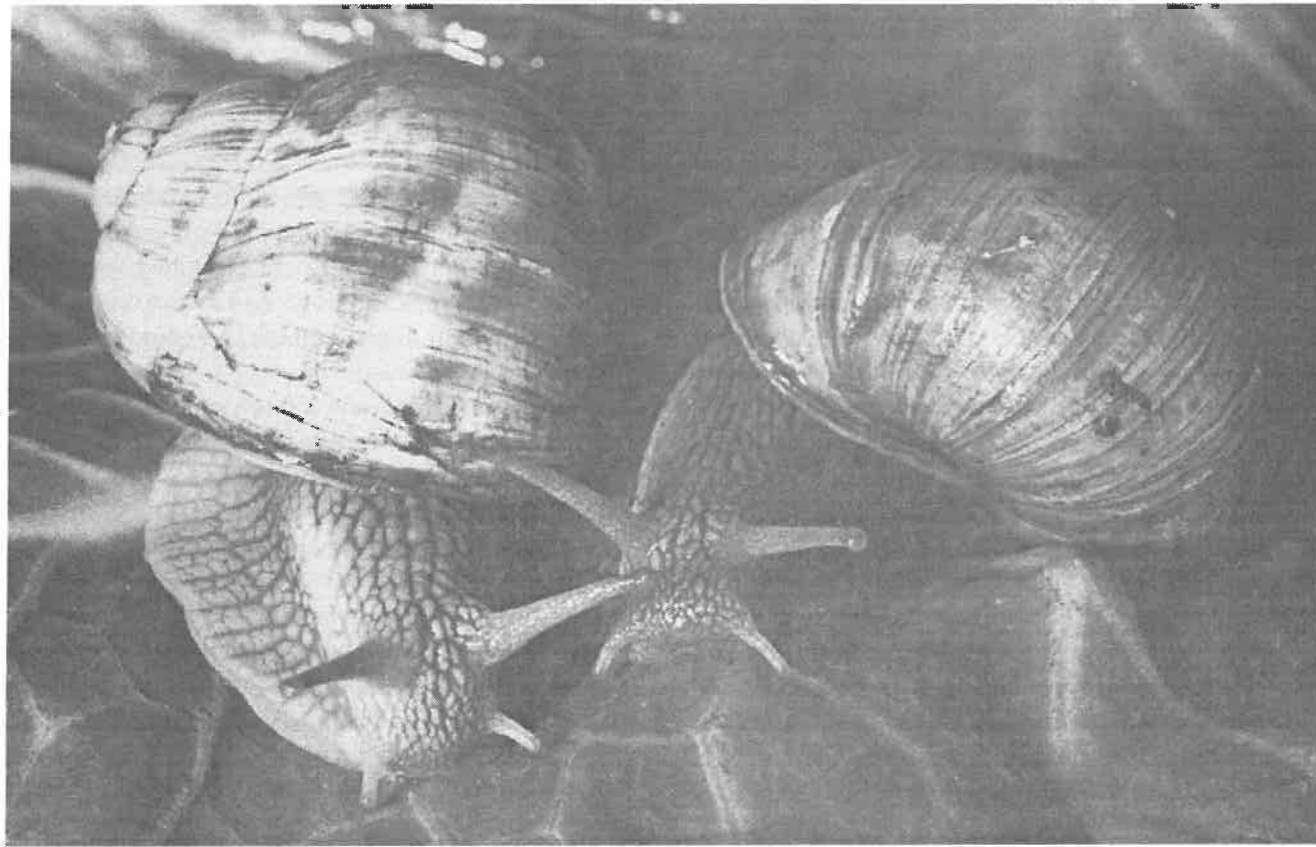
O swojej fotografii mówi:

– No cóż, nie jestem pewien, czy taki właśnie sposób dochodzenia do wyników jest naprawdę najlepszy. Jest to jednak moja własna droga – wypracowana i sprawdzona. Konfrontacja z innymi mnie dopinguje. W końcu to nie fotografia jest dla mnie, a ja dla fotografii. Ważne jest to, aby w miarę możliwości każdy mógł się przedstawić, zaprezentować nowe pomysły. Praca nad fotografowaniem nie może bowiem być powielaniem stanu zastanego, ale powinna być fascynującą przygodą, i aby nie był to jedyny motyw...



Flamingi

fol. B. Bazyliński



Winniczki

fot. B. Bazylński

## Z archiwum Towarzystwa

PRZEDRUK SPRAWOZDANIA Z PRAC ODDZIAŁU PTK W ŁODZI W 1913 R.

### Oddział Łódzki.

– **Adres:** Łódź, ul. Piotrkowska 91.

– **Liczba członków.** Było w r. 1912 – 410, przybyło – 100, ubyło – 9, – jest 501.

– **Zarząd Oddziału.** Prezes *Józef Adamowicz*, wiceprezesa *Jan Czeraszewicz*, *Bronisław Jasiński* i *Franciszek Lenartowicz*, sekretarz *Konrad Fiedler*, skarbnik *Sabina Gontarska*, gospodarz *Bronisław Jasiński*, bibliotekarz *Stanisław Kączkowski*, kustosz *Stanisława Smoleńska*, członkowie: *Marya Findeisenowa*, *Franciszek Hirsberg*, *Ignacy Hirszel*, *Stefan Pogorzelski*. Komisja rewizyjna ś.p. *August Raubał*, *Kazimierz Stebelski* i *Adam Stanisławski*.

– **Zebrania.** Oddział odbył zebrań ogólnych 1, miesięcznych 7; wzięło udział w zebraniach 517 osób. Wygłoszono 7 referatów: prof. *Jan Lewiński* „Tekto-

nika gór”, *Aleksander Janowski* „Zabytki polskie w Padwie”, *Michał Rawita-Witanowski* „Piotrków Trybunalski”, *Sabina Gontarska* „Suwalszczyzna”, *Konrad Fiedler* „Ojców i jego okolice” i „Bochońnica, *Kazimierz Janowiec*” i prof. *Kazimierz Kulwiec* „Polesie”.

– **Biblioteka.** Przybyło dzieł 26, czasopism 6. Ogółem jest 248 tomów.

– **Zbiory.** Przybyło fotografii 63, obrazów 4, okazów geologicznych 50, mineralogicznych 15, flory 3, fauny 1, etnograficznych 98, pamiątek historycznych 25, numizmatów 9. Ogółem jest okazów 2183.

– **Wycieczki.** Urządzono 13 wycieczek do: Retkini, Zgierza, Warszawy, piekarni mechanicznej Kopyńskiego, Mileszek, Konstątnowa-Lutomierska

i *Kazimierza*, *Lublina* i *Warszawy*, *Łasku*, *Aniołowa*, *Czarnieckiej Góry* i *Stąporkowa*, *Łęczycy* i *Tumu*, *Ojcowa* i *Pieskowej Skały*, *Łowicza* i *Arkadyi*. Z tych 11 wycieczek prowadził *Bronisław Jasiński*, pozostałe *Konrad Fiedler*. Pozatem, z inicjatywy i pod przewodn. sekretarza Zarządu *Konrada Fiedlera*, została zorganizowana w sześć osób dwutygodniowa wycieczka piesza od *Częstochowy* do *Sandomierza* przez *Złoty Potok*, *Ogrodzieniec*, *Pilicę*, *Smoleń*, *Ojców*, *Pieskową Skałę*, *Miechów*, *Kielce*, *Chęciny*, góry *S-ta Krzyskie*, *Ujazd*, *Klimontów*, *Ossolin*. W powrotnej drodze *Wisłą* zwiedzano *Kazimierz*, *Bochońnicę* i *Puławy*.

– **Przedsięwzięcia dochodowe.** Urządzono 22 przyjęcia towarzyskie. Wzięło udział w zebraniach 794 osoby.

– **Komisje.** Odczytowa: *Franciszek Lenartowicz*, *Konrad Fiedler*, *Franciszek Hirsberg*; Wycieczkowa: *Bronisław Jasiński*, *Konrad Fiedler*, *Wanda Rothertówna*, *Zofja Mroczkiewiczówna*, *Greta Szmidtówna*, *Zygmunt Hirsekorn*, *Piotr Korewa*, *Włodzimierz Kuczyński*, *Stanisław Stentzel*; Fotograficzna: *Włodzimierz Kuczyński*, *Witostaw Borowski*, *Konrad Fiedler*, *Zygmunt Hirsekorn*, *Piotr Korewa*, *Stanisław Lindner*, *Franciszek Wróblewski*, *Ambroży Zajdel*; Popularyzacja krajoznawstwa: *Marja Findeisenowa*, *Kajetan Kędziński*; Statystyki ekonomicznej: *Maria Findeisenowa*, *Franciszek Hirsberg*, *Karol Michalski*, *Józef Pogonowski* i *Stefan Pogorzelski*; Dochodów niestałych: *Józefa Adamowiczowa*, *Marja Findeisenowa*, *Greta Szmidtówna*, *Wanda Rothertówna*, *Janina Krąkowska*, *H. Krysińska*, *Zofja Mroczkiewiczówna*, *H. Rothertówna*, *J. Rothertówna*, *S. Bur-sze*, *K. Fiedler*, *Piotr Korewa* i *S. Hentzel*; Muzealna: *Jan Czeraszewicz*, *Marya Findeisenowa*, *Stanisława Smoleńska*, *Franciszek Hirsberg* i *Czesław Świerczewski*.

Następujące osoby i instytucje poparły prace Oddziału: *Józef Koliński*, *Piotr Korewa*, *ks. Malinowski*, *Jan Nowosielski*, *Piaskowski*, *Franciszek Piotrowski*, *Pętkowscy*, *Eugenjusz Trojanowski*, *Ambroży Zajdel*, *Józef Witkowski*, *Czesław Świerczewski*, *Tow. Akc. „Zawiercie”*, *Redakcja gazety „Lodzer Zeitung”*; szczególną gorliwością w popieraniu spraw krajoznawstwa odznaczył się wiceprezes Oddziału p. *Bronisław Jasiński*.

### Sprawozdanie kasowe.

#### Wpływy.

Pozostałość z roku poprzedniego ..... rb. 532.51  
Wpisowe nowych członków ..... “ 109.–  
Składka za rok sprawozdawczy ..... “ 1230.–

“ zaległe ..... “ 54.–  
Wpływy ze sprzedaży wydawnictw własnych “ 74.16  
“ “ Centrali “ 152.16  
Dochód z wycieczek ..... “ 113.31  
“ z zebrań towarzyskich ..... “ 148.06  
Wpływy z odczytów ..... “ 56.60  
“ nadzwyczajne ..... “ 87.10  
“ za prenumeratę “Ziemi” ..... “ 299.40  
“ zwrotne, żetony i okładki do “Ziemi” 39.80  
Zwrot komornego za część roku ubiegłego 208.35  
Procent od sum w banku ..... “ 38.99

Razem rb.  
3143.38

#### Wydatki

Wynajem i utrzymanie lokalu ..... rb. 1081.90  
Pensje pracowników ..... “ 120.–  
Wydatki kancelaryjne ..... “ 53.06  
Na wydawnictwa Centrali ..... “ 70.06  
“ dziesięć Oddziału ..... “ 139.30  
“ koszty urzędzenia zebrań i odczytów . “ 67.70  
“ bibliotekę ..... “ 8.93  
“ zbiory muzealne ..... “ 189.44  
“ badania naukowe ..... “ 50.–  
“ sekcję fotograficzną ..... “ 85.26  
“ roczniki T-wa i dostawę ..... “ 62.90  
“ wydatki drobne ..... “ 52.50  
“ inkaso składek ..... “ 49.09  
Za prenumeratę “Ziemi” ..... “ 378.55  
“ wydatki zwrotne, żetony itp. .... “ 39.60  
Saldo ..... “ 695.09

Razem rb. 3143.38

Reasumując całoroczną działalność Oddziału, dojdź musimy do przekonania, że pomimo braku sprzyjających dla rozwoju instytucji warunków, a przede wszystkim braku ludzi chętnych lub mających czas do pracy – Oddział Łódzki posiada się stale, choć może być powolnie, naprzód na drodze swego rozwoju. Ilość członków wzrasta; na zebraniach ogólnych i miesięcznych daje się zauważyć stałe powiększanie się frekwencji Członków i nawet gości; sympatya dla Towarzystwa w mieście, jak również zainteresowanie się nim, rośnie.

## Zarys ochrony przyrody w Polsce (do 1939 r.)

Początki ochrony przyrody na ziemiach polskich sięgają XI w. Wprowadzono wtedy po raz pierwszy w świecie prawo chroniące niektóre gatunki roślin (np.: cis, głównie ze względów strategicznych – łuki, kusze) lub zwierząt tzw. królewskich, tj. łownych (bobry, dziki, konie, łosie, tury, sokoły, łabędzie, żubry). Zarządzenia o ochronie, szczególnie tych ostatnich, ponawiali później również królowie, np. Kazimierz Wielki, Władysław II Jagiełło czy Zygmunt II August.

Dzięki tym zabiegom legislacyjnym na naszych ziemiach najdłużej w świecie zachował się tur (ostatni egzemplarz zginął w 1627 r., w Puszczy Jaktorowskiej na Mazowszu). Dzięki zaś staraniom przyrodników 2 poł. XIX w. (1868 r.), wprowadzono ochronę kozicy i świstaka w Tatrach. Była to pierwsza ustawa w świecie, wydana w celu ochrony przyrody, motywowana naukowo. Skuteczniej jednak ochrona przyrody rozwinęła się w XX w. W 1919 r. z inicjatywy L. Szafara, A. Janowskiego i innych powołano Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody, którą w 1925 r. przekształcono w Państwową Radę Ochrony Przyrody (PROP). Dalszym krokiem było, uchwalenie przez Odrodzony Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 1934 r. ustawy o ochronie przyrody. Zaczęły też powstawać Komitety i Oddziały PROP w miastach. Ich zadaniem było popularyzowanie idei ochrony przyrody w społeczeństwie i mobilizacja władz w tym zakresie.

Ustawa z 1934 r. torowała też drogę planowej i zorganizowanej ochronie przyrody, mówiła więc m.in.

o tworzeniu parków narodowych, poddawaniu ochronie tworów przyrody nieożywionej i ożywionej, tj. pojedynczych obiektów i zbiorowisk (jak głązy, skały, góry) oraz gatunków roślin i zwierząt.

Główną rolę w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody pełniło, istniejące od 1925 r. z siedzibą w Krakowie, Biuro Delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (w skrócie WRiOP) Rzeczypospolitej Polskiej. W 1928 r. powołano do życia organizację społeczną Ligę Ochrony Przyrody (LOP).

Główne osiągnięcia z zakresu ochrony przyrody okresu międzywojennego (1918–1939):

– 1923 – powołanie Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra (inicjator: pol. zoolog J. Sztolcmarz),

– 1928 – utworzenie Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody z siedzibą w Brukseli (W. Szafar i M. Siedlecki),

– 1929 – w Puszczy Białowieskiej zapoczątkowano restytucyjną hodowlę żubrów,

– 1934 – powołanie Oddziału Rezerwatów kier. przez J. Kostrykę na bazie Instytutu Badawczego Lasów Państwowych; od 1932 r. powstanie dwóch Parków Narodowych w Pieninach i Białowieży,

– 1936 – w Puszczy Białowieskiej objęto ochroną hodowlę konika – tarpana leśnego (słynny mały koń Przewalskiego),

– 1939 – powołano jednostkę organizacyjną Parku Przyrody w Tatrach jako zaczątek przyszłego Parku Narodowego.

Odwiedzając nasze miasto wycieczki zagraniczne z ciekawością patrzą na fasady i elewacje obiektów „ziemi obiecanej”, ale z prawdziwym zaskoczeniem i podziwem zaczynają oglądać prawie niezmienione XIX-wieczne wnętrza obiektów zabytkowych. Niedawno spotkałem się z grupą Szwajcarów, którzy przybyli do naszego miasta w interesach, postanowili również poświęcić wolny czas na zapoznanie się z miastem. Jakież było ich zdziwienie, gdy pokazałem im

funkcjonujące obiekty, z wystrojem i wyposażeniem z końca XIX lub początku naszego wieku. Jak się okazało w Szwajcarii w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w związku z dobrą koniunkturą i sytuacją finansową, masowo poddawano budynki zabiegom modernizacyjnym, w wyniku czego otrzymywano pomieszczenia bardziej funkcjonalne, ale pozbawione swego historycznego charakteru.

U nas gotówki i mocy przerobowych (nie mówiąc już o materiałach) z reguły brakowało, godziliśmy się zatem na pewne niedogodności w już istniejącym obiekcie. Dość często co prawda sytuacja „dziecka niechcianego lub nie lubianego” powodowała dewastację obiektu, ale i tak była ona mniejszym złem niż całkowita modernizacja budynku. Posiadamy zatem pewien całkiem wymierny majątek w postaci „czasu zatrzymanego”, którego nie wolno nam teraz w rozpędzie inwestycyjnym zmarnować i roztrwonić. Proszę nie próbować rozumieć tego sformułowania jako negacji potrzeby remontów czy zmian wynikających z upływu czasu, ale uważam, że wszelkie zmiany czy modernizacje w obiektach zabytkowych, zwłaszcza w tych, gdzie zachował się oryginalny wystrój, powinny być przeprowadzane w sposób ostrożny i przemyślany. Zawsze oryginalna sztukateria czy boazeria ze szlachetnych gatunków drewna będzie w oczach przybyszów, a także mieszkańców, znacznie cenniejsza niż wyłożony styropianem na gotowej ramce sufit lub ściany wyłożone pseudodrewnianymi plastikowymi deskami (*vide* – los boazerii firmowej sklepów Wedla przy ul. Piotrkowskiej, a następnie Nawrot).

Rozumiem potrzebę wymiany czy modernizacji instalacji obiektów, ale wówczas należy się starać przeprowadzić to w sposób najmniej inwazyjny i przy zastosowaniu sprawdzonych i pewnych materiałów. Z prawdziwą satysfakcją obserwuję pierwsze nieśmiałe próby przywrócenia niektórym sklepom przy ul. Piotrkowskiej pierwotnego wyglądu. To obiecujące, zwłaszcza że z prawdziwym żalem patrzyłem

MIROSLAW PIETRZAK

## Parki starej Łodzi

Przedstawiam poniżej 13 z przeszło 30, jakie dziś istnieją najstarszych parków naszego miasta, ściśle związanych z jego burzliwą XIX- i XX-wieczną historią. Powstawały one początkowo jako prywatne, np. Park Helenów (dziś 19 Stycznia), obecny Hibnera lub Park Ludwika Geyera (zawierający również w sobie tereny ogrodów). Później zaczęły powstawać

na te „wypłaszczające” pseudomodernizacje w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Oprócz wspomnianych sklepów, wewnątrz pałacowych, willi mamy jeszcze w Łodzi wiele bogato zdobionych kamienic Śródmieścia. Większość z nich, autorstwa znanych architektów, takich jak Gustaw Landau Gutenteger czy choćby Hilary Majewski, przeżyło już swoje najlepsze lata i dziś są w stanie opłakanym. Źle administrowane przez przedtem państwowego, a obecnie gminnego zarządcę popadają w ruinę, a ich mieszkańcom gnębionym poststalinowskim „nadmetrażem” odbiera się chęć i możliwości finansowe dalszego inwestowania w mieszkanie lub całość budynku.

Na poparcie tej tezy o złej administracji ZGM-ów mogę przytoczyć fakt, że w tym przedsiębiorstwie, w którym na wszystko brakuje pieniędzy, gdzie instalacje gazowe przeprowadza się „z oszczędności” przez okna, gdzie brakuje środków na naprawę zamka czy wybitej szyby, zawsze znajdują się pieniądze na skucie sztukaterii, zbitcie balkonów, stiuków zewnętrznych czy boazerii. Na prace zmierzające do likwidacji zabytkowego charakteru obiektu to przedsiębiorstwo zawsze znajduje środki, gorzej gdy trzeba coś naprawić lub zabezpieczyć.

Przeprowadzając zatem wszelkie prace, zarówno modernizacyjne, jak te „zabezpieczeniowe”, pamiętać musimy, że obiekt zabytkowy bądź formalnie niezabytkowy, ale „z epoki” jest pewnym zamkniętym koncepcyjnie organizmem, w który możemy ingerować tylko w sposób ograniczony i nie zmieniający jego charakteru. Jest to bowiem nasze konkretne materialne dziedzictwo – prezent otrzymany „między dawnymi a nowymi laty” – o które jesteśmy bogatsi od naszych finansowo lepszych sąsiadów z Zachodu, ale dziedzictwo to możliwe do wykorzystania jedynie wtedy, gdy odpowiednio o nie zadamy i zaniechamy jego dewastacji. Wówczas może się stać źródłem wcale niemałych pieniędzy, tak jak to się stało z zabytkowym śródmieściem Paryża czy Rzymu...

parki miejskie np. Źródlika, Kolejowy (obecnie im. Moniuszki). Parki prywatne, należące głównie do łódzkich fabrykantów, stanowiły przez długi okres (do początku naszego wieku) większość obszaru, przeznaczonego na wypoczynek dla ich rodzin.

U schyłku XIX w. parki miejskie obejmowały w sumie powierzchnię ok. 15 ha, natomiast prywatne,

pilnie strzeżone przez gajowych przed publicznością, łącznie ok. 110 ha. Parki miejskie w XIX i na początku XX w., powiększyły swoją powierzchnię, głównie kosztem lasów rządowych i miejskich, wśród których powstawało nasze miasto. Kolejne regulacje granic miasta oraz budowa linii kolejowych: warszawsko-kaliskiej, fabrycznej i obwodowej, powodowały powstawanie nowych parków miejskich. Tak m.in. powstał Park im. Poniatowskiego, a na początku lat trzydziestych park, zwany Parkiem Ludowym na Zdrowiu, czy 3 Maja i wspomniany Kolejowy (relikty d. Puszczy Łódzkiej).

Parki prywatne miały wymyślne aleje, altany, grotty, piękne stawy, a także ciekawe okazy drzew i krzewów sprowadzanych przez właścicieli z całego niemal świata (np. Park Źródlińska). Większość tych parków, jak wspomniano, była jednak przeznaczona tylko dla fabrykantów czy ziemian i ich rodzin, a nie dla ogółu mieszkańców. Niektóre jednak, np. Park Helenów braci Anstadt był udostępniany mieszkańcom miasta, lecz za sutą opłatą.

Pragnę, by te krótkie szkice, zainteresowały łodzian i pobudziły ich, do zwrócenia uwagi, na przedstawione tu sylwetki parków mijanych na codzien. Ostatnio niektóre, np. I-Źródlińska i Park im. J. Matejki doceniły władze miasta, otaczając je gustownymi murami z płotem – to przecież bezcenne płuca Łodzi.

Zamieszczamy również wybraną literaturę, związaną bezpośrednio z historią łódzkich parków i ich urządzeniem, bądź też pośrednio, pokazującą genezę parków na tle powstawania miasta z *Ziemi Obiecanej* Władysława Reymonta.

**1. Park im. A. Mickiewicza** (d. Julianów) założony w pocz. XIX w. Obecny park znajduje się na terenie prywatnych gruntów i lasów właścicieli Radogoszcza – Strzałkowskich. Park zajmuje pow. ok. 35,59 ha.

Ma 2 piękne stawy (sztucznie wykopane zbiorniki), muszlę koncertową i bogaty drzewostan. Ciekawsze okazy drzew obejmują m.in. buki czerwonolistne, lipy białe, (obw. 3,70–4,20 m) jodłę nikko, jodłę kalifornijską, skrzydłorzech kaski, magnolię, limby i cisy. We wschodniej części parku dąb pomnik przyrody (4 m obw.) około 300-letni, zwany „Kosyrem”, zapisany barwnie w historii XIX-wiecznej Łodzi. Tutaj bowiem w styczniu 1883 r. zbierały się pod nim oddziały łódzkich powstańców z kosami i strzelbami skałkowymi. Na skraju parku (ul. Zgierska) 80-letnie topole euroamerykańskie (5–7 m w obw.). W pobliżu parku przepływa w dolinie malownicza rzeka Sokołówka.

**2. Park Źródlińska.** Założony w latach 1840–1843 jest najstarszym parkiem miejskim (pow. 18 ha). Park był początkowo podzielony na dwie części: park fabryczny, od wschodu przylegający do dawnego Ogrodu Angielskiego, pospolicie zwanego „Kweli” (niem.

– źródło) o wysokim drzewostanie zwłaszcza dębowym. Sama nazwa parku pochodzi od źródeł, które właśnie były w tej części parku. Obecność wody spowodowała powstanie na tym terenie budynków fabrycznych (wodę czerpano obficie z licznych studni) Karola Scheiblera. Teren przyszłego parku w I połowie XIX w. obejmował las rządowy przyległy do osady Karkoszka, zwany Skrzynczyska. W parku tym o charakterze krajobrazowym zachował się częściowo stary drzewostan leśny, w tym kilkadziesiąt ok. 300-letnich dębów, (najw. obw. 4,25 m), drzew ozdobnych jak: miłorzęby, cisy, topole kalifornijskie, buki zwyczajne i planty.

W starszej części parku znajdują się malownicze stawki z mostkami, krzewy rododendronów. Szkolny Ogród Botaniczny (o pow. 1 ha) oraz Palmiarnia. Na terenie parku zespół budynków fabrycznych i pałacowych fabrykanta Karola Scheiblera. Zespół fabryczny składa się z budynków pierwszej fabryki wyrobów wełnianych tzw. „Centrali” zbud. w latach 1851–1855. W 1861 r. tutaj właśnie zniszczyli nowo zainstalowane krosna mechaniczne robotnicy fabryczni solidaryzujący się z buntem tkaczy rękodzielników. Do fabryki przylega dawny pałac rodziny Scheiblera zbudowany w stylu późnoklasykistycznym. Dawniej teren parku był miejscem wielu imprez rozrywkowych i rekreacyjnych. Urządzano tu m.in. koncerty orkiestr (służyła temu jedna z dwóch XIX-wiecznych altan), a w czasie Zielonych Świątek odbywało się tu szereg imprez związanych ze świętem ludowym, zwanym Fajką.

W czasie tegoż święta park był miejscem występu m.in. wędrownych sztukmistrzów, cyrkowców i magików. Wzbudzały one zainteresowanie i zachwyty całej społeczności miejskiej. W okresie międzywojennym Nowa Palmiarnia i wcześniej bo już w 1912 r. była miejscem ciekawych wystaw ogrodniczych (nie tylko o zasięgu krajowym). Prezentowano tu m.in. ciekawe okazy krzewów i roślin egzotycznych sprowadzonych z różnych regionów świata.

**3. Park im. S. Moniuszki** (d. Kolejowy) został założony w latach 1874–1877. Park jest reliktem dawnego lasu rządowego zw. Karkoszką przyłączonego do Nowego Miasta. Las ten częściowo został odcięty od reszty, podobnie jak las Kusy Kęt (w rejonie ul. Źródłowej) i pozostał w większości poza granicami miasta (wytkniętymi z linii prostej). Wśród pięknego drzewostanu liściastego stoi popiersie S. Moniuszki ufundowane przez mieszkańców miasta w 1963 r. Na zachodnim skraju parku cerkiew Kościoła prawosławnego pw. Aleksandra Newskiego zbudowana w stylu bizantyjskim. Pośrodku parku urządzono plac z kwietnikiem. Wzdłuż alei rosną kasztany, lipy, topole, klon, akacje, brzozy płaczące i świerki. Latem park jest

naturalną poczekalnią dla osób dojeżdżających z pobliskiego dworca PKS i PKP Łódź Fabryczna (wzniesiony w 1868 r. w związku z uruchomieniem w 1866 r. tzw. kolei fabrycznej).

**4. Park im. 19 Stycznia** (dawny Helenów zw. też Parkiem Braci Anstadt). Założony początkowo w połowie XIX w. jako park prywatny. Ostatecznie urządzony i oddany w 1885 r. mieszkańcom miasta jako obiekt dochodowy z opłaconym wstępem. Park został założony w górnym odcinku doliny Łódki. Zajmuje obecnie powierzchnię 10,6 ha. Znajdowały się w nim dawniej stawy z łódkami, sztuczne grotty, muszle koncertowe, restauracje, zwierzyńiec, boisko sportowe i tor kolarski (1892 r.), obecnie SKS – „Spółem”. Część z tych obiektów w formie szczątkowej przetrwała do dziś, lecz nie spełniają już jak dawniej swych funkcji rekreacji dla odwiedzających park codzień mieszkańców (np. muszla, grotty lub niezbyt dobrze zadbane stawy). We wschodniej stronie parku ciągną się place sportowe i wyścigowe. Park w czasie ostatniej wojny był poważnie zdewastowany. Drzewostan parku jest w większości mieszany z licznymi starymi drzewami. Przewodnik turystyczny z 1952 r. wspomina tam m.in. o rzece, nad którą park powstał: „Obok przepływa wąskim strumieniem rz. Łódka”. Dziś niestety to już tylko ściek kanalizacyjny, a szkoda.

**5. Park im. W. Reymonta** został założony jako park prywatny w połowie XIX w. przez fabrykanta Ludwika Geyera. W pobliżu parku przepływa młynska rzeka o nazwie Jasień (młynska stąd, iż w XIX w. i wcześniej było na niej zbudowane wiele młynów wodnych – z racji jej porywistego biegu i ukształtowania okolic, przez które płynie). Park z zabytkowym dworkiem klasycystycznym z 1830 r. został w 1948 r. przekazany miastu z przeznaczeniem na rekreację i wypoczynek. Zabytkowy dworek, jakich wiele było w czasach Królestwa Kongresowego na naszych ziemiach, kryty czterospadowym dachem, służył jako siedziba twórcy łódzkiego przemysłu włókienniczego – Ludwikowi Geyerowi i jego rodzinie. Drzewostan parku składa się z wielu starych i wiekowych drzew, m.in. dębów, lip, topól i świerków. Do parku przylega budynek zabytkowy, zbudowany w latach 1835–1839, tzw. „Biała Fabryka”, obecnie Muzeum Historii Włókiennictwa. Tutaj Lucjan Geyer w 1839 r. zainstalował pierwszą maszynę parową w przemyśle włókienniczym Łodzi i Królestwa Kongresowego.

**6. Park im. W. Hibnera** założony jako park prywatny około 1888 r., przebudowany w 1952 r. W pofabrykanckim pałacyku w środku parku mieści się obecnie urząd Stanu Cywilnego Łódź-Górna. Ciekawy drzewostan parku obejmuje m.in. magnolie, ła-

zew klonu tatarskiego, limby krymskie, rododendrony i inne. Po wojnie w latach pięćdziesiątych najładniejszy zieleńiec, czyli park dzielnicy, został przekazany mieszkańcom miasta. Piękne wille stanowiące przed wojną własność prywatną zamieniono na świetlice zakładowe, żłobki, powstał w nich również klub racjonalizatora i inne placówki użyteczności publicznej.

**7. Park im. S. Staszica** założony w latach 1891–1901. Zajmuje obszar ok. 3,71 ha. Rozwiązany jest pejzażowo, rozplanowany bardzo umiejętnie poprzez odpowiednie ugrupowanie drzew i krzewów uzyskano wiele ładnych zakątków. Wejście do parku ozdobiono kwietnikami. Teren parku urozmaicono usypanymi wzgórkami i zagłębieniami. Równoległe do ul. Jaracza ciągnie się krótka trzyczęściowa aleja lipowa. Na wprost wejścia do parku od ul. Narutowicza stał do 1939 r. pomnik robotnika – symbol Łodzi – miasta pracy. Został jednak zniszczony przez okupanta. Do 1982 r. przy wejściu do parku stała rzeźba współczesna – scena baletowa, a dziś – pomnik S. Staszica. Ozdobę parku stanowią w sezonie letnim łąbiedzie, które przebywają w okolicy stawku parkowego, traktowane są życzliwie i z sympatią przez bywalców skwerku. Staw ostatnio poddano gruntownemu remontowi. Warto również zwrócić uwagę na ciekawy okaz głazu narzutowego z okresu lodowcowego. W parku są piękne aleje lipowe, plac zabaw dla dzieci, fontanna i wspomniany staw dekoracyjny – wśród drzew topola berlińska – pomnik przyrody o obw. pnia 3,6 m; dąb wielkowocowy, głogi cętkowane, kasztanowce i inne. Przed ostatnią wojną do parku przylegał Teatr Letni, odbywały się w nim m.in. (cieszące się dużą popularnością wśród łodzian) popularne koncerty chórów katolickich, ewangelickich i prawosławnych oraz mniej aktywnych chórów świeckich.

**8. Park im. J. Słowackiego** – również został założony nad rzeką młynską, Jasięnią w końcu XIX w. jako park prywatny. Jest to dawny Park Wenecja, związany z istniejącym tu niegdyś młynem wodnym i stawami zamulonymi przez rzekę Jasień. Wśród drzew kasztanowce, jawory, lipy szerokolistne, wiąz polny, psolistne, topole kanadyjskie, limby. Dawny Park Wenecja był wykorzystywany przez mieszkańców dzielnicy do zabaw i wypoczynku świątecznego. Obecnie istnieje jeden duży staw pośrodku parku – wygląda raczej na zaniedbany. W pobliżu parku jeden z nielicznych w kraju Szpital Onkologiczny im. M. Kopernika i słynne rondo Lotników Lwowskich (d. Gagarina), jedno z pierwszych, jakie zbudowano po wojnie w Łodzi.

**9. Park im. H. Sienkiewicza** – założony w 1896 r. otwarty w 1897 r. obejmuje powierzchnię ok. 3,36 ha.

Park rozwiązany jest pejzażowo. Od ul. Sienkiewicza na wprost wejścia urządzony jest kwietnik, pośrodku basen z wodotryskiem. Ozdobą fontanny parku jest grupa rzeźb przedstawiająca małe amorki o stylizacji neobarokowej. W parku mieści się Muzeum Przyrody założone w 1930 r. Muzeum prezentuje ciekawe okazy ze zbiorów mineralogicznych i geologicznych, okazy ssaków, ptaki, akwaria i terraria, dział entomologiczny. Do parku od strony południowej przylega (w środkowej części) Ośrodek Propagandy Sztuki BWA. Odbywają się tu ciekawe wystawy malarstwa, sztuki ludowej i grafiki. Od strony ul. Sienkiewicza przylega do parku budynek III LO im. T. Kościuszki zbudowany w 1891 r. Do tej szkoły, będącej przed II wojną światową siedzibą Gimnazjum Miejskiego, w latach 1905–1915 uczęszczał poeta łódzki Julian Tuwim (1894–1953). Przed szkołą – pomnik pierwszego dyrektora i założyciela Gimnazjum Miejskiego – Leona Starkiewicza (w latach 1916–1939). Pomnik odsłonięto w 50. rocznicę powstania Gimnazjum, tj. w 1966 r. – roku 1000-lecia Państwa Polskiego, jak głosi napis na cokole.

**10. Park im. J. Poniatowskiego** – został założony w latach 1904–1910–1915 przez wybitnych architektów – ogrodników: Teodora Chrzęńskiego i Waleriana Kronenberga. Park obejmuje powierzchnię ok. 50 ha, powstał na terenie dawnego lasu miejskiego. Park dzieli się na dwie odmienne stylowe części. Regularny park tworzą proste aleje lipowe – pergole: partery kwiatowe obsadzone bylinami, na jego osi cmentarz żołnierzy radzieckich, poległych w styczniu 1945 r. W latach dziewięćdziesiątych rozebrano monumentalny pomnik wdzięczności a pochowanych pod nim oficerów pochowano na cmentarzu w parku. Część druga parku krajobrazowa z trawnikami, grupami drzew, powierzchnią wodną, alejami spacerowymi. Rośnie tu największa liczba gatunków i odmian drzew Łodzi: perełkowce japońskie, jarzab szwedzki, dąb błotny, modrzew japoński, oliwnik wąskolistny, głóg czarny, świerk kłujący, odmiany srebrzystej klon (skupiska iglastych krzewów). Poza tym znajduje się tutaj ogródek jordanowski, Miejski Klub Tenisowy, staw z fontanną i łabędziami. Obecnie północną stroną parku biegnie trasa szybkiego ruchu zwana trasą W-Z. Urozmaiceniem parku pejzażowego są również łukowe drogi alej i naturalne ugrupowanie drzew i krzewów na trawnikach: tworzące niezwykle efektowną i malowniczą całość. Od strony południowej do parku przylega kościół ewangelicki – reformowany, zbudowany w stylu neoklasycystycznym. W centrum parku znajduje się jedna z najstarszych szkół włókienniczych Łodzi i bursa szkolna (obecnie Zespół Szkół Włókienniczych Nr 1).

Dawniej do parku przylegał od północy kościół katolicki pw. Matki Boskiej Zwycięskiej zbudowany w latach 1926–1938 w stylu neoklasycystycznym.

**11. Park im. J. Matejki** – został założony w 1929 r. początkowo jako park prywatny. Jest to jedyny w Łodzi ogród zaprojektowany w stylu ogrodów francuskich. W skład parku – ogrodu wchodzi strzyżone szpalery grabowe oraz kuliste i stożkowe formy cisów i żywotników, które stanowią ramę pięknego trawnika wypełniającego wnętrze, urozmaiconego kwietnikami róż. Liczne gatunki drzew i krzewów posadzono na obrzeżach parku, rosną swobodnie, tworzą osobliwy nastrój geometrycznego ogrodu. Po drugiej stronie ul. Matejki znajduje się Biblioteka Uniwersytecka – gmach oddany środowisku akademickiemu miasta w 1960 r.

**12. Park Ludowy na Zdrowiu** – założony w latach 1919–1930 i stopniowo rozbudowany do 1939 r. Park został zaprojektowany przez inż. Stefana Rogowicza na resztkach dawnego lasu miejskiego zw. Polesiem Konstantynowskim. Wojna przerwała jego budowę według jednolitego planu i koncepcji projektanta. Po wojnie już nie podjęto dalszych prac budowlanych tego rozległego parku (237 ha). W parku są liczne urządzenia rekreacyjne: w części północnej 3 boiska sportowe, ośrodek przywodny KS „Tramwajarz”, tereny biwakowe, lunapark, Ogród Botaniczny. Od strony południowo-zachodniej w parku rezerwat przyrody z okazami jodły, olszy czarnej, grabu, świerka, sosny, dębu szypułkowego, brzozy brodawkowej oraz licznych krzewów. Park Ludowy składa się z wielu parków i ogrodów obejmujących następujące powierzchnie: wielki park sportowy z boiskami sportowymi i pływalniami ok. 20 ha, park spacerowy ok. 40 ha, park wystawowy z obszarem na zabawy taneczne ponad 60 ha, rezerwat przyrody 9 ha, Ogród Zoologiczny 20 ha, oraz Ogród Botaniczny ok. 60 ha. W ramach koncepcji centralnego Parku Kultury i Wypoczynku zamierza się park powiększyć do obszaru 1000 ha – byłby to więc jeden z największych parków w Polsce. Na terenie Ogrodu Botanicznego dotychczas zrealizowano dział flory polskiej, dział roślin leczniczych i alpinarium, zakłada się arboretum i ogród japoński. Przez park przepływa rzeka Łódka. Drzewostan parku to m.in. krzewy, akacja syberyjska, topole amerykańskie, lipy i inne.

**13. Park im. Konstytucji 3 maja** – założony w 1919 r. na terenie dawnego lasu widzewskiego zw. Polesiem Widzewskim. Ponad 100-letni drzewostan liściasty z przewagą dębu. W okresie międzywojennym teren zabaw harcerskich i gier sportowych młodzieży, obecnie zespół boisk Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego (MOS). Park zajmuje powierzchnię

23,2 ha. U wejścia do parku znajdują się kwietniki, w głębi boisko sportowe, plac do zabaw dla dzieci. Ozdobę parku stanowi niewielkie źródło tworzące dwie tafle wodne. Drzewostan parku mieszany m.in. dęby, sosny, kasztany, topole włoskie. Na terenie parku znajduje się stadion międzyszkolny, prócz tego miasteczko ruchu drogowego oraz amfiteatr letni. Od strony południowej do ściany parku przylega linia kolejowa Łodzi Fabrycznej do Kuluszek, przecinająca promieniowo miasto.

#### OBJAŚNIENIA

**Terrarium** (łac.) pomieszczenie o ścianach z siatki lub częściowo ze szkła przystosowane do hodowania lądowo-wodnych (akwaterrarium) gatunków zwierząt.

**Entomologia** (gr.) – dział zoologii zajmujący się owadami.

**Alpinarium** (łac.) – ogród skalny, w którym uprawia się rośliny wysokich gór.

JANINA KRZEMIŃSKA-FREDA

## Walory przyrodnicze Ogrodu Botanicznego w Łodzi

Ogrody botaniczne to obiekty, w których gromadzi się różnorodne kolekcje roślinne. Składają się one z gatunków flory rodzimej, roślin obcego pochodzenia oraz odmian otrzymanych w wyniku prac hodowlanych. Zebrane w określone działy tematyczne służą dydaktyce, popularyzacji wiedzy przyrodniczej, szerzeniu kultury ogrodniczej i kształtowaniu poczucia estetyki. Rola ogrodów botanicznych we współczesnym społeczeństwie stale wzrasta, szczególnie obecnie, w dobie znacznej degradacji środowiska i pogarszających się warunków życia w mieście pełnią m.in. funkcję terenów rekreacyjnych.

Koncepcja utworzenia w Łodzi Ogrodu Botanicznego i Palmiarni była ujęta już w projekcie Parku Ludowego opracowanego w latach trzydziestych przez Stefana Rogowicza, ówczesnego naczelnika Plantacji Miejskich.

Po II wojnie światowej, z inicjatywy prof. dra Jana Muszyńskiego i prof. dra Jakuba Mowszowicza, na terenie szkółek miejskich (obecny teren Ogrodu Botanicznego) zostało wydzielone ok. 6 ha powierzchni na Ogród Roślin Leczniczych, który otwarto 19 września 1946 r. Od momentu założenia Ogród był administrowany przez Zarząd Zieloni Miejskiej (późniejsze Łódzkie Przedsiębiorstwo Ogrodnicze). Nadzór naukowy sprawował Zakład Farmakognozji i Upraw Roślin Leczniczych Uniwersytetu Łódzkiego, a od momentu

**Arboretum** (łac.) – doświadczalny teren uprawy rodzimych i obcych gatunków drzew i krzewów; służy głównie do badań nad ich aklimatyzacją; w Polsce najstarsze arboretum w Kórniku (woj. poznańskie).

**Pergola** (łac.) – ozdobne przejście w ogródkach utworzone z dwóch rzędów słupków lub kolumn i daszku ażurowego, obrośniętego pnączami.

#### LITERATURA

1. *Łódź – dzieje miasta*, red. R. Rosin, t. 1, Warszawa–Łódź 1980.
2. *Województwo łódzkie – Przewodnik*, Warszawa 1972.
3. *Województwo miejskie łódzkie*, Łódź 1980 (Vademecum Turystyczne).
4. B. Baranowski, *O dawnej Łodzi*, Łódź 1976.
5. T. Braun, W. Żelazko, *Łódź – przewodnik turystyczny*, Warszawa 1952.
6. J. Dylak, Z. Dylak, R. Kaczmarek, *Województwo łódzkie – przewodnik turystyczny*, Warszawa 1954.
7. S. Lewicki, *Kariera miasta Łodzi*, Warszawa 1971.
8. J. Monazowicz, *Parki Łodzi*, Łódź 1962.

powstania Akademii Medycznej – Zakład Farmakognozji tejże uczelni, którego wieloletnim kierownikiem był prof. dr Jan Muszyński. Zakład Farmakognozji pozyskiwał materiał roślinny do ćwiczeń laboratoryjnych i badań oraz wydawał w latach 1951–1972 katalog nasion do wymiany z innymi ogrodami w kraju i za granicą. Współpraca między Łódzkim Przedsiębiorstwem Ogrodniczym a Zakładem Farmakognozji trwała do 1972 r., tj. do chwili utworzenia po nowym gmachu Wydziału Farmacji – Ogrodu Roślin Leczniczych na potrzeby Akademii Medycznej.

Kilkakrotnie opracowywano plany zagospodarowania terenu Ogrodu Botanicznego. Pierwszy projekt z 1947 r. prof. A. Zielonki i prof. W. Niemirskiego, a następnie kolejno inż. K. Marcinkowskiego i inż. H. Tomaszewskiego oraz inż. I. Chrabelskiej i inż. K. Chrabelskiego, aż wreszcie w 1967 r. rozpoczęto budowę Ogrodu wg projektu inż. Henryka Tomaszewskiego. W lipcu 1973 r. udostępniono zwiedzającym pierwszą część Ogrodu o powierzchni 20 ha, obejmującą następujące działy: flory polskiej, roślin leczniczych i przemysłowych, alpinarium, systematyki roślin zielonych oraz fragment działu zieleni parkowej.

Na przełomie lat 1972 i 1973 powstała idea budowy Parku Kultury i Wypoczynku, w skład którego miały wejść: Ogród Botaniczny, Park Ludowy, rezerwat

leśny Polesie Konstantynowskie, Ogród Zoologiczny oraz tereny położone na zachód i północny zachód od tych obiektów. Powołano dyrekcję Parku, która przejęła inwestycje, a od 1977 r. obiekty: Ogród Botaniczny, rezerwat i Park Ludowy. Stopniowo zagospodarowywano dalsze tereny Ogródu i obecnie cały obiekt o pow. 64,1 ha jest udostępniony zwiedzającym. Ogród zgodnie z założeniami jest podzielony na 9 działów tematycznych: systematyka roślin zielonych, alpinarium, kolekcja roślin ozdobnych, rośliny lecznicze i przemysłowe, flora polska, biologia roślin, arboretum, ogród japoński i dział zieleni parkowej, które mimo odrębnego charakteru są ze sobą harmonijnie powiązane.

Reorganizacja zieleni miejskiej w końcu 1991 r. doprowadziła do wydzielenia – z Parku Kultury i Wypoczynku – Ogródu Botanicznego wraz z Palmiarnią jako odrębnej jednostki – zakładu budżetowego podlegającego Wydziałowi Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Łodzi.

Ogród Botaniczny w Łodzi leży w zachodniej części miasta na 19°24'30" długości geograficznej wschodniej i 51°44'33" szerokości geograficznej północnej. Teren jest na ogół płaski, z nachyleniem w kierunku graniczącej z Ogrodem rzeki Łódki, wyizolowany od naturalnego zasilania gruntownego betonowym kanałem.

Różnice wysokości przy spadkach dochodzących od 2 do 5% wynoszą około 11 m, teren wznosi się w kierunku południowo-wschodnim do 194 m n.p.m., najniższy punkt 183 m n.p.m. znajduje się w północno-zachodniej części Ogródu. Największe obniżenie terenu to rozległa, malownicza łąka porośnięta kępami krzewów i pojedynczymi drzewami. Naturalny charakter tego obniżenia podnosi walory krajobrazowe. Teren urozmaicają również zbiorniki i ciek wodny uformowane w trakcie budowy Ogródu. Niektóre z nich to stare wyrobiska po glinie, jeszcze bowiem w latach czterdziestych istniała tu cegielnia.

Konfiguracje terenu wzbogacają sztuczne wypiętrzenia obudowane różnego rodzaju skałami, zlokalizowane w działach flory polskiej, arboretum, alpinarium i w ogrodzie japońskim. Duże powierzchnie trawników stwarzają wrażenie rozległej przestrzeni.

Charakter parkowy nadają Ogródu Botanicznemu krzewy i drzewa. Najstarsze z nich, około 90-letnie lipy tworzą 800-metrowej długości aleję, którą w latach osiemdziesiątych uznano za pomnik przyrody. Od strony północnej rosną rodzime gatunki: lipa drobnolistna *Tilia cordata*, i lipa szerokolistna *Tilia platyphyllos*, od południa lipa srebrzysta *Tilia tomentosa*. Ponadto na terenie Ogródu rosną ponad 50-letnie jednogatunkowe drzewostany buka pospolitego *Fagus sylvatica*, dębu szypułkowego *Quercus robur*

i dębu czerwonego *Quercus rubra*, olszy szarej *Alnus incana* i najbardziej malownicze skupiny brzozy brodawkowatej *Betula verrucosa*. Drzewostany te są pozostałością po dawnych miejskich szkółkach drzew i krzewów ozdobnych. Istniejące warunki fizjograficzne sprzyjają masowemu rozsiewaniu się i dobremu wzrostowi dębu szypułkowego *Quercus robur*. Podziwiać można rosnące jako solitery, około 70-letnie cztery okazałe dęby o wspaniałym pokroju, obficie owocujące. Pozostałe gatunki drzewiaste rosnące na terenie Ogródu to młode kilkunastoletnie rośliny, tylko niektóre z nich przekraczają wiek 30 lat.

Do najciekawszych należą: cyprysnik błotny *Taxodium distichum* – drzewo pochodzące ze Stanów Zjednoczonych; metasekwoja chińska *Metasequoia glyptostroboides*; odmiana nitkowa cyprysika groszkowego *Chamaecyparis pisifera* „*Filifera*”, odmiana zwisła cyprysika nutkajskiego *Chamaecyparis nootkatensis* „*Pendula*”; sosna himalajska *Pinus griffiti* pięćcioigielna, o pięknych, długich szyszkach; sosna żółta *Pinus ponderosa*; piękne okazy sosny czarnej *Pinus nigra*; świerk kaukaski *Picea orientalis* o krótkich, lśniących igłach; świerk serbski *Picea omorika* wyróżniający się strzelistą koroną, endemit pochodzący z Bośni i Hercegowiny; świerk biały *Picea glauca* oraz odmiana sina świerka kłującego *Picea pungens* „*Glaucosa*”. Okazale prezentują się grupy daglezi zielonej *Pseudotsuga taxifolia* gatunku szybko rosnącego pochodzenia z Ameryki Płn. oraz świerków i modrzewi.

Z drzew liściastych należy wymienić gatunki północnoamerykańskie: tulipanowca amerykańskiego *Liriodendron tulipifera* o dużych żółtawo-zielonych kwiatach i iglicznicy trójcierniową *Gleditsia triacanthos* o potężnych, rozgałęzionych cierniach pokrywających pień i długich do 40 cm płaskich, lekko skręconych strąkach oraz jej odmianę bezbronną *Gleditsia triacanthos* „*Inermis*”, a także pochodzący z Chin: ajlant gruczołkowy *Ailanthus altissima* i perelkowiec japoński *Sophora japonica* obficie pokryty w sierpniu żółtawobiałymi kwiatami. Okazale prezentują się platany, kilkanaście gatunków i odmian klonów oraz głogów.

Drzewa i krzewy posadzone w formie żywopłotów są przykładem wykorzystania niektórych gatunków roślin liściastych i iglastych do tego rodzaju założeń parkowych. Poza tym podkreślają one fragmenty Ogródu o regularnym układzie poletkowym. Spośród ponad 20 taksonów najbardziej okazałe prezentują się żywopłoty z buka pospolitego *Fagus sylvatica*, zachwyca barwą żółta odmiana cisa pospolitego *Taxus baccanta* „*Aurea*” i jesiennym kolorytem klon Ginnala *Acer ginnala*.

Bogata kolekcja roślin iglastych obejmuje nie tylko wymienione wyżej drzewa i krzewy, ale także wiele gatunków, odmian i form świerków, jodeł, jałowców, cisów, cyprysików i żywotników. Rosną one jako pojedyncze egzemplarze lub tworzą ciekawe grupy w alpinarium, dziale zieleni parkowej, kolekcji roślin ozdobnych i arboretum. Różnorodność form i kolorów pozwala na uzyskanie interesujących efektów, dodatkowo sprzyja temu duża powierzchnia naszego Ogródu. Z krzewów liściastych, stanowiących uzupełnienie zieleni wysokiej, efektownie prezentują się w okresie kwitnienia różne gatunki i odmiany forsycji, różaneczników, azalii, pięciorników, pigwoców oraz kalin, między innymi kwitnącej przed rozwojem liści – kaliny wonnej *Viburnum fragrans* i kaliny koreańskiej *Viburnum carlesii*.

Z bogatej kolekcji róż wielokwiatowych, wielokwiatowych, pnących i parkowych liczącej około 130 odmian warto wymienić jedną z najstarszych odmian róż parkowych, wyhodowaną w 1909 r. „*Veilchenblau*”. Jesienią swoimi barwnymi owocami upiększają Ogród krzewy irg, ogników i berberysów. Z rzadko uprawianych roślin rosną: kwitnący niekiedy już w styczniu oczar japoński *Hamamelis japonica*; kwitnący jesienią oczar wirginijski *Hamamelis virginiana*; o czerwono-brunatnych kwiatach kielichowiec pełny *Calycanthus fertilis* i ostrokrzew kołczasty *Ilex aquifolium* ozdobny o każdej porze roku.

Odrębną grupę stanowią gatunki pochodzące z Azji wsch., głównie z Chin i Japonii rosnące na terenie ogrodu japońskiego. Na szczególną uwagę zasługują kwitnące wiosną magnolie, wiśnie ozdobne i azalie. Poza tym występują tu: miłorząb dwukłapowy *Ginkgo biloba*; metasekwoja chińska *Metasequoia glyptostroboides* – drzewo iglaste zrzucające na zimę niezdrewniałe pędy z igłami; cyprysiki pochodzące z gór Japonii: cyprysik tępołuskowy *Chamaecyparis obtusa* i o luźnych, stożkowatych koronach cyprysik groszkowy *Chamaecyparis pisifera*; żywotnikowiec japoński *Thujaopsis dolabrata*; jałowiec sztywny *Juniperus rigida* – o niepowtarzalnym pokroju; berberysy zimozielone *Berberis julianae* i *Berberis verruculosa*; aralia japońska *Aralia japonica* i kilka gatunków klonów.

Ogród japoński wyróżnia nie tylko bogata szata roślinna, ale również urozmaicona konfiguracja terenu. Tworzą ją trzy sztucznie uformowane wzgórza i naturalny zbiornik wodny ze wspaniałymi okazami różowo i czerwono kwitnących grzybieni ogrodowych *Nymphaea x hybrida*.

Kolekcja bylin to przede wszystkim przyciągająca wzrok przez cały sezon wegetacyjny rabata bylinowa o powierzchni 1600 m<sup>2</sup>, a także alpinarium i dział systematyki roślin zielonych.

Wyodrębniony dział stanowią rośliny zielone stosowane w lecznictwie obecnie i w przeszłości, które są posadzone na zagonach według podziału terapeutycznego surowców zielarskich. Rosną tu m.in. lulecznica krajeńska *Scopolia carniolica*, kocanki piaskowe *Helichrysum arenarium*, pokrzyk wilcza jagoda *Atropa belladonna*, lulek czarny *Hyoscyamus niger*, bielun dziedzierzawa *Datura stramonium*, rącznik pospolity *Ricinus communis*. Uzupełnieniem tego działu są związane z nim tematycznie drzewa i krzewy.

60 gatunków roślin rzadkich i ginących, objętych ochroną posadzono zgodnie z ich wymaganiami siedliskowymi, głównie na wydzielonych powierzchniach w obrębie działu flory polskiej. Na stokach pagórków o wystawie południowej rosną gatunki muraw kserotermicznych: ostnica Jana *Stipa joannis*, len włochaty *Linum hirsutum*, len złocisty *Linum flavum*, pajęcznica liliowata *Anthericum liliago* oraz mikołajek nadmorski *Eryngium maritimum*, miłek wiosenny *Adonis vernalis*, szarotka alpejska *Leontopodium alpinum*, złocień Zawadzkiego *Chrysanthemum zawadzki* i dziewięciśń bezłodygowy *Carlina acaulis*.

Natomiast pod okapem dębu szypułkowego i modrzewi rosną gatunki charakterystyczne dla lasów liściastych: przylaszczka pospolita *Hepatica nobilis*, pięciornik biały *Potentilla alba*, bukwica zwyczajna *Betonica officinalis*, lilia złotogłów *Lilium martagon* i inne.

Zbiorniki i ciek wodny oraz miejsca zabagnione porasta roślinność wodna i błotna. Poza gatunkami pospolitymi rosną m.in. grzybieńczyk wodny *Nuphar luteum*, bobrek trójlistny *Menyanthes trifoliata*, jeżogłówka gałęzista *Sparganium ramosum* czermień błotna *Calla palustris*.

Na terenie Ogródu Botanicznego znaleziono 150 gatunków grzybów makroskopowych, wśród nich ogromne owocniki objętej ochroną gatunkową purchawicy olbrzymiej *Langermania gigantea*.

Ogród Botaniczny posiada również kolekcję roślin szklarniowych zgromadzoną w szklarni na terenie Ogródu i w Palmiarni w Parku Źródlika. Rośliny te pochodzą z różnych stref klimatycznych pięciu kontynentów kuli ziemskiej. Należą one do 54 rodzin botanicznych, z których najliczniej reprezentowane są rodziny: liliowatych *Liliaceae*, kaktusowatych *Cactaceae*, obrazkowatych *Araceae* z kilkunastoma przedstawicielami rodzaju filodendron *Philodendron sp.* i anturium *Anthurium sp.* Liczne są również rodziny begoniowatych *Begoniaceae* – 52 gatunki i pieprzowatych *Piperaceae* z dominującym rodzajem *Peperomia* – 45 gatunków, paprociowatych *Polypodiaceae* – 42 przedstawicieli oraz marantowatych *Maranthaceae*. Najcenniejsze są palmy. Niektóre z nich to ponad 100-letnie egzemplarze osiągające wysokość około

18 m, m.in. areka *Bauera Rhopalostylis baueri*, ho-weia Forstera *Howea forsteriana*, daktylowiec kana-ryjski *Phoenix canariensis* oraz palma konopna *Trachycarpus excelsa*. Pomimo trudnych warunków, w jakich rosną, rośliny kwitną i owocują, dając pełno-wartościowe nasiona.

Należy tu także wymienić nieliczną wprawdzie, ale bardzo ciekawą grupę roślin pochodzących z po-czątku ery mezozoicznej. Są to sagowce reprezento-wane przez 5 gatunków: *Cycas revoluta*, *Cycas circi-nalis*, *Encephalartos caffer*, *Stangeria paradoxa* i *Zamia mexicana*.

\* \* \*

*Ogród Botaniczny jest otwarty dla zwiedzających codziennie od kwietnia do 31 października. Godziny*

MIROSŁAW JASKULSKI

## Synagoga przy Promenadzie

Stały napływ ludności żydowskiej do Łodzi za-początkowany już w okresie przedrozbiorowym, spowodował utworzenie u zarania XIX stulecia wła-snej, niezależnej od Strykowa, gminy wyznaniowej. Jednym z podstawowych zadań łódzkiego kahału (zarządu gminy) było powołanie do życia podsta-wowych urzędów i stowarzyszeń gminnych: bóżni-cy, cmentarza, szkoły, rzeźni rytualnej, łaźni (my-kwy), bractwa pogrzebowego i pielęgnowania cho-rych, szpitala kahalnego. Kosztem gminy wybudowa-ny został w 1809 r. przy ul. Dworskiej 8 (zwanej też Wolborską) pierwszy drewniany dom modlitwy w Łodzi, służący miejscowym Żydom przez kilka-dziesiąt lat. Pół wieku później rozpoczęto budowę przy ul. Wolborskiej (na innym placu) nowej, mu-rowanej bóżnicy, którą oficjalnie oddano do użytku dopiero w 1870 r.

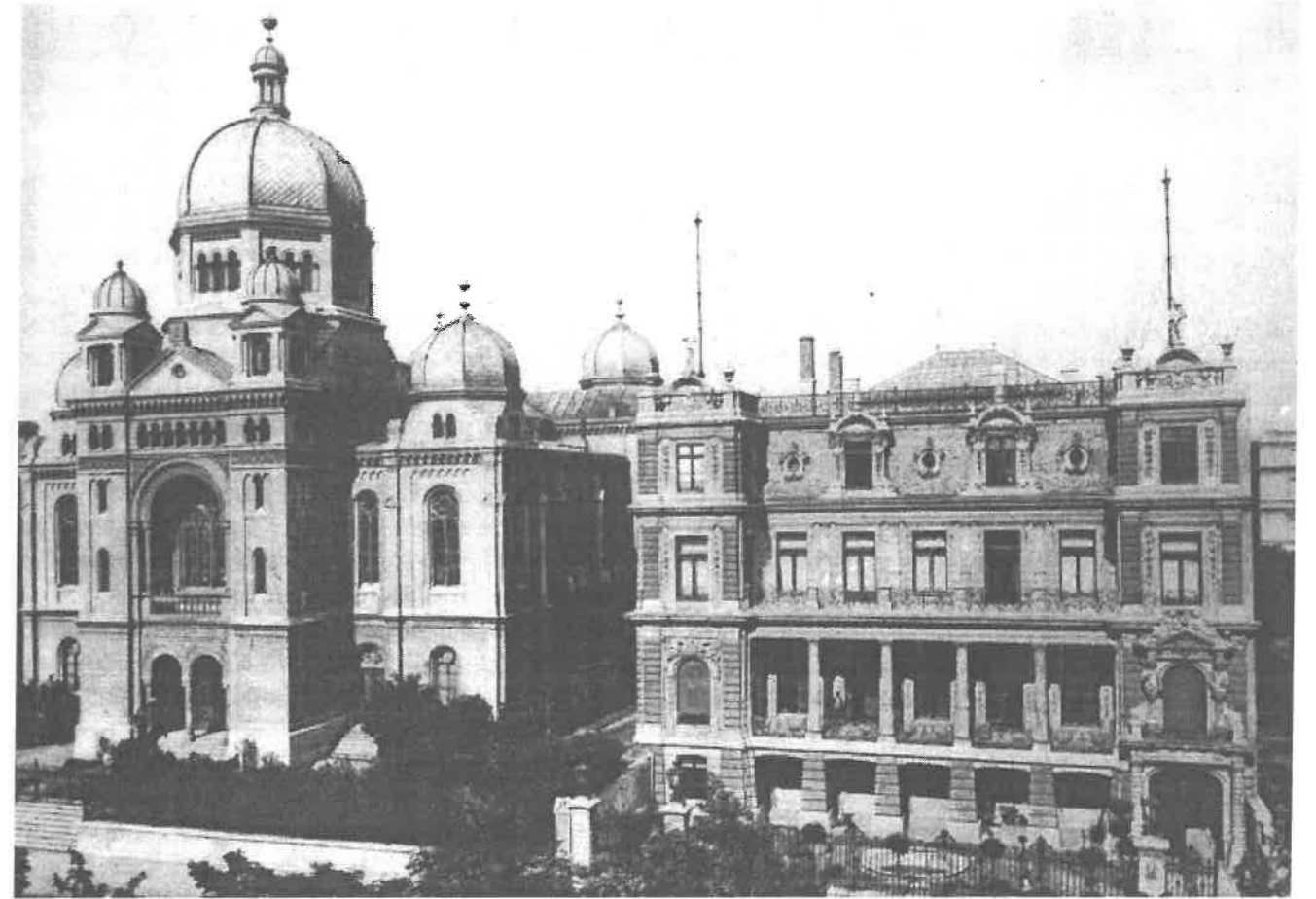
W drugiej połowie XIX w. liczba ludności ży-dowskiej poważnie wzrosła (w 1859 r. ponad 4,5 tys., w 1898 r. około 60 tys.), a Żydzi stanowili czwartą część mieszkańców Łodzi. Niezbyt obszer-na świątynia na Starym Mieście z upływem czasu z coraz większym trudem mogła pomieścić wiernych. Co więcej, już wówczas znaczącą rolę w życiu spo-łecznym i religijnym zaczęli odgrywać tzw. „Żydzi postępowi” rekrutujący się ze środowiska zamoż-nych fabrykantów, kupców, bankierów, a także spo-śród ludzi wolnych zawodów. Wyrazem ich pozycji społecznej i sytuacji materialnej miała być m.in. nowa, okazała synagoga wzniesiona w śródmieściu

*otwarcia są dostosowane do pór roku oraz związanej z nimi długości dnia, w kwietniu i wrześniu o godz. 9<sup>00</sup>–18<sup>00</sup>, od maja do sierpnia w godz. 9<sup>00</sup>–20<sup>00</sup>, a w paź-dzierniku 9<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>. Wejście na teren Ogrodu jest płat-ne. Oprócz jednorazowych biletów normalnych i ulgo-wych, w sprzedaży są również karnety (normalne i ulgo-we) upoważniające do wielokrotnego wstępu przez cały sezon. Do Ogrodu można dojechać autobusami linii 76, 80, 99 oraz tramwajami linii 9, 17, 43.*

*Palmiarnia w Parku Źródliska czynna jest przez cały rok każdego dnia z wyjątkiem: poniedziałków i 25 grudnia, 1 stycznia, 1 dzień Wielkanocy, Boże Ciało i 1 listopada. Od 1 listopada do 31 marca godz. otwar-cia 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>, a od 1 kwietnia do 31 października godz. otwarcia 10<sup>00</sup>–17<sup>00</sup>. Dojazd tramwajami linii 9, 10, 14, 16, 22, 29.*

Łodzi, dokąd przeniosły się zamożne rodziny żydowskie po likwidacji rewiru staromiejskiego (1862 r.). Majętni, noszący się po „europejsku”, po-syłający swoje dzieci do szkół publicznych, biorą-cy aktywny udział w życiu społecznym miasta Ży-dzi pragnęli reprezentacyjnej świątyni, wyłączonej spod zarządu gminy wyznania mojżeszowego. Ży-dzi „postępowi” nadal jednak pomagali miejscowej gminie, m.in. wspierali materialnie dozór bóżniczy przy odnowieniu „synagogi wolborskiej” (Izrael Poznański, Zygmunt Jarociński, Jakub Hertz, Szaja Rosenblat i inni).

Projekt wzniesienia synagogi Żydów „postępo-wych” powstał w 1880 r., a w końcu tego roku za-wiazał się komitet budowy świątyni w składzie: Au-gust Baruch, Izydor Birnbaum i Jakób Sachs. Fun-dusz utworzony z pierwszych składek przeznaczo-no na zakup dwóch placów położonych u zbiegu ulic Cegielnianej (dziś Więckowskiego) i Wólczańskiej, gdzie pierwotnie planowano budowę synagogi. Pla-ny te uległy jednak zmianie w 1881 r., gdy zawiązał się nowy komitet, do którego poza wyżej wspomnia-nymi weszli Szymon Heyman, Izydor Kępiński, Jo-achim Silberstein, Hugo Wulfsohn, Jakób Graff i Izrael Poznański (przewodniczący). Plac uznano za nieodpowiednie, w związku z czym sprzedano je, następnie uzupełniono fundusz i za sumę 35 tys. rubli nabyto plac u zbiegu ulic Zielonej i Promena-dy (dziś al. Kościuszki 2).



Synagoga i pałac Hertzów

fot. nieznanymi

Prace ziemne rozpoczęto 17 maja 1881 r., a mu-rarskie już 8 czerwca. Autorem planów synagogi był architekt ze Stuttgartu Adolf Wolff – projektant kilku bóżnic niemieckich, m.in. stuttgarckiej (często przypisu-je się autorstwo architektowi miejskiemu Hilaremu Majewskiemu, który prawdopodobnie tylko akceptował z urzędu ów projekt). Początkowo roboty budowlane posuwały się szybko naprzód, na co pozwalał groma-dzony w Banku Handlowym fundusz. Rzecz ciekawa, że pierwszą znacznieszą ofiarą na konto budowy syna-gogi złożył ewangelik Karol Scheibler (15 tys. rubli). Tak się zresztą działo w przypadku budowy świątyni innych wyznań – donatorami byli przedstawiciele łódz-kiej burżuazji niezależnie od wyznawanej religii.

Efektowny, dominujący w tej części miasta obiekt sakralny, nosił zewnętrznie cechy stylu romańskiego z pewnymi elementami architektury „mauretańskiej”, natomiast zdecydowanie orientalny, wręcz „bizantyń-ski” charakter uzyskały wnętrza świątyni zdobione barwnymi polichromiami i mozaikami. Budynek sy-nagogi zwieńczony jedną większą i sześcioma mniej-szymi złożonymi kopułami wznoszono z przerwami siedem lat. Na opóźnienia w budowie miały wpływ tarcia w społecznym Komitecie budowy, a przede wszy-

stkim brak środków finansowych – zwłaszcza w okre-sie przesilenia w przemyśle i handlu w latach 1884–1885, wówczas roboty budowlane zupełnie przerwa-no. Już w drugim roku istnienia komitetu budowy za-szły w nim poważne zmiany. Z komitetu ustąpili Ba-ruch, Kępiński, Heyman i Graff, zwolniło się też miej-sce po zmarłym J. Silbersteinie. Zastąpili ich najbogaci łódzcy przemysłowcy i kupcy żydowscy – Herman Konstadt, Markus Silberstein, Szaja Rosenblatt i Izaak Hertz. Dodatkowo od 1885 r. działał komitet pomocni-czy, w którego skład weszli Salomon Barciński, Moryc Fränkel, Moryc Heyman i Stanisław Pinkus.

Z wyjątkiem projektu architektonicznego wykona-nego w Niemczech i kolorowych okien sprowadzonych z zagranicy, wszystkie prace murarskie, ślusarskie, sztu-katorskie, malarskie, stolarskie, kamieniarskie i posadz-karskie powierzono firmom łódzkim i warszawskim. Budowę synagogi prowadził łódzki przedsiębiorca bu-dowlany Jan Steck przy pomocy architekta Adolfa Jun-ga, pod zwierzchnim nadzorem architekta miejskiego Hilarego Majewskiego. Konstrukcja żelazna zainstalo-wana we wnętrzu świątyni (słupy, podpory, balustra-dy, kaloryfery) wykonana została w odlewni zakła-dów I. K. Poznańskiego. Prace malarskie prowadziła

znana miejscowa firma Hermana Jungnickela i Hermana Nordbrucha, natomiast roboty wchodzące w zakres kamieniarstwa powierzono łódzkim warsztatom Antoniego Urbanowskiego (najstarszej tego typu firmie w mieście) i warszawskim zakładom Czykorskiego. Prace sztukatorskie na zewnątrz obiektu zlecono miejscowej firmie „Schulze i Rappaport”, we wnętrzu – firmie „Plaeschke”. Prace dekarские zrealizowała firma „Otto i Scholz”, natomiast stolarkę (ławki na parterze i na bocznych galeriach, drzwi i inne elementy wyposażenia) wykonały przedsiębiorstwa stolarskie Jana Kammerera i M. Wittmanna – wszystkie firmy z Łodzi. Mozaikową posadzkę wykonała firma warszawska „Bracia Patrizio”, snycerkę zaś niejaki Knorr z Łodzi.

Wiele elementów wyposażenia samej świątyni, jak i jej otoczenia miało konkretnych fundatorów. Żelazne ogrodzenie okalające teren synagogi, wykonane w stylu „mauretańskim” przez łódzki zakład ślusarsko-mechaniczny Kazimierza Żukowskiego, było darem kupca Hermana Konstada. Wszelkie urządzenia do oświetlenia gazowego ufundował Izrael Poznański, szafę ołtarzową (aron ha-kodesz) wbudowaną we wschodnią ścianę synagogi, w której przechowywano zwoje tory, sfinansował bankier warszawski (miał filię banku w Łodzi) Adolf Goldfeder. Pierwszą kotarę zasłaniającą szafę ołtarzową (parochet) podarował świątyni Markus Silberstein, drugą zasłonę wykonaną z drogocennej materii jedwabnej z haftowanym herbem państwa ofiarowali w 1890 r. uczniowie i uczennice łódzkich gimnazjów wyznania mojżeszowego. Inne elementy wyposażenia były darem rodzin Barcińskich i Birnbaumów (okna), Moryca Fränkla, Jakóba Dobranickiego, Uriela Schlossberga, Moryca Heymana i mniej znanych przedstawicieli środowiska „oświeconych” Żydów łódzkich. Całkowity koszt budowy synagogi łącznie z zakupem placu wyniósł około 225 tys. rubli.

Uroczystości inauguracyjne największej łódzkiej synagogi odbyły się 15 września 1887 r. Jak doniosła prasa warszawska: „Tak obszernej, równie starannie wzniesionej i tak bardzo ozdobionej synagogi nie posiada żadne miasto w Królestwie, nie wyłączając

Warszawy”. Jeszcze w tym samym miesiącu odbyły się dwie pierwsze uroczystości rodzinne – konfirmacja syna Augusta Barucha i ślub córki Izaaka Hertza (członków komitetu synagogi). Dom modlitwy przy Promenadzie był synagogą miejscowej burżuazji, niedostępną dla biedoty, której nie stać było na opłacenie stałych miejsc. Sprzedaż miejsc prowadzili S. Barciński, M. Fränkel, I. Hertz, Z. Lichtenfeld i M. Pinus. Izrael Poznański dla siebie i żony wykupił w 1892 r. dziedziczne prawo zajmowania dwóch miejsc za 2 tys. rubli. Elitarność świątyni wyznawców religii mojżeszowej była przyczyną wielu konfliktów i incydentów. Już wkrótce po inauguracji, 18 października 1887 r., doszło do nieporozumienia na tym tle – jak donosił w sobotę „Dziennik Łódzki”: „kilkuset chałowatych młodzieńców ze Starego Miasta zebrało się pod nową synagogą, a gdy zabroniono im wejścia rozpoczęli ze służbą utarczkę – wybito sporo szyb”.

Z czasem nastroje te uległy polaryzacji, zwłaszcza gdy w latach 1897–1900 gruntownie przebudowano i rozbudowano starą bóżnicę na ul. Wolborskiej (projekt z 1895 r. Adolfa Seligsohna). Wzorem synagogi przy Promenadzie nadano bóżnicy „wolborskiej” bogaty wystrój oparty na formach zaczerpniętych z architektury Bliskiego Wschodu, z „mauretańską” elewacją budynku na czele. Z początkiem naszego wieku przebudowano w podobnym stylu bóżnicę przy ul. Zachodniej 56 (według projektu Gustawa Landau-Gutentegera). W latach 1899–1904 wzniesli własną synagogę przy ul. Wólczańskiej 6 (projekt G. Landau-Gutentegera) tzw. Litwacy – uciekający przed pogromami Żydzi z terenów Litwy, Rusi i Rosji. Oprócz tego funkcjonowały w Łodzi na przełomie stuleci liczne małe domy modlitwy, z których jeden przetrwał do dziś (w głębi posesji przy ul. Rewolucji 1905 r. 28).

Synagoga przy Promenadzie funkcjonowała ponad pół wieku, uległa zniszczeniu dopiero w okresie okupacji hitlerowskiej. Już 16 listopada 1939 r. obiekt został spalony, a następnie rozebrany do fundamentów. Jeden z ważnych składników pejzażu architektonicznego Łodzi przełomu XIX i XX wieku zniknął bezpowrotnie – dziś u zbiegu ul. Zielonej i al. Kościuszki funkcjonuje postój taksówek.

dotyczące dziejów życia muzycznego Łodzi: *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918* autorstwa Alfonsa Pelłowskiego. Niestety, jak sam tytuł mówi, obejmuje ono

czasy – od zarania dziejów grodu nad Łódką do zakończenia I wojny światowej. Okres międzywojenny i po II wojnie światowej nadal czeka na opracowanie już przez innych badaczy, autor bowiem wspomnianej książki nie żyje od 18 lat.

Mimo iż pradzieje Łodzi sięgają przełomu XIII i XIV w., a od 1423 r. osada rolnicza Łódka ma prawa miejskie, nie znaleziono jak dotąd dokumentów świadczących o istnieniu „życia muzycznego” rozumianego jako działalność profesjonalna i w miarę zorganizowana. Można jedynie domniemywać – bo był w mieście kościół parafialny, ratusz i karczma – że uprawiano tutaj, podobnie jak w okolicznych wsiach, pieśniarstwo świeckie i kościelne, muzykowano z okazji świąt rodzinnych i państwowych, słuchano też być może orkiestr wojskowych. Wizytatorowi biskupów włocławskich zawdzięczamy pierwszą wzmiankę pochodzącą z 1633 r. o istnieniu w kościele parafialnym Łodzi pozytywu (małe organy przenośne przeważnie jednogłosowe) ufundowanego przez mieszkańca miasta Pawła Kubowicza, a o organiście Łukaszu, który był zarazem rajcą miejskim, dowiadujemy się dopiero w 1693 r. Dokumenty kościelne wymieniają jego następców: Bartłomieja Pełzowskiego, który pełnił funkcję pisarza miejskiego; Franciszka Pełzowicza, który przejął urząd po poprzednikach i Marcina Plucińskiego, który doczekał się już nowego instrumentu (po 1828 r.) najpierw siedmio-, a potem – po 1860 r. – dwunastogłosowego. Organ te służyły społeczeństwu po przeniesieniu kościoła na dawny cmentarz między ul. Ogrodową a Konstantynowską aż do 1950 r., kiedy to przekazano je do Mikołajewic niedaleko Lutomińska.

O początkach życia muzycznego w znaczeniu współczesnym mówić można dopiero od momentu uznania Łodzi za osadę fabryczną przez Komisję Rządową w składzie: minister skarbu – Ksawery Lubeccki, minister spraw wewnętrznych – Tadeusz Mostowski, prezes Komisji Wojewódzkiej Mazowieckiej – Rajmund Rembieliński, minister wyznań i oświecenia publicznego – Stanisław Staszic. Związana z tym była migracja ludności spoza Królestwa: z Czech, Bawarii, ze Śląska i Saksonii, a także ludności polskiej i żydowskiej z okolicznych wsi i miasteczek. Każda z tych nacji miała tendencję do tworzenia korporacji, w których pielęgnowano tradycje ojcyste poprzez śpiew i muzykowanie. W 1826 r. powstaje parafia ewangelicka z kościołem św. Trójcy, a w nim zamieszczono już organy. W 1850 r. inwentarze tej parafii wymieniają też „4 puzony z blachy mosiężnej”, co sugeruje istnienie przy kościele orkiestry dętej. W tym czasie figurowało już na etacie miejskim Towarzystwo Muzyczne, które było niczym innym jak orkiestrą oświetlającą uroczystości państwowe. O terminach tych uro-

czystości powiadamiani byli kurendą prezydenta miasta proboszczowie obydwu parafii (katolickiej i ewangelickiej), inspektor szkolny, lekarz miejski, kontroler skarbowy, ekspedytor poczty i szkoły elementarne. Istnieli więc w ówczesnej Łodzi muzycy, zawiązywały się instytucje muzyczne.

W 1844 r. zawitała nad Łódkę trupa artystyczna Langa z wodewilem *Adam i Ewa* do muzyki niejaki-go Biala, co dało początek modzie na amatorski ruch teatralny. Pod patronatem Ludwika Geyera – twórcy manufaktury bawełnianej – powstaje w 1846 r. chór męski „Lodzer Manner-Gesang-Verein” śpiewający po niemiecku. Niemieccy katolicy założyli w 1857 r. chór zwany przez nich „Caciliengesangverein”. Chórów świeckich w połowie XIX stulecia było w Łodzi 14, a więc więcej niż na terenie całego Królestwa i były to chóry niemieckie. Dopiero w 1876 r. przy kościele katolickim Podwyższenia św. Krzyża powstał chór polski. Rozrastające się w niezwykle szybkim tempie miasto miało – jak widać – niebywałe aspiracje kulturalne, nie pozbawione zresztą odrobiny szowinizmu. Wymuszają one powstawanie odpowiedniej infrastruktury w postaci budynków, sal, estrad, altan i muszli koncertowych, składów instrumentów, sklepów z nutami, a nawet manufaktur lutniczych. Źródła podają, że już w 1828 r. Godfryd Hamm produkował wraz z zatrudnionym u siebie majstrem skrzypce i gitary. Według statystyki z 1832 r. było w mieście dwóch „skrzypczarzy” (określenie regionalne), a w rok później – trzech. W 1837 r. Krystian Seydel założył manufakturę, z której skrzypce sprzedawano nie tylko w Łodzi, ale i w Warszawie. W samym tylko 1845 r. wyprodukował ich 72 sztuki. Liczbą wytworzonych skrzypiec „przebił” go jedynie wspomniany już Hamm, który w tymże roku wykonał 124 instrumenty. Lutnictwem zajmował się też niejaki Litauer; wyrabiał on również fute-rały, których cena w 1828 r. wynosiła 18 zł, i Jan Jop (Jan Jop Skrzypczarz) przybyły z Piotrkowa, niepiśmienny! Istniała więc koniunktura jak nigdy dotąd i jak nigdzie indziej. Zatem w połowie XIX w. Łódź była największym ośrodkiem lutnictwa w Królestwie Polskim.

Rozwój kapitalizmu i powstanie oszałamiających fortun sprzyjało mecenatowi nad działalnością artystyczną do tego stopnia, że zaszła potrzeba mianowania miejskiego dyrektora muzycznego, osoby odpowiadającej za szkolnictwo muzyczne, stypendia naukowe (najczęściej w Warszawskim Instytucie Muzycznym), orkiestrę symfoniczną, organizowanie imprez muzycznych (koncertów) oraz przedstawień operowych. Pojawiły się też problemy ochrony praw muzyków zawodowych, impresariatu itp. Cechą charakterystyczną łódzkiego środowiska muzycznego, a więc i melomanów – był partykularyzm i snobizm, co po-

ZBIGNIEW LIPOWSKI

## *Prehistoria i tradycje życia muzycznego Łodzi*

Na rynku księgarskim pojawiło się dawno oczekiwane przez historyków muzyki, kulturoznawców, melomanów, publicystów i nauczycieli opracowanie

wodowało, że inaczej organizowali się Niemcy, inaczej Polacy, a jeszcze inaczej Żydzi (najmniej chętni do formalizowania swojej aktywności kulturalnej). Istniała jednak ostra rywalizacja i gra interesów, co w efekcie końcowym sprzyjało tzw. „interesowi społecznemu”, którym była przede wszystkim rozrywka. Inny był jej wymiar na poziomie proletariacko-narodowym (ludność polska i biedota żydowska), a inny wśród arystokracji pieniądza; jeszcze inny wśród inteligencji urzędniczej, rosyjskiej i rodzimej. Przykładem, w jaki sposób kultura życia parweniuszy współtworzyła lokalną kulturę muzyczną, jest zawieszenie w 1904 r. działalności stałej orkiestry symfonicznej, kameralnej i chóru na rzecz powołania agencji prowadzącej obce orkiestry i solistów oraz pomysłu wybudowania gmachu, w którym prócz sali koncertowej mieściła by się Giełda i ... Towarzystwo Higieniczne!

Potrzebę kształcenia nie tylko muzyków, ale i melomanów jako przyszłych konsumentów, uświadomiono sobie dopiero na początku XX stulecia, konkretnie po zamieszkach 1905 r., kiedy to żywił polski zaczął domagać się praw socjalnych i narodowych. W kosmopolitycznej Łodzi był to znak dla „wyższych sfer” i dylemat dla władzy carskiej, która używała do pacyfikacji rozruchów tradycyjnie już oddziałów Kozaków, spodziewała się, że „za rachunek krzywd przyjdzie im zapłacić”, tak bowiem śpiewano na wiecach socjalistów nie tylko w zaborze rosyjskim, ale i w samej Rosji. Póki co orkiestra stacjonującego w Łodzi 37 Jekaterynburskiego Pułku Piechoty zabawiała publiczność w Parku Źródlińska, Paradyzie, ogrodach publicznych i ogródkach kawiarnianych. Przyjeżdżały też na gościnne występy inne orkiestry wojskowe, niektóre nawet z samego Petersburga, a ich kapelmistrzowie i muzycy dorabiali sobie nauczaniem gry na instrumentach w rodzinach polskich majstrów, drobnych urzędników, a nawet w domach zamożniejszych robotników. W ten to sposób wychowywano przyszłych „masowych odbiorców” muzyki.

Choć Łódź od samego początku zorganizowane w miarę życia muzycznego wzorowała się na Warszawie i zapraszała do współpracy stołecznych muzyków i solistów, to nie kto inny jak cudzoziemscy wirtuozi i rosyjscy pedagodzy kształtowali styl zarówno repertuarowy, jak i interpretacyjny. Osiedlając się na dłużej lub na stałe, zakładali oni prywatne szkoły bądź udzielali lekcji w domach bogatych mieszczan, jak choćby u Rubinsteinów czy Tansmanów. Nie była więc XIX-wieczna Łódź – jak się zwykło sądzić – białą plamą na mapie kultury muzycznej Polski, a z całą swoją specyfiką, jej życie muzyczne porównywalne było do obyczajów kulturowych takich miast, jak Kalisz, Poznań, Lwów, a nawet Kraków.

Ich wzorem istniały w Łodzi liczne towarzystwa śpiewacze (Stowarzyszenie Śpiewacze im. Stanisława Moniuszki), chóry amatorskie („Harmonia”, „Echo”, „Lutnia”), orkiestry ogródkowe, strażackie i szkolne, kapele podwórkowe. Niektóre teatry miały własne zespoły muzyczne. Zaczęły pojawiać się też coraz bardziej fachowe recenzje muzyczne, a nawet publikacje. Wiele cennych materiałów drukowanych i ikonograficznych dotyczących życia muzycznego Łodzi zawierało czasopismo lokalne „Illustrierte Sonntags-Beilage zur Neuen Lodzer Zeitung” w latach 1902–1913. Polskojęzyczny „Dziennik Łódzki” i „Rozwój”, choć nie prowadziły stałych działów dotyczących kultury muzycznej, anonsowały i komentowały wydarzenia kulturalne, w tym muzyczne, skupiając się przede wszystkim na instytucjach i wykonawcach polskich. Tak powstawały i krystalizowały się tradycje muzyczne Łodzi, w wyniku których w wiele lat później zrodziła się Filharmonia Łódzka, Teatr Muzyczny, Opera Łódzka, Akademia Muzyczna, a także szkoły muzyczne I i II stopnia. Instytucje te są znane i cenione nie tylko w kraju, ale i za granicą. Ich kontakty artystyczne i naukowe sięgają niekiedy aż za Ocean...

*Kultura muzyczna Łodzi ...* A. Pellowskiego powstała 18 lat, jako wynik żmudnych penetracji archiwów diecezji łódzkiej i archidiecezji warszawskiej, archiwów parafii Kościoła ewangelickiego w Łodzi, Kościoła baptystów, kancelarii prezydialnej byłego Rządu Gubernialnego w Piotrkowie Trybunalskim, Cesarsko-Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego, Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego, Archiwum Państwowego w Łodzi i innych. Była pracą doktorską, obronioną w Uniwersytecie Łódzkim w 1971 r. na Wydziale Historyczno-Filozoficznym. Wydania jej drukiem doczekała się dopiero w ćwierć wieku później, choć wiele informacji i też w niej zawartych weszło już wcześniej na stałe do piśmiennictwa z zakresu historii muzyki i muzykologii.

Autor książki kształcił się w Konserwatorium w Warszawie i Krakowie. W Niemczech studiował etnomuzykologię i chorał gregoriański. Brał udział w Powstaniu Warszawskim, z Łodzią związał się w 1950 r., początkowo jako nauczyciel średniej szkoły muzycznej, a od 1954 r. jako profesor Wyższej Szkoły Muzycznej (dziś Akademii Muzycznej), kształcił pokolenia muzyków i pedagogów. Wiele czasu poświęcał pracy kompozytorskiej, pisał artykuły o tematyce muzyczno-teoretycznej i skrypty. Zmarł 3 listopada 1977 r. w wieku 69 lat.

Omawiana książka wyróżnia generalnie trzy stadia historii kultury muzycznej Łodzi: jej prehistorię (od zarania dziejów do chwili połączenia miasta z trasą „drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej”), od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku do

wybuchu I wojny światowej (okres autonomizacji życia muzycznego Łodzi), czasy wojenne i odzyskiwania państwowości. W książce znaleźć można obszerną bibliografię wraz z wykazem źródeł, streszczenia w językach niemieckich i angielskim, indeks nazwisk i wykaz dawnych nazw ulic, co czy-

telnikowi daje możliwość zlokalizowania wielu wydarzeń, miejsc i informacji.

Wydawcą książki Alfonsa Pellowskiego *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918* jest Wojciech Grochowski, nakładcą zaś „Papier-Service” w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 112.

BOHDAN OLSZEWSKI

## Gmerki i punce

Wśród pamiątek kościoła parafialnego w Waliszewie katalog zabytków sztuki wymienia kielich mszalny opatrzony puncą gdańskiego mistrza, Jana Rohdego.

Na przełomie XVII i XVIII w. pracowało w Polsce wielu wybitnych złotników. Ośrodki artystycznego rzemiosła znajdowały się w Toruniu, Poznaniu, Krakowie i we Lwowie, bodaj najznakomitszy z nich

mieścił się w Gdańsku. Pierwszeństwo wśród tamtejszych złotników wiodła rodzina Rohdów, której dwa pokolenia dostarczały zamożnym klientom przedmiotów o niezrównanej wartości artystycznej. Wszystko zaczęło się od Piotra Rohdego, seniora rodu, którego dzieła zdobią po dziś dzień skarbcę katedry wawelskiej i gnieźnieńskiej, a ozdobny dzban wystawiany jest w Muzeum Rzemiosła w Göteborgu.



Waliszew – kościół parafialny pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

fol. Bohdan Olszewski

Nie ustępowali mu w zręczności dwaj jego synowie: Piotr i wspomniany Jan. Żyjący w latach 1657–1720 Jan Rohde wykonał mistrzowską pracę u złotnika Christiana Hasego tak udatnie, że w uznaniu zasług przyznano mu obywatelstwo miasta Gdańska. Od tej pory Rohde mógł sygnować swoje wyroby puncą, na której uwidocznione były inicjały artysty IR.

Ryte przez złotników punce zawierały monogram twórcy, często datę wykonania dzieła i próbę kruszcu. Były punce szczególnym przypadkiem znaku, zwanego gmerkiem, który od połowy XIII w. umieszczany na pieczęciach patrycjatu stał się czymś w rodzaju mieszczkańskiego herbu. Gmerk pełnił w rzemieślników również rolę identyfikatora. Widniejący na wyrobach wskazywał twórcę lub warsztat.

Jan Rohde pozostawił po sobie trwałą pamięć nie tylko w Gdańsku i w Waliszewie. Kielichy mszalne jego roboty znajdują się w kościołach w Makowie Mazowieckim, Kampinosie i w Prusach, a także w muzeach Wiednia, Petersburga i Moskwy, gdzie w zbiorach Orużejnej Pałaty przechowywany jest kubek ze stylizowanymi rzymskimi popiersiami. Wysoki poziom artystyczny prac pozwala przypuszczać, że na jego twórczości zaważył wpływ innego sławnego gdańskiego złotnika, Piotra von der Rennena (1607–1671), twórcy tak wybitnych dzieł, jak srebrna trumna św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej lub wspinały sarkofag św. Stanisława na Wawelu.

Leżąca kilkanaście kilometrów na północ od Główna wieś Waliszew była znana w 1386 r. – jej właściciele od niej wzięli swoje nazwisko. O jednym z nich, Stanisławie Waliszewskim herbu Leszczyca kroniki podają, że mienił się na włości z kanclerzem koronnym i jednocześnie arcybiskupem gnieźnieńskim, Maciejem Drzewieckim. Inny Waliszewski pozostawił swój ślad w miejscowym kościele – na kamiennej płycie umieszczonej w kruście widnieją zatarte kontury dwóch postaci, z których jedna ma wyobrażać Felicjana Waliszewskiego, chorążego łęczyckiego, druga zaś duchownego nieznanego nazwiska.

Kościół w Waliszewie pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, dawniej św. Witalisa, wybudowany został w 1763 r. Drewniany, konstrukcji zrębowej, kryty dwuspadowym dachem gontowym założony został na planie krzyża; rokokowa ambona sięga XVIII w., a kamienna chrzcielnica datowana jest na 1538 r. Świątynia powstała dzięki hojności stolnika sochaczewskiego i starosty mokrskiego, Adama Lasockiego herbu Dołęga, któremu poświęcona jest tablica

inskrypcyjna, wspominająca donatora, jego żonę Apolonię z Niemojewskich i syna Wawrzyńca.

Adam Lasocki był darczyńcą, postacią głośną w ówczesnej Rzeczypospolitej. Wchodził w skład deputacji, która prowadzić miała rozmowy z królem na temat wysokości uposażeń monarszych. Jego Sejm wybrał ze swego grona jako kompetentnego i doświadczonego eksperta. Przeciw Lasockiemu prowadzony był proces – umorzony – o przywłaszczenie pieniędzy ze skarbu koronnego. Z tego okresu pochodzi wiadomość, że jako poseł miał otrzymywać znaczną „nagrodę” za dwuletnie trudy delegacyjne i sejmowe. Pomówienia szły jednak swoją stroną, a splendory i zaszczyty drugą. Udekorowano go orderami św. Stanisława i Orła Białego oraz powierzono – wprawdzie tylko na rok – łaskę marszałkowską Trybunału Koronnego. Nie przeszkodziły w pełnieniu wysokiego urzędu nie wyjaśnione do końca podejrzenia, jakoby Lasocki w 1773 r. brał udział w konfederacji Ponińskiego, która zgotowała pierwszy rozbiór Polski. Miał Lasocki opinię człowieka „bezwzględnego aż do okrucieństwa”, co znalazło swój wyraz we wniesionej na piśmie w 1789 r. skardze chłopów z podległych mu dóbr.

Na dziedzińcu kościelnym w Waliszewie wznosi się kaplica grobowa rodziny Wilkszyckich. Umieszczona w gotyckim łuku nad drzewami tablica w kształcie mandorli (czyli migdału) podaje, że znaleźli tutaj miejsce spoczynku Maryjanna z Orsettich Wilkszycka oraz ostatni z rodu i jednocześnie fundator tejże kaplicy Benedykt Wilkszycki. Rzadko spotykane nazwisko pozwala przypuszczać, że przodkiem Maryjanny z Orsettich Wilkszyckiej mógł być sławny Guglielmo Orsetti. Przybył on do nas w XVII w. z Lukki i na handlu jedwabiem oraz włoskimi strojami takiej się dorobił fortuny, że założył własny bank. Przeciągające w tym czasie nad Polską niepokoje i pusta kasa skarbu państwa, nie pozwalały na rozbudowę sił zbrojnych, zmuszały do zaciągnięcia pożyczki. Udzielił jej Gulieemo w zawrotnej na owe czasy wysokości 553 444 złotych. Wdzięczny król Jan Kazimierz w 1656 r. obdarzył wówczas Orsettiego i jego potomstwo obojga płci indygenatem, to jest obywatelstwem i podniesieniem do stanu szlacheckiego. Od tej pory herbem rodziny stał się Złoty Kłos.

Mieszkańcy Waliszewa wspominają, że kaplica przy kościele miała służyć w czasie okupacji hitlerowskiej jako schronienie dla ukrywających się Żydów. Informacji tej nie udało mi się potwierdzić.

W Waliszewie urodził się w 1909 r. prof. Henryk Jabłoński, przewodniczący Rady Państwa w latach 1972–1985.

GRAŻYNA KOBOJEK

## Kościół na Harendzie

Zwiedzając Zakopane, nie można pominąć niewielkiego, modrzewiowego kościoła pw. Świętego Jana Apostoła i Ewangelisty usytuowanego na Harendzie w pobliżu mauzoleum i muzeum znanego polskiego poety i dramaturga – Jana Kasprowicza (1860–1926).

Za datę powstania tej świątyni przyjmuje się początek XVIII w. Niektórzy jednak badacze uważają, że obiekt ten powstał znacznie wcześniej. Należy do nich Jadwiga Rogulska-Cybulska („Tygodnik Powszechny” 10 XII 1950 r.), która powołując się na Wojewódzki Urząd Konserwatorski, przyjmuje datowanie budowy kościoła na początek XVI w.

Stojący w Zakrzowie (koło Kalwarii Zebrzydowskiej) kościół nosił pierwotnie wezwanie świętej Anny i używany był przez ludność tej miejscowości przez około dwa stulecia. Od czasu wybudowania tam w 1922 r. nowego kościoła, stary budynek stopniowo pustoszał i nieużywany zaczął niszczeć.

W latach czterdziestych XX w. z inicjatywy księży Hycy i Marduły powstał projekt przeniesienia świątyni na Harendę. Parcelę pod przyszły kościół podarowała Maria Kasprowiczowa (z domu Bunin) – trzecia żona Jana Kasprowicza.

Nadzór nad przeniesieniem i rekonstrukcją obiektu sprawował Władysław Jarocki (zięć Jana Kasprowicza) – procesor i były rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Kościół został rozebrany na części i w 1947 r. przeniesiony na Harendę, gdzie ponownie go ustawiono, wymieniono przy okazji spróchniałe i przegniłe elementy budynku, zachowano jednak wiernie jego kształt, wymiary i układ. Ściany zewnętrzne obiektu, otoczone oryginalnymi, pokrytymi daszkami gankami tzw. sobotami (służącymi dawniej jako miejsce noclegu przybyłych z daleka na niedzielne nabożeństwa wiernych), zostały ponownie oszalowane. Cały natomiast budynek wraz z pochodzącą z 1840 r. wieżą, zakończoną barokowym hełmem został pokryty nowym gontem.

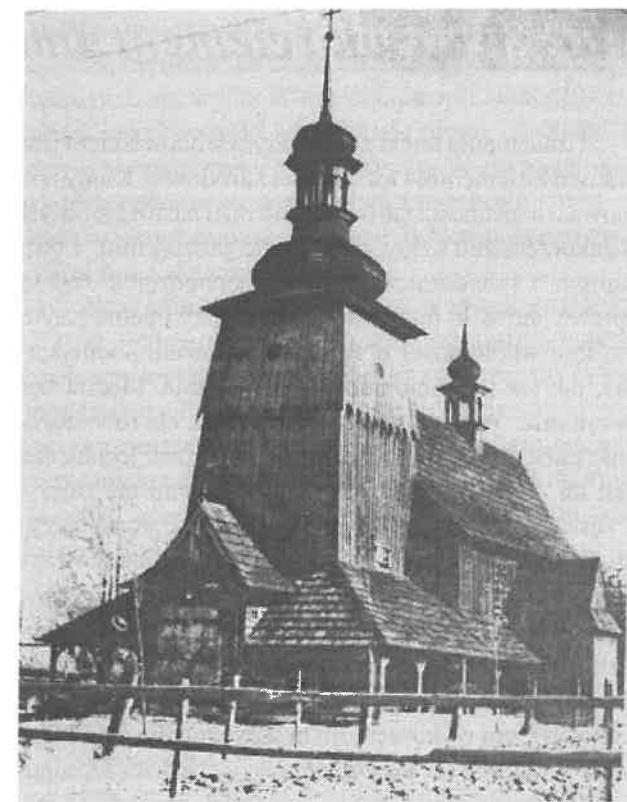
Uroczyste poświęcenie obiektu odbyło się 6 VII 1950 r. Początkowo był to tylko kościół filialny parafii w Zakopanem, bez stałego kapłana. Dopiero w 1960 r. biskup Karol Wojtyła mianował dla tutejszego kościoła stałego duszpasterza. W 1982 r. świątynia została erygowana i dotąd funkcjonuje jako samodzielna parafia, której pierwszym proboszczem był ks. Jan Bednarz.

Wewnątrz kościoła uwagę zwraca dużej wartości artystycznej, późnobarokowa polichromia pokrywająca ściany i sufit, wykonana przez nieznaną malarza cechowych reprezentujących różne style. Całość tych malowideł obejmuje 38 postaci świętych i 26 postaci aniołów, przy czym malarstwo figuralne wykonane zostało oddzielnie dla każdego detalu.

W prezbiterium na suficie namalowana została scena Koronacji Matki Boskiej. Autorem tej kompozycji jest prawdopodobnie artysta – malarz Sabatowski – twórca polichromii w wielu innych kościołach ziemi żywieckiej, wykazujących duże podobieństwo do tejże.

Na balkonie chóru można obejrzeć malowidło przedstawiające postać świętej Cecyli w otoczeniu grających aniołów, wykonane przez innego, nieznanego twórcę.

W odmiennym też stylu wykonana została polichromia nawy i polichromia ścian wykazująca duże uproszczenie, a nawet prymitywizm sposobu malowania. Tło figur na ścianach łącznie z imitacjami



Kościół na Harendzie

repr. E. Szkudlarek

marmuru oraz draperii cechuje całkowita dowolność i niedbałość wykonania. Całą polichromię odnowił i częściowo zrekonstruował w latach 1948–1950 Władysław Jarocki.

Interesujące jest dawne wyposażenie kościoła, jego stare ołtarze, dwie ludowe drewniane kapliczki oraz liczne malowidła na szkłe i nieużywana, lakierowana na biało chrzcielnica przeniesiona tutaj ze starego kościoła w Zakopanem.

Wymienić tutaj należy trzy XVIII-wieczne drewniane barokowe ołtarze sprowadzone z Książa Wielkiego (koło Miechowa) w miejsce zniszczonych, pierwotnych ołtarzy, a także stare figury św. Agnieszki i Matki Bożej z Dzieciątkiem, krzyż procesyjny, jak również namalowany na desce przez anonimowego artystę obraz Chrystusa Króla oraz znajdujący się pod dzwonicą obraz św. Jana Nepomucena.

Inne elementy są nowsze lub całkiem nowe, jak np. ołtarz po lewej stronie kościoła, figury św. Antoniego, św. Józefa i św. Jadwigi, krzyż pod dzwonicą dłuta rzeźbiarki ludowej Raczek, ławki, konfesjonaly, sprzęty i wyposażenie liturgiczne.

JERZY PAWLIK

## *Turystyka jako element umacniający tożsamość narodową*

Umocnienie więzi z rodzinnym środowiskiem jest jednym z elementów tożsamości narodowej. Kiedy jest mowa o tożsamości narodowej od razu nasuwa się myśl o zakorzenieniu człowieka, o jego powiązaniu, a tym samym o świadomości swojego pochodzenia. Jest to sprawa zarówno intelektu, czyli wiedzy i pełniejszym zasobie wiadomości o swoich korzeniach pochodzenia, jak też i emocjonalnego powiązania. Można bowiem mieć pewien zasób wiadomości, ale równocześnie mieć do nich stosunek obojętny. Jeżeli jednak coś jest mi obojętne, to znaczy, że mi na tym nie zależy. Często stosowane jest również określenie „mała ojczyzna”, albowiem przez zakorzenienie w „małej ojczyźnie” łatwiej przechodzi się do uświadomienia sobie więzów z wielką ojczyzną, a o to w końcu będzie chodziło, albowiem jednym z bardziej niebezpiecznych zagrożeń współczesnego człowieka jest wykorzenienie. Człowiekiem wykorzenionym łatwo można manipulować. Wiadomo też powszechnie, że człowiek manipulowany przestaje być sobą, człowiek manipulowany „traci twarz”, następuje jego degradacja.

Ciekawe zjawisko można było zaobserwować na ulicach Budapesztu, kiedy przejeżdżał autobus z na-

Ponadto w kościele znajduje się dar wotywny, nie pasujący do wystroju wnętrza, model fregaty „Santa Maria” Krzysztofa Kolumba.

W ołtarzu centralnym można obejrzyć obraz Matki Bożej Częstochowskiej zasłaniany obrazem św. Jana Apostoła i Ewangelisty – patrona kościoła przedstawionego w postaci starca piszącego na Wyspie Patmos ostatnią księgę Pisma Świętego.

Interesujące są też inne malowidła, takie jak znajdujący się w prawym ołtarzu obraz Bożego Narodzenia, na którym pasterzami są miejscowi górale oraz znajdujący się w lewym ołtarzu obraz Matki Boskiej zwanej Harendziańską, zasłaniany obrazem Jezusa Miłosiernego.

Autorem obrazów we wszystkich ołtarzach jest wspomniany już wyżej artysta-malarz Władysław Jarocki.

Zabytkowy kościół na Harendzie wraz z usytuowanym nieopodal mauzoleum i muzeum Jana Kasprowicza stanowi cenny zespół obiektów o dużej wartości artystycznej i historycznej, którego zwiedzenie przyczyni się do wzbogacenia naszej wiedzy o regionie podhalańskim i ludziach tutaj żyjących.

pisem MATRA VOLAN. Grupka ludzi przystawała i z pewną satysfakcją stwierdzała „to nasz”, albowiem byli to mieszkańcy Gyöngyös. To nie było im obojętne, to nie był jakiś tam autobus spośród wielu jadących ulicą. To był „ich” autobus, należący do ich regionu. Podobne zjawisko, gdy przejeżdżał autobus z napisem ALBA VOLAN, mieszkańcy z Szekesfehkevar przystawali, stwierdzając „to nasz”. Zwyczajny napis na autobusie odświeżał świadomość przynależności do określonego regionu. Równocześnie współdziałały świadomość, obudzona wspomnianym napisem oraz emocjonalne zaangażowanie, powodujące chwilowe zatrzymanie się i reakcję w postaci przyznania się do swojego regionu.

Bardzo wymownym świadectwem tożsamości narodowej jest postawa Łużyczan, naszych słowiańskich pobratymców na zachodniej granicy. Przez tysiąc lat źródła historyczne świadczą o Łużyczanach, a przez cały ten czas ani jednej chwili nie mieli swojego suwerennego państwa, natomiast nieustannie mają jasną i niedwuznaczną tożsamość narodową, po prostu „zachowali twarz”. Świadczy o tym bogaty dorobek literatury łужицкoй, mają własny łужицкi instytut pedagogiczny,

łужицкe muzeum w Budziszynie, łужицкe czasopisma: miesięczniki, tygodniki i dziennik łужицкi DOMOVINA, łужицкe szkoły średnie i podstawowe, swoją rodzimą inteligencję i bardzo aktywnych duszpasterzy. Najważniejsze jednak, mają swoją tożsamość narodową i kiedy różne władze próbowały mówić o mniejszości narodowej, to Łużycanie odpowiadali: „My jesteśmy u siebie w domu od tysiąca lat, a wy skąd się tutaj wzięliście?” Ta mocna i świadoma tożsamość narodowa trzymała ich przez dziesiątki wieków i dzisiaj ze słuszną dumą podkreślają, że nadal są Łużyczanami i nimi pozostaną.

Turystyka obok wartości rekreacyjnych i regeneracyjnych niesie w sobie również wartości narodowe i tożsamości narodowej o tym samym ciężarze gatunkowym. Jeżeli znane jest i nadal ważne powiedzenie: „W zdrowym ciele zdrowy duch”, to trzeba nam mieć uważne staranie o zdrowe zachowanie równowagi bez zakłócenia harmonii. Inaczej bowiem nastąpi nie tylko deformacja przysłowia: „W zdrowym ciele zdrowe ciało”, lecz jeszcze gorsza deformacja samego człowieka. Dlatego są konieczne nie tylko teoretyczne rozważania o turystyce, lecz równocześnie konkretne działania, stawiające równoległe do turystyki także krajoznawstwo. Bez krajoznawstwa staje się turystyka po prostu jałowa, zabraknie bowiem zdrowego ducha obok sprawnego ciała. Nikt z nas bowiem nie chce kulawej turystyki, gdzie jedno jest za długie, a drugie jest za krótkie.

Właśnie harmonijna równowaga krajoznawstwa i turystyki zmierza do umocnienia tożsamości narodowej, do głębokiego zapuszczenia korzeni przez intelektualne poznanie i emocjonalne zaangażowanie. Skoro równomiernie przez turystykę uruchomione będzie poznanie i zaangażowanie emocjonalne, znajdzie swoje właściwe miejsce wola, czyli umiejętność chcenia, czyli wybierania. Wszak Wyspiański powiedział: „A mogliby dużo mieć, tylko oni nie chcą chcieć!” Dzięki turystyce, czyli możliwości przenoszenia się z miejsca na miejsce, turysta może poznawać i niejako dotykać, jeżeli już nie palcem, to przynajmniej okiem, te wartości, które mu są bliskie, które mu nie są obojętne. Te wartości swoje.

Antoine Saint-Exupery w rozdziale 21 *Małego Księcia* tłumaczy określenie „oswoić”, czyli uczynić swoim. W rozmowie Małego Księcia z liskiem pada wyjaśnienie, że dzięki „oswojeniu” będą sobie nawzajem potrzebni. „Jeżeli mnie oswoisz, to już nie będziesz jednym z tysiąca młodych chłopców, ale tym jedynym, który mi jest bliski. I ja nie będę jednym z tysiąca lisów, ale tym jedynym, który mi jest bliski. Każdy łan falującej pszenicy będzie mi przypominał twoje włosy, bo jesteśmy »oswojoni«, a jeżeli umówimy się na spotkanie o 16 popołudniu, to już całą godzinę wcześniej będziemy szczęśliwi, bo jesteśmy oswojoni”.

Do tego wzajemnego „potrzebowania” siebie nawzajem, człowieka i swojej ojczyzny, przez poznanie i zaangażowanie, właśnie przez swoisty proces „oswojenia”, może doprowadzić turystyka i krajoznawstwo. Można czytać ciekawe i plastyczne opisy w książkach, to jednak nie to samo, co bezpośrednie „dotknięcie”, dzięki docieraniu na miejsce poszukiwanego obiektu. Można czytać żywe reportaże rozmów z ciekawymi ludźmi, to jednak nie to samo, co bezpośrednia rozmowa. Dopiero dzięki turystyce i krajoznawstwu uzyskujemy trzeci wymiar, dający plastyczne i pełne ujęcie.

Zarówno turystyka krajowa, jak i turystyka zagraniczna mogą umacniać naszą tożsamość narodową.

Wędrując turystycznym Szlakiem Husarii Polskiej, poznajemy nie tylko ciekawe i mało znane regiony Górnego Śląska, możemy poznać również ciekawe fakty z przeszłości, np. jak mieszkańcy Górnego Śląska z entuzjazmem witali króla Polski, mimo wielowiekowego odłączenia od macierzy. Sam król Sobieski był zaskoczony, kiedy w Rudach Raciborskich witała go liczna grupa młodzieży z centralnej Polski, która tam w Rudach Raciborskich pobierała naukę.

Turystyka krajowa odgrywa specjalną funkcję w odniesieniu do młodzieży. Dlatego słusznym wizytatorem ds. turystyki w Katowicach przez 17 lat organizował przez Komisję Krajoznawczą PTTK dwudniowe kursokonferencje dla nauczycieli w zakresie turystyki i krajoznawstwa tylko swojego województwa. W pierwszym dniu fachowcy z różnych dziedzin w referatach przedstawiali zagadnienia, natomiast w drugim dniu podczas wyjazdu w teren, do uprzedniego tekstu dołączono konkret i nauczyciele mogli „dotknąć” na żywo wartości swojego krajobrazu. Wielu nauczycieli dzięki systematycznym notatkom zebrało spory zasób wiedzy krajoznawczej do dalszego przekazania młodzieży w swojej szkole.

W zagranicznych wyjazdach w sposób analogiczny odnajdujemy elementy naszej tożsamości narodowej, np. wyjazd Komisji Krajoznawczej do Włoch pod hasłem „Polonica we Włoszech”. Odwiedziny polskich cmentarzy w Bolonii, Loretto i na Monte Cassino, a także odszukanie herbów polskich doktorantów w auli Uniwersytetu w Bolonii czy śladów polskich pisarzy w Cafee Greco w Rzymie układało cenne kamyczki w mozaice naszej obecności w Europie.

Podobnie odszukanie wszystkich pięciu pomników i tablic pamiątkowych ku czci księcia Poniatowskiego w Lipsku. Wszystko to przyczynia się do poszerzenia naszego horyzontu.

Turystyka i krajoznawstwo dobrze zorganizowane skutecznie zapobiegają kształtowaniu horyzontu przez dziurkę od klucza, czyli po prostu zaściankowości. Myślenie kategoriami „horyzontu przez dziurkę od klucza” bardzo łatwo prowadzi do szowinizmu.

Jednak dzięki turystyce oraz poznawaniu nowych ludzi razem z ich dorobkiem kulturowym, nie tylko pozwala doceniać innych ludzi i ich kulturę, lecz także niejako samoczynnie rozszerza nasze horyzonty. Tego rodzaju procesy i ich rozwój zależą od sposobów organizowania i prowadzenia turystyki. Metodyka w tym zakresie ma przed sobą wielką przyszłość. W tym miejscu warto wspomnieć o dobrych rezultatach wypraw turystycznych pod hasłem: Szlakami „Pana Wołodzyjowskiego” albo Szlakami „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza.

Turystyka umacnia tożsamość narodową nie tylko u osób uprawiających turystykę i krajoznawstwo.

WACŁAW JARONIEWSKI

## Rośliny lecznicze w magii i czarach

### Pokrzyk wilcza jagoda

Pokrzyk wilcza jagoda (*Atropa belladonna* L.) jest rośliną wieloletnią z rodziny psiankowatych (*Solanaceae*), spotykaną w podgórskich lasach liściastych Europy. W Polsce występuje rzadko w lasach bukowych w okolicach Krynicy oraz na Dolnym Śląsku i jest pod ochroną<sup>1</sup>.

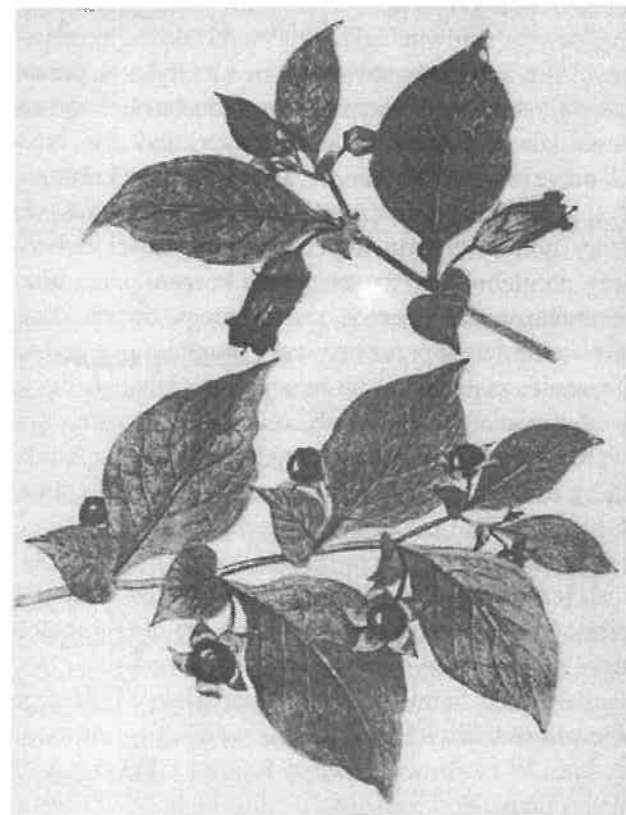
Pod ziemią pokrzyk wytwarza wielogłowe kłącze i długi do 1 m korzeń palowy. Łodyga rozgałęziona, do 2 m wysoka. Liście duże, jajowate lub eliptyczne, wyrastające parami, w tym jeden większy. Kwiaty zrosłopłatkowe promieniste, brunatno-fioletowe, zwisłe, wyrastają w kątach liści. Kielich trważy. Owoc czarny – lśniaca jagoda. Cała roślina, łącznie z owocami jest silnie trująca. Owoce pokrzyku często bywały przyczyną bardzo groźnych zatrucia dzieci.

Pokrzyk ma duże zastosowanie w lecznictwie i w tym celu bywa uprawiany na plantacjach. Zbiera się liście (*Folium Belladonnae*) i korzenie pokrzyku (*Radix Belladonnae*). Korzenie pokrzyku zawierają 0,4 do 1,4%, a liście 0,3 do 1,2% silnie trujących alkaloidów tropanowych, stanowiących mieszaninę L-hioscyjminy, atropiny i skopolaminy, które są często używane w lecznictwie oficynalnym, zwykle w dawkach rzędu ułamka miligrama.

Pokrzyk znany był już w starożytności. Wspominał go Teofrast z Eresos (370–287 p.n.e.), uchodzący za twórcę botaniki starożytnej oraz grecki lekarz w służbie rzymskiej Pedanios Dioskurides (I w. n.e.). Pisali też o pokrzyku niektórzy autorzy z okresu średniowiecza i z czasów Odrodzenia.

Godne uwagi i podejmowania wysiłków są turystyczne wyprawy do ośrodków polonijnych, zwłaszcza Europy Środkowo-Wschodniej, np. osiedla polskich grup na Rumuńskiej Bukowinie albo na Inflantach na Łotwie w rejonie Dyneburga. Sam przyjazd zorganizowanych grup turystycznych z kraju umacnia Rodaków na obczyźnie właśnie w ich tożsamości narodowej. Przykładowo można tu wspomnieć o grupach przewodników studenckich z Krakowa, które odwiedzały polskie wioski na Rumuńskiej Bukowinie.

Tę formę umacniania tożsamości narodowej również przez turystykę i krajoznawstwo można z dobrymi rezultatami na przyszłość propagować i realizować.



Pokrzyk wilcza jagoda

W Średniowieczu wymieniła pokrzyk Hildegarda (XII w.), przełożona klasztoru benedyktynek w Bingen w Niemczech, autorka pracy o roślinach leczniczych pt. *Physica*, określiła tę roślinę nazwą *dolo* (od niem. toll – szalony). Natomiast włoski lekarz Bene-

detto Rimo, w swej pracy o surowcach leczniczych z I połowy XV w., nazwał pokrzyk psianką szaloną (*Solanum furiosum*). Lekarz i botanik niemiecki Leonard Fuchs (1501–1566) dał opis tej rośliny pod groźną nazwą *Solanum mortiferum*, czyli psianka śmiercionośna. Włoski lekarz i botanik Piotr Andrzej Matthioli (1501–1577) napisał w swej książce o roślinach leczniczych, że spożycie kilku jagód pokrzyku szybko czyni człowieka szalonym, jakby diabeł w niego wstąpił. Była to trafna obserwacja dotycząca działania tej rośliny, gdyż obecny w pokrzyku alkaloid – atropina wywołuje po przedawkowaniu stan silnego pobudzenia ruchowego i psychicznego, zaburzenia mowy, niepokój i halucynacje, a w zbyt dużej dawce stan śpiączkowy i śmierć na skutek porażenia ośrodka oddechowego.

Od wspomnianego wyżej pobudzenia psychicznego i wykrzykiwania wyrazów bez logicznego związku z sobą w zatruciach tą rośliną pochodzi jej polska nazwa – pokrzyk. Natomiast termin wilcza jagoda wynika z trujących, rzekomo podstępnych własności tej rośliny, która nie ostrzega spożywających te trujące owo-

ce ani przykrym smakiem, ani zapachem. Nazwa *bella-donna* (piękna pani) pojawiła się w XVI w. we Włoszech, najpierw w Padwie i Wenecji, gdzie ówczesne modnisie dla dodania sobie uroku, zakraplały do oczu wyciągi z pokrzyku<sup>2</sup>. Obowiązującą obecnie naukową, łacińską nazwę *Atropa belladonna* (dosłownie: nieubłagana piękna pani), nadał tej roślinie w 1753 r. szwedzki lekarz i botanik Karol Linneusz (1707–1778).

W średniowieczu i wiekach następnych aż po czasy nowsze, wyciągi z lulka, a także pokrzyku wchodziły w skład maści czarownic, wspomnianej przy opisie lulka. Po natarciu nią ciała, zwłaszcza w miejscach o delikatnej skórze, jak pachwiny, składniki maści wchłaniały się częściowo i wywoływały odurzenie oraz omamy połączone ze złudzeniem unoszenia się w powietrzu i przeżyciami seksualnymi o wymaganych kontaktach płciowych z diabłem. Było to źródłem legend o rzekomych lotach czarownic na miotłach lub łopatach na Łysą Górę, a w Niemczech na górę Brocken w Harcu. Po zakończeniu odurzenia pozostawało często rzekomym czarownicom złudzenie realizmu tych doznań.

Praktyki te u schyłku średniowiecza i w okresie renesansu przyczyniły się do pogromu rzekomych czarownic i palenia ich na stosach za sprawą bulli papieskiej Inocentego VIII *Summis desiderantes affectibus* (*Pożądczący z najwyższą namiętnością*) z 1484 r. W bulli tej wyraźnie zaznaczono, że w wielu prowincjach czarownicy obojga płci dopuszczają się rozpusty z demonami i wyrządzają ludziom różne krzywdy, mordując ich tajemnie, zabijając zwierzęta, niszcząc zasiewy, winnice i ogrody oraz popełniając za sprawą szatana rozliczne inne zbrodnie<sup>3</sup>.

Dwaj inkwizytorzy niemieccy, dominikanie Henryk Kramer (Institor) i Jakub Sprenger, napisali w 1487 r. komentarz do wspomnianej bulli pod wiele mówiącym tytułem *Malleus maleficarum*, czyli *Młot na czarownice*. Tytuł tego opracowania wskazywał jak wielką miała być przewaga niewiast w dziedzinie czarów, skoro zatytułowane ono było przeciw czarownicom, a nie czarownikom. Sprenger uważał, że mężczyźni bez porównania rzadziej zajmują się czarami niż kobiety.

Wyraz swojej niechęci do kobiet Sprenger przedstawił, pisząc: „Kobieta przewyższa mężczyznę w przesadach, przewyższa go też w mściwości, próżności i kłamliwości, góruje nad nim namiętnością, ponieważ zaś kobietom brak sił fizycznych, przeto w diabie szukają sprzymierzeńca, a w czarach środka dla zadowolenia swojej mściwej żądz; gdy są zazdrosne o mężczyzn, w czarach szukają pomocy”<sup>4</sup>.

Strona tytułowa *Młota na czarownice* wydanego w 1582 r. we Frankfurcie z napisem łacińskim: *Młotów na czarownice, tak według dawnych, jak też nowszych autorów, tomy dwa*.

## MALLEORVM QVORVNDAM MA- LEFICARVM, TAM VETERVM quàm recentiorum authorum,

TOMI DVO.

Quorum Primum continet:

- I. *Malleum maleficarum* Fr. Jacobi Sprenger, & Fr. Henrici Institoris: Inquisitorum.
- II. Fr. Ioannis Nider, Theologiae Professoris Librum v. num. Formicarij, qui tractat de Maleficijs & eorum deceptionibus.

SECUNDVS verò Tomus continet Tractatus  
VII. ibi speciatim nominatos.

OMNES DE INTEGRO NVNC DEMVM IN ORDINEM congestos, notis & explicationibus illustratos, atq; ab innumeris, quibus ad nuseam vsque stetebant mendis in usum communem vindicatos.



Cum Gratia & Privilegio Caf. Maiest. ad decennium.

FRANCOFVRTI

M. D. LXXXII

„Młotów na czarownice, tak według dawnych, jak nowszych autorów, tomy dwa”

Procesy o czary dosięgały nie tylko domniemane czarownice, lecz także heretyków i odszczepieńców od wiary, a nawet uczonych odbiegających swymi poglądami od poziomu intelektualnego ludzi owych czasów, jak m.in. włoski filozof Giordano Bruno, spalony na stosie w 1600 r. Powodów do oskarżenia było co niemiara, a to klęski żywiołowe, niespodziewane powodzie, gwałtowne burze, huragany i gradobicie, susze, pożary, pomór bydła czy nagła śmierć powszechnie znanego człowieka. Intensywnie poszukiwano wtedy domniemanego sprawcy i znajdowano go zwykle w osobie starszej, mało sympatycznej niewiasty, która po zastosowaniu wyrafinowanych tortur, przyznawała się wkrótce do winy.

Ilu niewinnych ludzi stracono w Europie w XVI i XVII w. na stosach w wyniku procesów o czary, trudno dziś ustalić, gdyż w owych czasach nie prowadzono w tym zakresie żadnej dokumentacji. Szacuje się jednak, że dotknęło to pół do jednego miliona osób, co przy ówczesnej, niskiej gęstości zaludnienia stanowiło znaczny ubytek ludności.

CELINA JAWORSKA-MAĆKOWIAK

## Propozycje tras turystycznych ku uczczeniu rocznic...

### Pieszko lub rowerem

W 1995 r. przypada kilka ważnych rocznic, a tylko o jednej z nich mówiło się dość dużo – o 50-leciu zakończenia II wojny światowej. Inne mijają prawie niepostrzeżenie, a należą do nich z pewnością dwie: 1 października przypada 90. rocznica utworzenia Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), a 5 grudnia minie 70. rocznica śmierci Władysława Stanisława Reymonta – pisarza, który wystawił Łodzi literacki pomnik w powieści *Ziemia obiecana*. Dodać należy, że 13 listopada ubiegłego roku minęło 70 lat od momentu przyznania pisarzowi literackiej nagrody Nobla, której nie odebrał osobiście z powodu złego stanu zdrowia.

Te dwie rocznice proponuję uczcić przez poznanie niżej opisanych tras turystycznych.

Wyznacznikiem trasy związanej z 90-leciem ZNP jest wieś Pilaszków k. Łowicza, natomiast 70-lecie śmierci Reymonta można uczcić wycieczką na trasach prowadzących do kilku miejscowości bliskich pisarzowi, np. do Tuszyń, gdzie spędził wczesne dzieciństwo; do dawnej Jakubówki (dziś Prażki 91), gdzie do tej pory znajduje się ostatni dom rodzinny autora *Chłopów*, będący w posiadaniu jego siostrzenicy – pani Zofii Załęskiej. Można także odbyć kilka spacerów po Łodzi: do

Liście i korzenie pokrzyki stanowią obecnie bardzo ważne surowce lecznicze, które wchodzi w skład wielu wartościowych preparatów stosowanych w stanach skurczowych i związanych z tym bólach przewodu pokarmowego i dróg żółciowych oraz moczowych. Alkaloid atropina z pokrzyki służy w chorobach oczu, astmie oskrzelowej, kamicy żółciowej, kolce jelitowej, chorobie wrzodowej żołądka, dwunastnicy oraz innych. Wszystkie przetwory z pokrzyki należą do środków silnie działających, natomiast alkaloidy do bardzo silnie działających i są wydawane w aptekach na receptę lekarską.

#### PRZYPISY:

<sup>1</sup> J. Muszyński, *Farmakognozja. Zarys nauki o surowcach leczniczych*, PZWL, Warszawa 1957, s. 578.

<sup>2</sup> A. Tschirch, *Handbuch der Pharmakognosie*, III Bd, Abt. 1, Verlag von Chr. H. Tauchnitz, Leipzig 1923, s. 282.

<sup>3</sup> A. Drygas, *Dlaczego „baby znachorki” zaczęły płonąć na stosach świętej inkwizycji*, „Farmacja Polska”, t. 50, 1994, nr 24, s. 1148.

<sup>4</sup> Tamże, s. 1150.

pomnika pisarza na placu nazwanym jego imieniem, na ul. Wschodnią, by zobaczyć tablicę pamiątkową na domu nr 50, w którym mieszkał około 7 miesięcy w 1896 r., gdy zbierał materiały do *Ziemi obiecanej*. Miłośnicy starej Łodzi i prozy Reymonta mogliby pospacerować po XIX-wiecznym mieście, mając za przewodnik *Ziemię obiecana*.

**Trasa I do Pilaszkowa** – 18 km: Domaniewice (PKP) – Kwiatek – Dąbkowice Górne – Dąbkowice Dolne – Pilaszków – Łowicz.

Wyjeżdżamy na trasę pociągiem z Dworca Łódź Kaliska do stacji **Domaniewice**.

Wieś o tej samej nazwie, wzmiankowaną w 1357 r., pozostawiamy z prawej strony kolei. Miejscowość ta z wczesnobarokową kaplicą Celestów jest położona na wysuniętej ku zachodowi ostrodze Wzgórz Domaniewickich. Wzgórze to to zalesiony grzbiet o szerokości ponad 3 km, wznoszący się 30–40 m nad poziom otoczenia. Składa się z trzech wałów (Domaniewicki 178 m n.p.m., Rogoziński 119 m n.p.m., Dąbkowicki 117 m n.p.m.), utworzonych ze żwirów i piasków osadzonych tutaj w czasie zlodowacenia środkowopolskiego.

Ze stacji kolejowej w Domaniewicach udajemy się peronem w lewo wzdłuż torów i dochodzimy do asfaltu, którym idziemy w lewo równoległe z torami. Dochodzimy do przejazdu kolejowego (miejsce zwane Pod Koleją). Stąd asfalt w lewo prowadzi do Chruslina i Bielaw, a my skręcamy w prawo, by dojść do drogi nr 71 (Łódź–Łowicz, słupek drogowy 44,7). Udajemy się tą drogą w lewo. Po niedługim czasie idziemy wzdłuż parkingu w Krępie, następnie przechodzimy pod wiaduktem, przekraczamy rzekę Bobrówkę (prawy dopływ Bzury) i mając z prawej CPN, a lewej wieś Błota Krępskie, dochodzimy do skrzyżowania dróg w miejscowości Kwiatek (5 km). Stąd droga nr 704 prowadzi w prawo do Łyszkowic i Brzezin, natomiast nasza trasa – w lewo, wąskim asfaltem przez Las Rydwański, który tu się zaczyna.

Na początku asfaltu z prawej strony widzimy dawną wytwórnię mas bitumicznych (obecnie kruszywa). Niebawem droga lekko skręca w lewo i za zakrętem z prawej strony ukazują się nam wyrobiska żwirowe. Warto zwrócić uwagę, jak sama przyroda rekultywuje teren (trawa, samosiewy różnych drzew) na przekór człowiekowi, który niszczy ten samoistny proces przez nielegalne lokowanie tu różnych odpadów. Natomiast po lewej stronie drogi, nieco dalej w prześwicie lasu, daje się zauważyć duża tafla wody – to staw Okręt (200 ha) i dalej, niewidoczny z trasy, staw Rydwan (80 ha); oba zasilane wodami Bobrówki.

Te dwa naturalne zbiorniki wody są niesłusznie zwane jeziorami. Powstały w obniżeniach i rozszerzeniach doliny Bobrówki, która ukształtowała się u schyłku zlodowacenia środkowopolskiego. Stawy mają największą (na terenie dawnego woj. łódzkiego) powierzchnię wód stojących i są użytkowane jako hodowlane stawy rybne. Północno-zachodnie brzegi stawów są porośnięte szuwarami i dlatego stanowią doskonałe miejsca lęgowe żyjącego tam ptactwa wodnego.

Na siódmym kilometrze trasy dochodzimy do wietrzy przekaźnikowej i tuż za nią skręcamy w prawo, by za lasem ujrzyć teren wielkiej, nowoczesnej zmechanizowanej Żwirowni „Rydwan”.

Najbliższa wieś za lasem to Dąbkowice Górne (8 km), w której znajduje się przydrożna murowana kapliczka, a także kilka zabytków budownictwa ludowego. Zanim przejdziemy most na bezimiennej rzeczce (9 km), zwróćmy uwagę na okazałą samotną topolę (431 cm obw.) po prawej stronie drogi. Wkrótce nasza trasa przecina kolejną wieś – Dąbkowice Dolne, za którą na dziesiątym kilometrze rozpoczyna się wieś **Pilaszków**.

Jest to wieś wzmiankowana w źródłach już w 1359 r. jako Pelascowo. Położona wśród rozległych łąk, prostopadle do drogi, którą idziemy. Tuż przy szosie zwraca uwagę piętrowy Wiejski Dom Kultury i za-

razem obok – jakby do niego przytulony – parterowy budynek dawnej szkoły, obecnie siedziba wiejskiego przedszkola i Izby Historii ZNP. Ten właśnie budynek jest najważniejszym historycznie obiektem wsi, o czym przypominają tablice pamiątkowe, umieszczone na zewnętrznej ścianie obok wejścia:

I. INICJATOROM I UCZESTNIKOM / ZJAZDU WALKI Z CARATEM / O SZKOŁĘ POLSKĄ W 1905 r. /29 VI 1947 r./

II. 1905–1955 / W 50-tą ROCZNICĘ ZJAZDU / POSTĘPOWYCH NAUCZYCIELI SZKÓŁ LUDOWYCH W PILASZKOWIE / ZARZĄD GŁÓWNY / ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELI POLSKICH / PILASZKÓW, 2 PAŹDZIERNIKA 1955.

Na drzwiach prowadzących do Izby umieszczono napis: Izba Historii ZNP od 1905 r.

W tym właśnie budynku – wówczas szkole kierowanej przez Stanisława Najmołę – z inicjatywy Stefanii Sempołowskiej – 1 października 1905 r. odbył się konspiracyjny zjazd delegatów kół nauczycielskich z terenu Królestwa Polskiego. Warto poświęcić temu nieco uwagi. Jak i dlaczego doszło do zjazdu oraz jakie były jego rezultaty.

Otóż po upadku powstania styczniowego wzmożła się akcja wynaradawiania Polaków (rusyfikacja, germanizacja), szczególnie poprzez konsekwentne niszczenie polskiego szkolnictwa wszystkich szczebli. W latach 1878–1897 kuratorem Warszawskiego Okręgu Szkolnego był Aleksander Apuchtin, który mając na uwadze przede wszystkim „odpolszczenie” wsi polskiej – wprowadził w 1888 r. język rosyjski jako wykładowy, obowiązujący także w elementarnych szkołach ludowych; nawet języka polskiego należało uczyć po rosyjsku. Tego rodzaju zarządzenia wywoływały niepokój wśród patriotycznej inteligencji polskiej, która podjęła kontrakcję: w różnych miejscowościach zaczęto organizować tajne szkoły dla dzieci z nauką w języku polskim, a podczas ferii zimowych i wakacji organizowano tajne kursy dla nauczycieli ludowych. Wykładowcami na tych kursach byli wybitni uczeni i działacze oświaty, jak Mieczysław Brzeziński, Ludwik Krzywicki, Aniela Szycówna, Iza Moszczeńska i inni.

Wyrazem buntu przeciwko rosyjskiej szkole był strajk młodzieży w 1905 r., poparty przez nauczycieli i rodziców. W tym samym czasie w Łyszkowicach k. Łowicza odbył się zjazd nauczycieli ludowych, na którym podjęto uchwałę, aby zachęcać rodziców do zabierania dzieci ze szkoły i domagania się nauki po polsku. Ponadto w Jaktorowie k. Warszawy w domu Wacława Piotrowskiego (kolejarza) odbyło się zebranie nauczycieli, w którym wzięli udział zasłużeni dla polskiej oświaty: Stefania Sempołowska, Jadwiga Dziubińska, Zygmunt Nowicki, Jadwiga Jahołkowska, Ludwik Suda i Stanisław Najmoła. Zgodnie z posta-

nowieniami tego zebrania 1 października 1905 r. w Pilaszkwie k. Łowicza w szkole Stanisława Najmoły odbył się Zjazd Delegatów Nauczycieli Ludowych z całego Królestwa i tam został powołany Związek Nauczycieli Ludowych. Ponadto na tym Zjeździe postanowiono przystąpić jawnie do nauczania w szkołach ludowych wyłącznie po polsku.

Związek Nauczycieli Ludowych był jedną z kilku organizacji nauczycielskich, które w 1930 r. połączyły się w Związek Nauczycielstwa Polskiego, który –

ANNA PILARSKA

## Skalne miasta w Czechach

„Całość tworzy tak niespotykane formy skalne co do wielkości i kształtu – że przy zerknięciu się z tymi widokami samodzielnie wyrywa się z piersi okrzyk zachwytu”.

Podróżnik J.F. Reichardt 1809 r.

Z Ziemią Kłodzką po stronie czeskiej graniczy Region Náchod. Kraina niezwykłych miast skalnych i urokliwych miasteczek oferuje turystom niezapomniane wrażenia z wędrowek oraz stwarza możliwość stacjonarnego wypoczynku w ładnie zlokalizowanych ośrodkach wypoczynkowych i kempingowych. Do najciekawszych miejsc należą rezerwaty skalne: Adršpašské skalni město, Teplické skalni město i Broumovské stěny. Do każdego z nich można wybrać się na jednodniową wycieczkę z Kudowy, a wytrawni piechurzy mogą nawet przy wczesnym wyruszeniu w drogę zwiedzić dwa skalne miasta: Teplickie i Adršpašskie.

Po przekroczeniu granicy w Kudowie, w odległości około 0,5 km znajduje się stacja kolejowa Náchod Běloves, z której należy dojechać do stacji Teplice nad Metuji (kierunek: Meziměstí). Przejazd trwa ok. 35 min. W Teplicach należy przesiąść się do kolejki jeżdżącej na trasie Teplice–Trutnov. Do rezerwatu Teplické skalni město wysiada się na stacji Teplice n. Metuji skały (3 przystanki – przejazd ok. 8 minut), do rezerwatu Adršpašské skalni mesto na stacji Adršpach (4 przystanki – przejazd ok. 15 min.). Wejścia do rezerwatów znajdują się blisko stacji kolejowych i są dobrze oznakowane. Bilety wstępu (sezon 1995 r.): normalny – 25 Kcs, ulgowy – 15 Kcs. Dwa skalne miasta położone są na przestrzeni 20 km<sup>2</sup>. Już od 1933 r. są rezerwatami przyrody. Prowadzą do nich dobrze oznakowane szlaki turystyczne. Warto zaopatrzyć się również w dokładną mapę. Na każdym bilecie zaznaczona jest trasa z oznaczonymi nazwami najważniejszych, najciekawszych skał. Teplické Skalni město zaskakuje potęgą monumentalnych bloków skal-

nawiając do wydarzenia w Pilaszkwie – obchodzi w tym roku (1995) swoje 90-lecie.

Sprzed budynku Przedszkola w Pilaszkwie, po obejrzeniu Izby Historii ZNP, można udać się w lewo przez wieś i dojść do ul. Młyńskiej w Łowiczu albo od przedszkola udać się w prawo do szosy Łęczycza – Łowicz i jej przedłużeniem, czyli ul. Łęczyczką, wejść do miasta i wrócić do Łodzi pociągiem lub autobusem PKS.

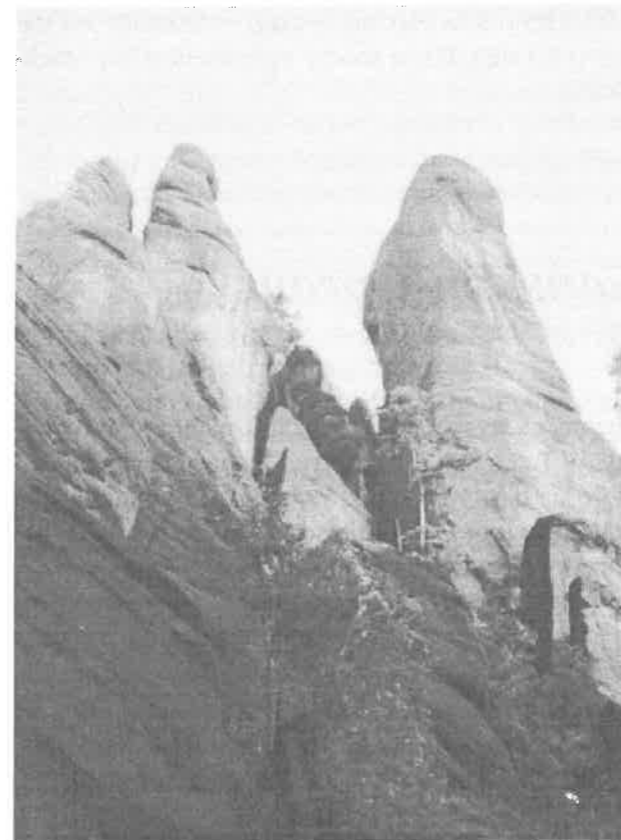
nych tworzących wyjątkowy klimat autentycznego skalnego miasta. Wchodząc po schodach przez skalne bramy, wędrujemy wąskimi „ulicami”, którymi niekiedy trzeba przeciskać się, wstrzymując niemal oddech, by co pewien czas zatrzymać się na rozszerzającym się „placu” i zadarłszy do góry głowę podziwiać przeróżne formy skalne. Wędrujemy przez labirynty,



Teplické skalni město

fot. Anna Pilarska

mostki, bramy, schody utworzone między skałami. Naokoło maczugi, słupy, skały przypominające najróżniejsze kształty: m.in. klęczącego mnicha, myśliwego podczas polowania, głowę psa, orła, sfinksa, harfę, koronę, głowę konia, sowę, strażnika, skład okrągłych dużych serów itp. Każdy, oprócz nazwanych bardzo wyraziście widocznych kształtów, może dzięki swojej wyobraźni zobaczyć jeszcze wiele innych postaci, które skojarzą się z podziwianymi skałami. Idąc, według oznakowanego szlaku przez skalne miasto, dochodzimy do miejsca nazwanego Syberia. Czujemy od razu o kilka stopni niższą temperaturę, słyszemy szum wody, której krople mogą i na nas kapnąć z góry. Ściany są tuż koło nas, wokół ciemnawo, tylko w górze widać niebieskie, oczywiście przy dobrej pogodzie, niebo. Wrażenie niesamowite, zwłaszcza, gdy wędruje się przed lub po sezonie, kiedy jest się sam na sam ze skałami i przyrodą. My wędrowaliśmy po skalnych rezerwach przez 8 dni w drugiej połowie czerwca, czuliśmy się jak dwóch samotnych wędrowców pośród tajemniczych, zaklętych w kamieniu śpiących rycerzy, pilnujących swoich trudno dostępnych grodów. Wychodząc poprzez wąski korytarz z Syberii na rozległą polanę, czuje się od razu wyższą temperaturę i wraca się do „normalnego” świata.



Adršpašské skalni město

fot. Anna Pilarska

W trakcie wędrowki szlakami poza ścisłymi rezerwatami spotyka się punkty widokowe, znajdujące się na tarasach skał, na które wiodą metalowe schody. Z góry widok na skały jest imponujący. W 1996 r. zostanie otwarty po remoncie punkt widokowy na wysokiej skale na terenie Teplickiego skalnego miasta.

Oglądając Teplickie skały z zewnątrz, z okien pociągu lub wędrując połą drogą, ma się wrażenie, że są to całe ściany macew, jakie w ubiegłych stuleciach ustawiano na cmentarzach żydowskich. Zupełnie inny charakter ma skalne miasto w Adršpach. Przed wejściem zaskakują nas pięknie kwitnące ciemnoróżowe rododendrony, których w okolicy jest sporo. Wśród różnorodnych kształtów skał oglądamy tutaj dwa wodospady (duży i mały), małą i dużą panoramę, przepływamy łodziami jezioro. W tym rezerwacie trasa wędrowki prowadzi często wysoko pnącymi się schodami, by podziwiać widoki z góry, a następnie schodząc w dół, oglądać je z innej strony. Trzeba przecisnąć się również przez Mysią Dziurę, co może niektórym sprawić trochę kłopotu. Skały przypominają m.in. indianina, dzban z uchem, bramę gotycką, fotel babuni, krasnala, kozaka, jeża, krokodyla, pianino, starostę i starościnea. Szczególnie ciekawa jest widoczna z różnych, odległych miejsc, postać starościnea, która czuwa nad skalnym miastem. Obydwa skalne miasta rozdziela Wilczy Wąwóz (Vlčí rokle). W każdym z rezerwatów na skałach o wysokości kilkudziesięciu metrów rosną drzewa, przeważnie świerki i sosny. Stoją one na małych półkach skalnych, z niewielką ilością ziemi. Ich korzenie pną się często po skałach. Na znacznej wysokości, tam gdzie zbierają się ciągle krople wody, rosną piękne, bujne paprocie. Rezerwaty znajdują się na terenach, gdzie rosną pachnące lasy iglaste, w których żyją niezliczone gromady ptaków, śpiewających od wczesnego rana do wieczora.

Inny jeszcze charakter ma pasmo piaskowcowych skał, znane jako Broumovské stěny, znajdujące się około 30 km od Teplic n. Metuji. Najlepiej do nich dotrzeć od miejscowości Police nad Metuji, znajdując się na trasie między Nachodem a Teplicami i dojść czerwonym szlakiem turystycznym około 5 km. Broumovské stěny są wąskim pasmem z ciekawymi wąwozami, nad którymi wznoszą się skały o różnych ciekawych kształtach, podobnych do opisywanych dwóch rezerwatów. Najwyższymi szczytami są tutaj: Božanovskí Špičák (733 m) i Hvězda (674 m). Na Hvezdzie znajduje się schronisko i barokowa kapliczka z XVIII w. Schronisko zostało wybudowane w połowie XIX w. w stylu schronisk szwajcarskich. Prowadzi stąd kilka szlaków turystycznych w różnych kierunkach. Jednym z nich można dojść do Sowiego Gniazda, skąd roztacza się ładny widok na Broumov i okolice. Schodząc z Hvězdy, można obejrzeć kapliczkę i stację dro-

gi krzyżowej stojące wśród drzew przy drodze, którą prowadzi szlak w kierunku Polic n. Metuji.

We wszystkich skalnych miastach należy chodzić bardzo dobrze oznakowanymi szlakami turystycznymi, których jest kilka. Zejście ze szlaku może kosztować wiele godzin niepotrzebnego błądzenia wśród skał, między którymi nie ma dodatkowych ścieżek, a drogi, które często wydają się dobre, nagle kończą się nad przepaściami lub prowadzą labiryntem bez wyjścia.

Skalne miasta od dawna urzekały wybitnych podróżników, poetów i pisarzy. W 1790 r. w Teplické Skalý przyjechał J. W. Goethe badać tutejsze warunki klimatyczno-przyrodnicze. Wiele czasu spędzał tutaj Karol Čapek.

Wędrując po terenach regionu Náchod, warto odwiedzić uroczę, czyste, ciekawe miasta i miasteczka, które oprócz interesujących zabytków – ratusze, kościoły, zespoły klasztorne, kamieniczki – oferują turystyce miłe kawiarenki, restauracje, w których można za niewygórowaną cenę zjeść smaczny obiad, wypić znane ze swojej świetnej jakości czeskie piwo lub posiedzieć i odpocząć przy kawie i pysznych ciastkach. Dla turystów podróżujących z namiotami doskonałą bazą wypadową jest kemping w Trutnov, położony wśród lasów nad zalewem z długim mołem do spacerowania. Świetnie zagospodarowany, oferuje przyjeżdżającym czyste sanitariaty z prysznicami z ciepłą i zimną wodą, dużą kuchnię z podłączeniami do kuchenek i grzałek, ze zlewozmywakami również z ciepłą wodą. W kuchni przy wielu stołach z ławami

MAREK KOZŁOWSKI

## Przez kazaskie stepy ku Niebiańskim Góróm

### CZĘŚĆ II

Następnego dnia, wynajętym samochodem terenowym jedziemy w góry. Posuwamy się po wyboistej błotnistej drodze w górę potoku Karakoł. To właściwie duża rzeka wypływająca z lodowca Ontor rozpościerającego się na zboczach góry Karakoł. Jest ona najwyższa w tamtym rejonie i liczy 5281 m n.p.m. Cała ta dolina, otaczające ją pokryte śniegiem szczyty i wpadające do niej większe i mniejsze dolinki odpowiadają mniej więcej powierzchni naszych Tatr.

Samochodem nie jedziemy długo. Okazuje się, że poziom wody w tym roku jest wysoki i resztę drogi musimy przebyć pieszo. Bierzymy więc plecaki i ruszamy łagodnie pnąc się do góry doliną. Późnym popołudniem dochodzimy do naszego celu. Jest to po-

można przygotować i spożywać posiłki nawet w czasie niepogody, gdyż całość jest zadaszona. Na terenie kempingu znajdują się również kioski spożywcze, baraki, restauracje. Oprócz pola namiotowego jest tutaj wiele wygodnych drewnianych domków z pełnym wyposażeniem.

Kemping znajduje się około 5 km za Trutnov, ale w czasie sezonu, tzn. w lipcu i sierpniu, do miasteczka jeździ stąd autobus. Miasto ma bardzo ładny rynek ze świeżo odnowionymi arkadowymi kamienicami, fontanną i ławeczkami. Trutnov ma świetne połączenie koleją motorową z rezerwatami skalnymi. Czeskie skalne miasta są osobliwościami przyrodniczymi na skalę światową, a znajdują się tak niedaleko naszej granicy.

Godziny odjazdów pociągów do rezerwatów skalnych (aktualne do 1 VI 1996).

Ze stacji Náchod Běloves (granica) do Teplíc n. Metuji 7<sup>09</sup>, 8<sup>37</sup>, 11<sup>22</sup>, 12<sup>55</sup>, 13<sup>40</sup>, 14<sup>40</sup> (czas przejazdu ok. 35 min.)

Ze stacji Teplice n. Metuji do Náchodu Běloves 15<sup>39</sup>, 18<sup>55</sup>, 21<sup>49</sup>

Ze stacji Teplice n. Metuji do rezerwatów – kierunek Trutnov 7<sup>53</sup>, 9<sup>17</sup>, 9<sup>48</sup>, 11<sup>07</sup>, 13<sup>48</sup>, 15<sup>42</sup>

Ze stacji Teplice-skaly do Teplin n. Metuji: 15<sup>06</sup>, 16<sup>55</sup> oraz dodatkowo w dni powszednie 18<sup>19</sup>, 19<sup>54</sup>

Ze stacji Adršpach do Teplíc n. Metuji: 15<sup>02</sup>, 16<sup>49</sup>, 18<sup>14</sup>, 19<sup>48</sup> – dwa ostatnie pociągi codziennie (nie zatrzymują się tylko w soboty i niedziele w Teplicach-skaly).

łożony na wysokości około 2500 m obóz alpinistyczny. W Tatrach to już szczyty. Tu naszym oczom ukazuje się ogromna, bardzo szeroka dolina o płaskim dnie. Karakoł w tym miejscu toczy się leniwie i rozlewa swoje wody na zieloną podmokłą łąkę. Na okolicznych zboczach dominuje endemiczny gatunek tianszańskiego świerku, charakteryzującego się wyjątkową strzelistością i wysmukłością. Jego korona jest na tyle gęsta, że nie przepuszcza deszczu. Zawsze więc można było znaleźć suche gałęzie u dołu pnia, nawet po całym dniu opadów. Nie musieliśmy się tym samym zbyt martwić o chrust na ognisko. Z dna doliny świetnie było widać też granicę między lasem a piętnem roślinności krzewiastej, która stopniowo rzędząc, ustępowała już tylko miejsca nagim skałom.



Baza na wysokości ok. 3500 m n.p.m.

fot. M. Kozłowski

Oprócz nas i kilku turystycznych czy alpinistycznych grup swoje namioty rozbili też niedaleko kirgiscy pasterze. Dawniej mieszkali oni w wojłokowych jurtach o charakterystycznych okrągłych kształtach. Obecnie jednak coraz częściej używają brezentowych namiotów. Rozbijają je na drewnianych szkieletach, swoim kształtem przypominają one nasze wojskowe „dziesiątki”. Wnętrze namiotu składa się z 2 części. Przednia to zwykle klepisko, na którym najczęściej stoi „koza” do ogrzewania wnętrza w zimne noce. Tylna zaś, nieco podwyższona, wyścielona jest dywanem, służącym jako podłoga, łóżko, stół. Przed wejściem na ów dywan obowiązkowo trzeba zdjąć buty. W takim namiocie nie ma oczywiście żadnych mebli, a kołdry czy inne rzeczy poukładane są przy ścianach. Pasterze zawsze przyjmowali nas bardzo życzliwie, częstując liepioszkami, mlekiem i ajranem. Ten ostatni przypomina trochę nasze zsiadłe mleko, ale gęstszy i słodszy. Pływały też w nim duże grudy śmietany. Ajran bardzo nam smakował. Trzeba było jednak uważać, aby nie wypić go zbyt dużo, gdyż nasze żołądki przypominały nam, że nie jest to napój, do którego przywykliśmy na co dzień. W jednym z namiotów poczęstowano nas nawet suszonym

mięsem z górskiego kozła. My w zamian za gościnę odplacaliśmy się lekami, o które w Kirgizji jest bardzo trudno. (W Karakoł nie widziałem żadnej apteki, a podstawowe leki były do kupienia tylko na bazarze). Dla dzieci zaś mieliśmy zawsze trochę słodyczy.

Pasterze spędzają w górach całe lato. W zimie schodzą w niższe partie. Ich inwentarz stanowią konie i jasnej maści krowy. Nie widziałem natomiast owiec. Konie, zawsze wyczyszczone i zadbane, pasły się swobodnie i bez nadzoru, często nawet daleko od jurt. Jakżeż nam było przyjemnie, gdy stadko koni skuszone soczystą trawą przeniosło się z pobliskiej łąki między nasze namioty. Towarzyszyło nam ono przez następnych kilka dni, pozostawało z nami nawet w nocy.

Ze względu na ciężar ekwipunku postanowiliśmy, że obóz w dolinie będzie nam służył jako baza wypadowa na dwu-, trzydniowe wyprawy. O zdobywaniu ośnieżonych szczytów nie było mowy. Mogliśmy o tym tylko pomarzyć. Nie mamy bowiem ani takich umiejętności, ani też nie mieliśmy odpowiedniego sprzętu. Granica wiecznych śniegów rozciągała się na około 3500 m. I do takiej wysokości mniej więcej dochodziliśmy. Nie jestem jednak w stanie określić najwyższego punktu, w którym byłem, a to za sprawą prozaicz-



Dzieci z Karakoł

fot. Tadeusz Bałeczki

nej przyczyny: nikt nie zrobił dokładnych map tego terenu. Nie ma też żadnych oznaczonych szlaków. Z tego, co mi wiadomo, najdokładniejsze były wojskowe „pięćsetki” i to w dodatku ze stemplem „tajne”. Nie jest to jednak, ze względu na skalę, mapa, z którą można by chodzić po górach. Aleks miał własną naszkicowaną mapkę, ale na niej zaznaczone były tylko wyższe szczyty, przełęcze, lodowce i doliny. Nie miała poziomic i nawet nie była wyskalowana. Byliśmy więc zdani na orientację Aleksa w terenie i jego doświadczenie. Tych cech na szczęście nie brakowało naszemu przewodnikowi.

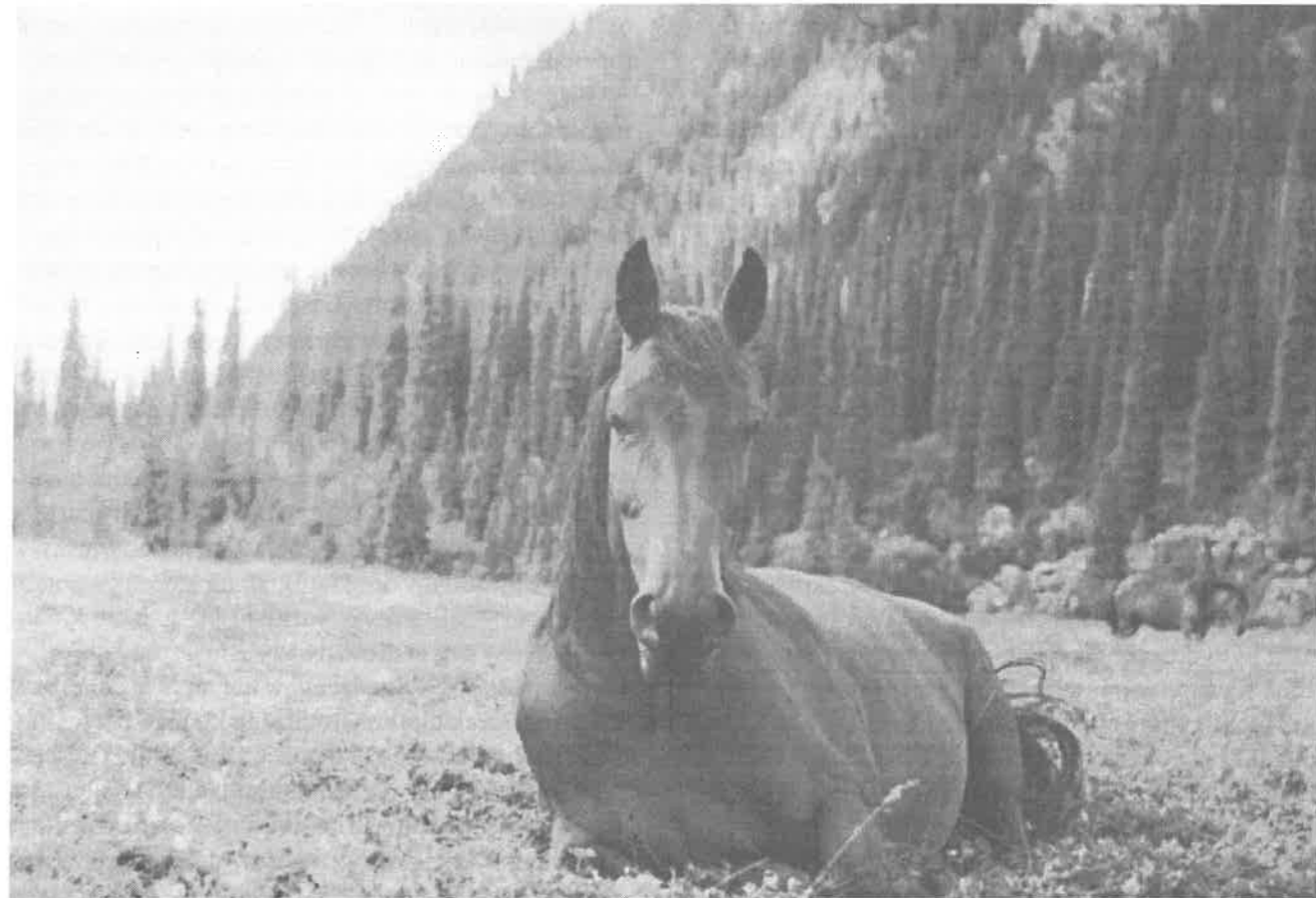
Jadąc w wysokie góry nawet latem, trzeba być przygotowanym na każdą pogodę. Na wysokości 2,5 tys. m metrów panowały temperatury, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni w Polsce o tej porze roku. Jednak wyżej pogoda zmieniała się jak w kalejdoskopie. Wybierając się więc pod lodowiec, trzeba było zabrać jak najwięcej ciepłych rzeczy, puchowy śpiwór i takąż kurtkę.

To właśnie z pogodą związana była pierwsza z naszych przygód. Cały dzień upłynął nam na forsownym marszu. Uwieńczyliśmy go wspinaczką po linie na stromo wznoszącą się ścianą. Na jej szczycie założyliśmy obóz. To już nie była taka sielanka

jak na dole, wkoło tylko skały i kamienie. Za nami przepaść, przed nami zaś schodzący długim jeziorem lodowiec. Nad naszymi głowami wisiał drugi. Po rozbiciu namiotów i zjedzeniu kolacji poszliśmy spać. W nocy obudziło mnie miarowe walenie w mój płócienny dom. Byłem pewny, że to tylko deszcz, przewróciłem się więc na drugi bok i spałem dalej. Jakież było moje zdziwienie, gdy wstałem rano i zobaczyłem, że cały obóz zasypany jest śniegiem. Namioty przypominały igła. Wcale się nie zanosilo, że przestanie padać. Nie było innej rady, jak tylko przeczekać ową zadymkę. Zimno i niewygodę rekompensował wspaniały widok. U naszych stóp leżała głęboko wcięta dolina. Na jej zboczach widać było świeży śnieg, ale już jej dno zieleniło się dywanem traw.

Mimo takiej pogody humor nam dopisywał. Ktoś z towarzyszącej nam grupy studentów białoruskich zgarnął z namiotu trochę śniegu do kociołka, a potem wyjął z plecaka skondensowane mleko. Inny pokruszył tabliczkę czekolady i już za chwilę opychaliśmy się wspaniałymi lodami.

W ciągu dnia trochę się rozjaśniło. Wykorzystaliśmy więc okazję, aby wejść na lodowiec. Jego duża



Na tien-szańskiej łące

fot. Tadeusz Bałeczki

biała powierzchnia silnie odbija światło. Mimo że było pochmurno, musieliśmy założyć ciemne okulary. Gdy słońce wychylało się na chwilę, na chropowatej tafli lodu robiło się od razu gorąco. Korzystając z tej okazji zrobiliśmy sobie parę zdjęć w samych slipkach. Wieczór jednak przyniósł znów śnieg i ochłodzenie. Dopiero trzeciego dnia rano ujrzeliśmy błękitne niebo. Można więc było zejść z powrotem na dół. Po kilku godzinach marszu byliśmy już w naszej bazie. Jakże przyjemnie wygrzać się w zachodzących promieniach słońca na zielonej trawce.

Na kolejnych wycieczkach podchodziliśmy pod lodowce spływające z dwóch najwyższych w tej części Tien-szanu szczytów, jakimi są Karakoł i Dżigit. Byliśmy też nad położonym na wysokości 3,5 tys. m jeziorem Ałła-kjol. Przypominało mi trochę nasze tatrzańskie stawy. Przewyższała je jednak swoimi rozmiarami.

Między każdym z naszych wypadów był zawsze dzień przerwy na odpoczynek. Jeden z nich przeznaczaliśmy na urządzenie bani. Jest to tradycyjna rosyjska łaźnia. W tym celu wykorzystaliśmy drewnianą budkę stojącą blisko obozu. Pod olbrzymim żelaznym

naczyniem wypełnionym wodą rozpala się ognisko. Kocioł ów umieszczony jest na stercie kamieni. Po 2–3 godzinach są one już wystarczająco nagrzane. Ogień wygasa się, a chatkę uszczelnia folią. W wyniku polewania kamieni wodą powstaje duża ilość gorącej pary. Siedząc na drewnianej półce, można dodatkowo chłostać ramiona i plecy różgami ze świeżej roślinności. Po kilku minutach parówki wybiega się na zewnątrz i wskakuje do pobliskiego lodowatego strumienia. Zabieg taki powtarza się kilkakrotnie, a jego efekty, jeżeli chodzi o regenerację organizmu, są zdumiewające.

Z przyjemnością też wspominam długie nocne godziny spędzane przy ognisku i wspólne posiłki. Czasami nocowaliśmy z jakąś inną grupą, a wtedy wieczorne opowieści ciągnęły się bez końca.

Dolina Karakoł przyciąga swoim pięknem wielu ludzi. Oczywiście nie są to takie tłumy, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni w polskich górach. Zwykle jednak raz dziennie spotykaliśmy jakąś ekipę. Ich skład był bardzo różny. Dominowali turyści i wspinacze z byłego ZSRR, ale byli też Anglicy, Francuzi, Niemcy, nie zabrakło i Polaków. Raz też natknęliśmy się na 2 kirgiskich myśliwych. Przeprawiali się

przez rzekę. Objuczone konie z trudem pokonywały bystry nurt. Ludzie razem z nimi walczyli z żywiołem. Scena przypominała żywcem wyjętą z westernu. Później okazało się, że polują na niedźwiedzie i śnieżne pantery. Te ostatnie są gatunkiem szczególnie zagrożonym. Niestety ich ochrona pozostawia wiele do życzenia. Wysoka cena ich futer powoduje, że to zwierzę staje się ofiarą ludzi. Z drugiej jednak strony to bieda i możliwość szybkiego zarobku powodują, że miejscowi górale polują na te zwierzęta.

Nasz pobyt nieubłaganie dobiegał do końca. Z żalem opuszczaliśmy żegnając nas piękną pogodą dolinę. Byliśmy jej wdzięczni za wszystkie przeżycia, których nam dostarczyła i jeszcze długo odwracaliśmy się za siebie, próbując ostatni raz ogarnąć ją wzrokiem.

Powrotna droga nieco się różniła od tej, którą przybyliśmy do Kirgistanu. Z miasta Karakoł nie pojechaliśmy bowiem do Biskieku. Tym razem dane nam było dotrzeć do Ałma-Aty. Mieliśmy tam dojechać wynajętym autobusem. Co prawda nasz samochód nie przypominał raczej pojazdów, które w Europie noszą tę nazwę, ale na trasie dawał sobie dobrze radę. Jedynie przy przekraczaniu przełęczy musieliśmy z niego wysiadać. Droga wijąca się przez góry swoim wyglądem przypominała raczej wiejskie ubite dukty. Jej ranę jednak podnosiło to, że znajdowała się na niej granica i posterunki policji. Wszystkie kontrole ułatwiał fakt, że jechaliśmy razem z grupą Białorusinów i Rosjan. Gdyby bowiem zatrzymujący nas ludzie zorientowali się, że jesteśmy „dolarowymi turystami”, na pewno skończyłoby się to płaceniem słonych łapówek.

Już w Kazachstanie wjeżdżamy na bardziej płaski teren. Moją uwagę przyciąga w pewnym momencie duży kopiec usypany ze średniej wielkości kamieni. To pamiątka z czasów Dżyngis-chana. Panował bowiem zwyczaj, że mężczyźni udający się na wojnę rzucali na kopiec kamień. Ci, którzy powrócili, pode-

stawiali swoje ze sterty, będącej tym samym symbolicznym grobem, tych którzy zginęli.

Upał w podróży podobny był do towarzyszącego nam dwa tygodnie wcześniej. Autobus przejeżdżał przez tereny półpustynne. Tylko góry na horyzoncie przypominały, że przez cały czas jesteśmy w Tien-szanie. Nagle uwagę wszystkich pasażerów przykuł unoszący się wyraźnie w rozedrganym powietrzu podobny do wzgórza kształt. Trwał tak przez parę minut, aby potem zniknąć sprzed naszych zdziwionych oczu. Czyżby fatamorgana? Tego nie byliśmy pewni. Natomiast drogowskaz głoszący, że Chiny oddalone są o 80 km, na pewno nią nie był.

Po długim dniu wypełnionym wrażeniami docieramy do Ałma-Aty. Przenocowujemy tam, aby następnego dnia załadować się w pociąg jadący do Moskwy. I znów trzy doby w drodze. Bezmiar stepów, a potem lasy i pola Rosji. Przyzwyczajeni już jednak do ciągłej podróży nawet nie zauważyliśmy, kiedy dojechaliśmy do Moskwy. Spędzamy w niej prawie dobę, czekając na przesiadkę do Grodna, do którego docieramy szczęśliwie. Jeszcze tylko pożegnanie z Alekssem i już prawie jesteśmy w domu. Zanim jednak to się stało, trzeba było przejść przez białoruską komorę celną. Tam nastąpił mały incydent. Zostaliśmy dokładnie przeszukani przez celników. Myślę, że wiedzieli, skąd jedziemy i szukali u nas narkotyków. Środkowa Azja to przecież jedno ze światowych centrów ich produkcji. Dopiero po przekroczeniu polskiej granicy odetchnęliśmy spokojnie.

Droga z Białegostoku do Łodzi wydała się nie dłuższa od przystanku autobusowego. Gdy wysiadałam z pociągu, szumiały mi jeszcze w głowie górskie potoki i świerki, dął stepowy wiatr, paliło słońce półpustyni. Jeszcze mrużyłem oczy od jego promieni odbijanych przez lodowiec. Widziałem zwierzęta, tamtych ludzi i przestrzeń. I wiem, że to wszystko pozostanie we mnie na zawsze.

Dawniejszy Syjam nazwę Tajlandia przyjął w 1974 r. Znajduje się na Półwyspie Indochińskim, nad Zatoką Syjamską i Morzem Andamańskim. Jest półtora razy większa obszarowo od Polski, gdyż liczy 514 tys. km<sup>2</sup>. Graniczy z Birma, Laosem, Kambodżą i Malezją. Również pod względem liczby ludności przewyższa nas w tym samym stopniu, ma bowiem 55 mln mieszkańców (1985). Rdzenna ludność tego kraju to

Syjamczycy (Thajowie). Największą grupę mniejszości narodowej stanowią Chińczycy (14%), poza tym zamieszkują tu Malajowie, Wietnamczycy. Chińczycy są na tyle dużą grupą narodowościową, że są widoczni na każdym kroku. Może dlatego również, że zajmują się głównie handlem, w związku z tym jest to też najbogatsza część ludności Tajlandii. Thajowie zaś są bardzo przywiązani do ziemi i oni ją głównie uprawiają, a lekceważą handel, uznając, że zajmowanie się nim jest poniżej ich godności. Tajlandia jest krajem rolniczym. Około 70% ludności jest zatrudniona w tej dziedzinie gospodarki. Aż 60% gruntów przeznaczona jest pod uprawę ryżu. Poza tym hoduje się też kukurydzę, maniok, kauczukowiec (3 miejsce w świecie), jute, trzcinę cukrową, orzeszki ziemne, bawełnę, tytoń, palmę kokosową, rącznik itp. Państwo to ma również bogactwa naturalne, jak złoża rud cyny i wolframu. W przemyśle pracuje ok. 12% ludności. Jest on głównie skoncentrowany w stolicy, w Bangkoku (33%).

Kraj ten jako skonsolidowane państwo ma niezbyt długą historię, bo zaledwie nieco ponad dwustuletnią. Otóż nastąpiło to w 1782 r., kiedy to Cza Phya Czak Kri ogłosił się królem i przybrał tytuł Ramy I. Od 1932 r. jest to monarchia konstytucyjna. Ostania 9 już konstytucja została ogłoszona w 1974 r. Tajlandia od 1946 r. jest członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obecny monarcha Bhumbol (Rama IX) wstąpił na tron w 1950 r. Ma duże uprawnienia: jest głową państwa, mianuje Senat, Tajną Radę, która jest 9-osobowym organem doradczym. Jest pierwszym królem, który urodził się poza Tajlandią, w Bostonie w 1926 r. Studiował w Szwajcarii. Pasjonuje się muzyką, sam gra na saksofonie. Interesuje się hodowlą bydła i uprawą ryżu. Jest bardzo lubiany przez swoich poddanych. Na razie monarchii nic nie grozi. Osoba monarchy (mimo kilku zamachów na jego życie) jest święta. Królowa Sirikit cieszy się sympatią. Codziennie 4 kanały telewizji o godz. 20<sup>00</sup> prezentują z pałacu królewskiego serwis informacyjny, w którym powiadamia się poddanych nie tylko o stanie zdrowia pary królewskiej, ale również jak upłynął dzień najważniejszej osoby w państwie.

Do Bangkoku lecimy w listopadzie. W Taszkencie mamy międzylądowanie po prawie 5 godz. lotu. Przerwa trwa ok. godziny, którą spędzamy w sali transferowej, przy wodzie mineralnej. Do Bangkoku mamy jeszcze 5,5 godz. lotu. Pod nami wysokie ośnieżone szczyty Gór Altajskich. Po 40 min. przekraczamy granicę ZSRR. Teraz już tylko Afganistan, Pakistan, Indie (Bombaj, Kalkuta) i zbliżamy się do celu. Po starcie z Taszkentu, jak zwykle przy zbliżaniu się do obszaru akwenów (Zatoka Bengalska) odbywa się w samolocie pokaz użycia kamizelek ratunkowych, które



Tajlandia

znajdują się pod każdym fotelem. W czasie pokazu nachodzą mnie niewesołe refleksje, jakby to wyglądało w praktyce w razie prawdziwego zagrożenia.

Do Bangkoku przylatujemy późnym popołudniem. Podczas lądowania obserwujemy ciekawe zjawisko. Wszystkimi szparami do samolotu wciska się para skroplonego powietrza i czujemy się jakbyśmy znaleźli się w łaźni. Przy wyjściu z samolotu odnosimy wrażenie, że wchodzimy do rozgrzanego pieca.

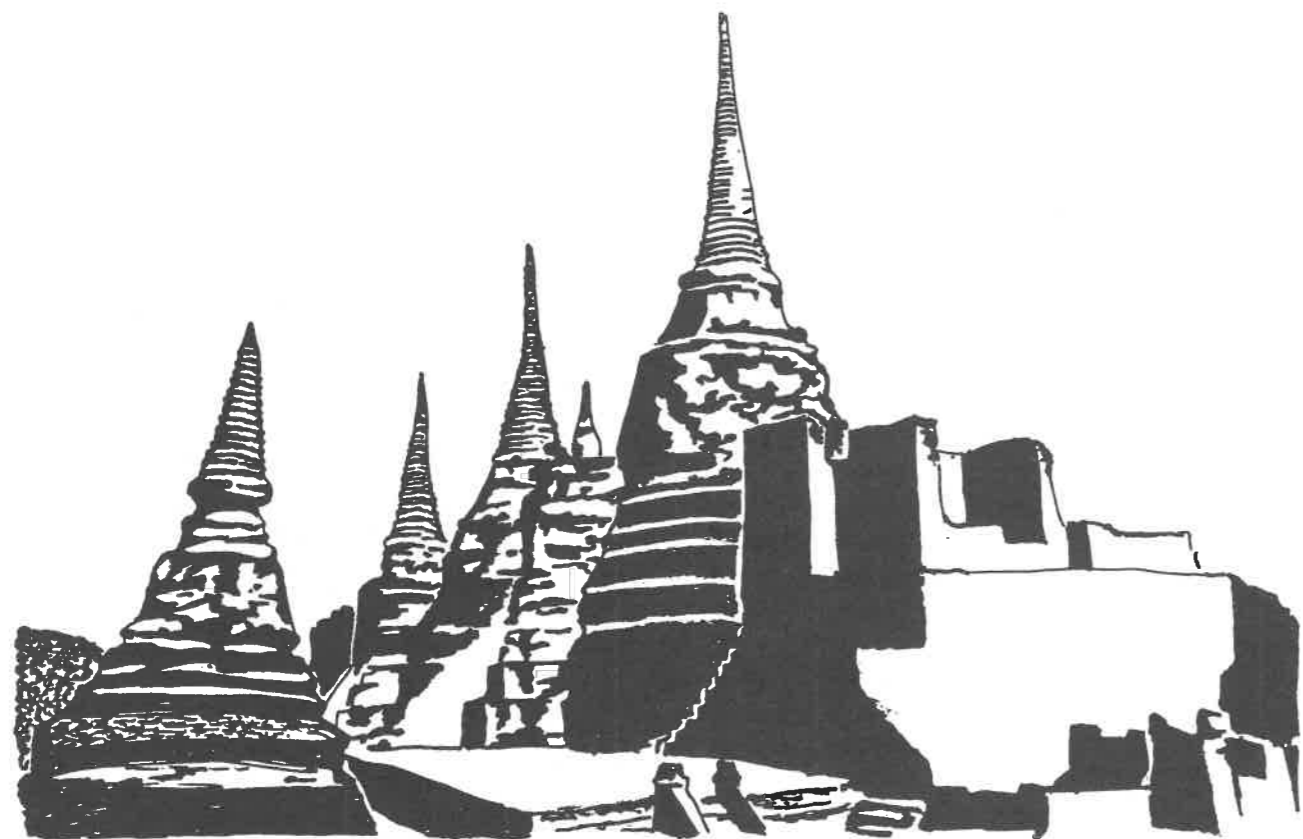
Z lotniska do hotelu jedziemy klimatyzowanym autokarem już z przewodniczką Elą Czang, z pochodzenia Chinką, która będzie nam towarzyszyć przez cały czas wycieczki po Tajlandii. W autokarze otrzymujemy od niej skromne folderki oraz na szyję pomarańczowe, błyszczące wstążki łączone ze świeżymi kwiatami jaśminu i storczyków o pięknym zapachu. Tak przystrojeni i w smudze egzotycznych woni dojeżdżamy do luksusowego hotelu „Naraj”.

Hotel jest oczywiście klimatyzowany, jak się zresztą później okaże wszystkie pomieszczenia (sklepy, restauracje itp.), a nawet taksówki. Hotel ma piękny

DANIELA KOSZCZYK-GRODZICKA

## Zabytki i uroki Tajlandii

Tajlandia, dawny Syjam to jeden z najbardziej egzotycznych krajów Wschodu. Kultura, zwyczaje, obyczaje, religia, swą odmiennością fascynują przybysza z innych części świata. Jest więc to kraj licznie odwiedzany przez turystów, którzy wydatnie przyczyniają się do wzrostu budżetu narodowego tego pięknego kraju. Są też tu mile widziani i gościnnie przyjmowani. Mieliśmy tego dowód na każdym kroku.



Ayutthaya Tajlandia

wystrój wnętrz. W holu wszędzie wygodne kanapy i fotele oraz dużo kwiatów, przeważnie storczyków, które tu rosną na ulicy, jak i egzotycznych krzewów. Basen mieści się na II piętrze, na powietrzu, a na XV obrotowa restauracja z pięknym widokiem na Bangkok. Tłum gości różnojęzyczny, dużo Hindusów. Pokój w kolorze wiśniowym, z łazienką, kolorowym telewizorem i lodówką pełną napoi i alkoholi różnego rodzaju, z których trzeba się rozliczyć przed wyjazdem.

Kolacjęjemy na I piętrze. Towarzyszy nam liczna obsługa, bo każdy ma tu swój zakres czynności. Jeden podaje sztuczce, drugi dania gorące, inny napoje. Prawdopodobnie w ten sposób zmniejsza się bezrobocie.

Przy wejściu do pokoju jest zastosowany ciekawy wynalazek racjonalizatorski, powodujący oszczędność energii elektrycznej. Otóż światło zapala się dopiero po włożeniu klucza do schowka w przedpokoju. Po wyjęciu stamtąd klucza, światło samo gaśnie. Następnego dnia po śniadaniu (szwedzkie, wspaniałe, duży wybór potraw, ciast i owoców w nieograniczonej ilości) zwiedzamy autokarem Bangkok. Miasto jest usytuowane nad rzeką Menan, odległe 30 km od Zatok Syjamskiej. Zostało założone w 1782 r. na miejscu dawnego ośrodka wojskowego (1687 r.). Liczy 5 mln mieszkańców, czyli prawie 10% ludności całej Tajlan-

dii. Ruch kołowy, lewostronny, szaleńczy, auta przeważnie japońskie. Motocykle, taksówki, które są na każde skinienie, jak i riksze motorowe 2–3-osobowe i 1-osobowe nożne, wszystko to gna trzema strumieniami na szerokiej arterii tak, że o przejściu w niewłaściwym miejscu nie ma mowy. Jest przy tym niebotyczny hałas, bo kierowcy nie żałują klaksonów.

Thajowie są wyznawcami Buddy. Widać to na każdym kroku. W stolicy jest ponad 1000 świątyń wzniesionych ku jego czci (w całym kraju ponad 27 tys.). Zwiedzanie rozpoczniemy więc od tych obiektów. Pierwszą jest świątynia „Złotego Buddy”. Posąg z litego 18-karatowego złota liczy 800 lat. Został przeniesiony z dawnej stolicy Sukhothaj (Jutrzenka, Szczęście), waży 5,5 t i składa się z 9 części. Patrz na nas oczy z szafiru. Podczas wojny z Birma i Khmerami był obudowany cementem. Najpierw posąg przeniesiono do następnej stolicy Ajutthaji (od 1350 r.), po zajęciu przez Birnę Sukhotha (1238 r.). Po ustanowieniu Bangkoku stolicą Tajlandii, specjalnie dla tego posągu zbudowano świątynię. Cały kompleks prócz świątyni składa się ze: szkoły mnichów, klasztoru, dzwonnicy, krematorium i szpitala. Ciekawe są obrzędy związane z pogrzebem. Otóż Chińczycy są chowani po tygodniu, a Thajowie po 3

miesiącach (balsamowanie) lub poddawani kremacji. Pogrzeb jest bardzo kosztowny, gdyż trumny robione są z drewna różanego (300 dol.). Często kolorem żałoby jest biały.

Ciekawym obiektem jest kompleks budynków wraz ze świątynią „Odpoczywającego Buddy”. Mieści się tu seminarium duchowne, szkoła języka średnioindyjskiego, znajduje się tu najwięcej ksiąg świętych w tym języku. Kompleks obejmuje 22 tys. m<sup>2</sup>. W 1688 r. został ufundowany przez gminę. W 1789 r. został poszerzony, a budynki odnowione przez Ramę I.

Każdy król ma obowiązek zostać mnichem na pewien czas i wybiera sobie świątynię, w której pobiera nauki i odprawia modły.

Natomiast w Tajlandii każdy może zostać mnichem na czas, jaki mu odpowiada. Nie jest to decyzja dożywotnia.

W kompleksie znajduje się dużo stup-relikwiarzy w stylu thajskim. Cztery stupy są poświęcone pierwszym rodzinom panującej obecnie dynastii (Rama I, II, III, IV). Tu złożono ich prochy.

Sprawy seksu w miejscu tak świętym nie są tu tabu. Świadczy o tym olbrzymia rzeźba przedstawiająca falusa.

Sama świątynia mimo swego ogromu robi przynębiające wrażenie, odpadający tynk, wyblakłe barwy ścian, łuszczące się płatki złota, którym jest pokryty posąg. Budda w pozycji leżącej ma 46 m dł., 15 m wysokości. Same stopy mają 5 x 3 m i są wykonane z drewna tekowego. Na stopach umieszczono 108 tabliczek symbolizujących taką właśnie liczbę wcieleń Buddy. Dwie z tych tabliczek z prawej strony są z macicy perłowej. Wzdłuż posągu (od tyłu) ustawiono 108 naczyń na ofiary za nowe wcielenie. Przed właściwym posągiem Buddy są ustawione mniejsze figury, które robią trochę niesamowite wrażenie. Na skutek przewiewu wiatru, złote płatki, którymi są pokryte, a które się odklejają, poruszają się i stwarzają wrażenie oddychania i ruchu figur. Ta świątynia odwiedzana przez tysiące turystów i wiernych utrzymująca się z ich datków na pewno nie małych, powinna być poddana jak najszybciej renowacji. Podczas dalszego zwiedzania miasta okazało się, że jest to jedyna świątynia w tak opłakanym stanie.

Następny obiekt sakralny to świątynia „Marmurowego Buddy” wybudowana przez Ramę V. Władca ten rządził 42 lata (1866–1908), zniósł niewolnictwo, zeuropeizował kraj. Lubił styl wiktoriański i renesans włoski. Jest on zwany Wielkim, a 23 października jest poświęcony uroczystościom związanym z jego osobą. Świątynia ta została wzniesiona przez niego w 1899 r. z marmuru kararyjskiego, przeniesiono do niej z dawnej stolicy posąg Buddy z brązu pokrytego złotem. Po

śmierci Ramy V część jego prochów umieszczono pod figurą Buddy. Świątynia ma malowane ściany, piękne, kolorowe witraże, a na plafonie gwiazdzone niebo. Poza nią, pod dachem umieszczono 52 posągi Buddy w różnych pozycjach i z różnych okresów, począwszy od XI w. Wśród nich znajduje się jeden, nietypowy dla naszych wyobrażeń. Budda chudy, z zapadniętymi policzkami i brzuchem, z żebrami na wierzchu. Jest to postać proroka po 45 dniach głodówki w samotności, w dżungli. Tam właśnie w 29 roku życia poznał swe powołanie religijne przywódcy. Ustanowił wówczas 5 przykazań: nie zabijaj, nie kłam, nie kradnij, nie cudzołóż, nie zażywaj używek. Zmarł w 543 r. p.n.e. w wieku 80 lat.

Słysząc głos bębna, jest godz. 12<sup>00</sup>, o tej porze mnisi jedzą swój jedyny posiłek. Zbierają się na werandach pod dachem. Większość to młodzi, szczupli, poruszają się z godnością. Są do siebie podobni, z ogolonymi głowami i w pomarańczowych szatach, przerzuconych przez jedno ramię. Jest to dla nas Europejczyków oryginalny, egzotyczny widok.

My również zmęczeni upałem udajemy się na obiad i odpoczynek.

Wieczorem mimo upału, który tu chyba nigdy nie słabnie, robimy dłuższy spacer. Na ulicach Bangkoku mnóstwo handlowych stoisk z odzieżą i owocami oraz uliczne kuchnie, które przygotowują potrawy na oczach zainteresowanych klientów. Zapach ostrych przypraw roznosi się daleko.

Spacer jest utrudniony dużym ruchem ulicznym, niełatwo przebić się przez tłum sprzedających i kupujących. Przyglądamy się pięknym, estetycznym wystawom sklepów i domów towarowych. Wchodzimy do wnętrza. Wita nas przyjemny chłód klimatyzowanych pomieszczeń. Tu zainteresowanych kupnem jest znacznie mniej. Wiadomo – drożej.

Na ulicach widać dużo młodzieży, uczniów i uczennic szkół średnich, zwłaszcza te ostatnie pięknie wyglądają w jednakowych, czarnych spódniczkach i białych bluzkach. W Tajlandii szkoła podstawowa 7-klasowa jest obowiązkowa (dziwny to obowiązek, sporo dzieci w wieku szkolnym widzi się pomagające rodzicom w ich codziennych obowiązkach), szkoła średnia trwa 5 lat i jest płatna, ale można powiedzieć symbolicznie (35 bath.) i praktycznie jest dostępna nawet dla dzieci rodziców o dość niskich zarobkach. Natomiast studia wyższe są drogie (1500 bath. mies.) i studiują głównie mężczyźni. W Tajlandii jest 10 uniwersytetów, w tym 5 w Bangkoku (najstarszy zał. w 1917 r.). W stolicy na wyższych uczelniach studiuje ok. 500 tys. osób. To jest już siła, która ma wpływ na bieg wydarzeń. W 1976 r. rozruchy studenckie doprowadziły do obalenia rządu.

Wieczorem uroczysta kolacja thajska. Odbywa się w lokalu, do którego wchodzi się bez butów. Sala o olbrzymiej kubaturze jest wypełniona wielojęzycznym tłumem gości. Gdy się tu wchodzi odnosi się wrażenie, że przy długich na całą szerokość sali stołach wszyscy siedzą „po turecku”, gdyż stoły są niewiele wyższe od podłogi. Tajemnica wyjaśnia się, gdy zajmujemy swoje miejsce. Otóż stoły są ustawione w tunelach, do których spuszcza się nogi, a siadamy na podłodze. Stół jest pięknie udekorowany kwiatami. Kolacja składa się z różnych egzotycznych potraw na bazie ryżu. Przed każdym liczne miseczki z ryżem, pokrojonym mięsem, krabami, krewetkami, różnymi sosami, przyprawami, oliwą. Każdy sam sobie doprawia potrawy według swego gustu i smaku. Na deser lody, ciasta i owoce: pokrojone ananasy, arbuzy, banany, pomarańcze. Kolacja nie polega tylko na jedzeniu. Jest też coś dla ducha i to coś wyjątkowo fascynującego. Otóż zaczynają się przy wtórce oryginalnych, wschodnich instrumentów muzycznych, występy tancerek i tancerzy w bogatych, błyszczących, kolorowych strojach i pięknych nakryciach głowy. Taniec przedstawia nie tylko sztukę występujących tancerzy, gibkość ciał, a nade wszystko dłoń, ale opowiada historię kraju, umiejętność walki wśród mężczyzn. Jest to urzekające widowisko, pełne dynamiki, gracji, wdzięku i urody przedstawicielek i przedstawicieli tego pięknego kraju. W ruchu tanecznym wszystko skrzy się wieloma kolorami strojów i biżuterii i wprawia w zachwyt swą egzotyką i finezją. Z żalem przyjmujemy koniec występów i gromkimi brawami żegnamy cały zespół.

Wielką atrakcją następnego dnia jest pływający bazar. Przy przystani góruje hotel „Orient”, który zajmuje pierwsze miejsce wśród hoteli Bangkoku (wspominał o nim J. Conrad). Płyniemy rzeką Menam, zwaną przez Thajów Matką Rzek lub Rzeką Królów. Wzdłuż jej brzegów 30% mieszkańców stolicy ma swe siedziby. Jedziemy motorówką. Podobno jeszcze 10 lat temu zdarzały się tu krokodyle. Skręcamy w jeden z licznych kanałów, na które rozgałęzia się rzeka. Robi się wąsko, coraz więcej motorówek z wycieczkami. Zjawiają się łodzie z warzywami, owocami, podpływają, oferując banany (są bardzo tanie), ananasy, kokosy itp. Wzdłuż kanału rosną palmy, bananowce, drzewa mango. Ludzie mieszkają na ogół w nędznych warunkach, w ruderach, wszystkie czynności życiowe wykonane są na oczach sąsiadów. Woda jak brudne bajoro, nic dziwnego, że śmiertelność zwłaszcza niemowląt duża, bo i opieki lekarskiej brak. Ci z doboru naturalnego, odporni, żyją na ogół długo i o dziwo nie chorują na reumatyzm. Podobno dlatego, że jedzą węże, żyjące w kanałach (wiadomo, że jad węża zawiera składniki skuteczne przeciw reumatyzmowi).

Z węży również żyją, gdyż z ich skór wyrabiają różne artystyczne przedmioty. Są piękne, ale bardzo drogie. Mimo biedy, na domach widać anteny telewizyjne, a w otwartych domach lodówki. Poza ruderami, nad kanałami są również i piękne domy, otoczone zielenią, palmami, bananowcami i kwiatami. Zaopatrzenie odbywa się z łodzi.

Kanał poszerza się, dopływamy do Świątyni Brzasku (niektórzy mówią Jutrzenki). Nazwa pochodzi stąd, że założyciel Bangkoku postanowił założyć miasto i zbudować świątynię tam, dokąd dopłynie o świcie. Wita nas wspaniały widok olbrzymiej budowli w stylu kambodżańskim, w kształcie branga-stupy, całej pokrytej płaskorzeźbami. W świątyni najciekawszy jest wielki obraz przedstawiający dynastię Rama, od pierwszego (Taksin) do dziewiątego, obecnie panującego. Rama VI był już światłym i wykształconym władcą. Studiował w Londynie i tłumaczył Szekspira na język thajski. Dynastia Rama pochodzi z Chin. Świątynia Brzasku była rozbudowana przez Ramę II i III. Samo jej położenie i otoczenie jest piękne. Nad brzegiem rzeki, do której schodzi się po stopniach, naokoło egzotyczne kwiaty, krzewy, przyszytych trawniki. Dziewczęta w ludowych strojach uśmiechają się i zapraszają do zdjęcia. Oczywiście należy upamiętnić ten fascynujący widok.

Następny dzień był również pełen niezwykłych wrażeń, gdyż udaliśmy się na zwiedzanie zespołu obiektów znajdujących się na terenie pałacu królewskiego ze Świątynią Szmaragdowego Buddy. Na dwusetną rocznicę świątyni cały zespół budowli został odrestaurowany (1982 r.). Wszystko więc lśni złotem, czerwienią, zielenią. Jest to widok, którego nie da się opisać słowami, to trzeba koniecznie zobaczyć. Te wspaniałe mozaiki, płaskorzeźby, rzeźby, olbrzymie figury w maskach. Olbrzymy w maskach czuwają też przy wejściach. Wszystkie są skierowane w stronę Buddy. Wrażenia są oszałamiające. No i sam egzotyczny styl obiektów z licznymi załamaniem, z wielowarstwowymi dachami o podniesionych brzegach. Niby w stylu wszystkie obiekty podobne, a nie takie same. Dużo fantazji i inwencji twórczej. Tylko pałac królewski odbiega trochę od stylu birmańskiego czy wschodnioindyjskiego. Wykazuje bowiem cechy miejscowej architektury z formami włoskiego renesansu. Świątynia Szmaragdowego Buddy została zbudowana przez Ramę I i jest jednocześnie skarbcem królewskim. Modelem jej była świątynia w Ankor z Kambodży, której miniaturę oglądamy. Następni władcy rozbudowali dalsze obiekty. Szmaragdowy Buddy jest wyrzeźbiony z samorodka szmaragdu o wymiarach 66–48 cm. W olbrzymim pomieszczeniu i ustawiony na wysokim ołtarzu wydaje się niewielki, ale siła jego oddziaływania na wiernych jest potężna. Widać to po reakcji modlących się, którzy klęczą lub siedzą ze

skrzyżowanymi nogami, ale koniecznie ze stopami skierowanymi w odwrotną stronę niż Budda. Są wyciszeni, rozmodleni, wręcz w ekstazie. Ten nastrój i nam się udziela. Siedzimy cicho zapatrzeni w drobną figurkę, która ma ponad 2,5 tys. lat. Odkryto ją 520 lat temu w północnej Tajlandii w Czangumaj. W Laosie pozostała przez 200 lat. W tej świątyni została umieszczona 27 marca 1784 r. Jej wykonawca jest nieznan, ale z pewnością, jak twierdzą uczeni, był pochodzenia indyjskiego. Do świątyni wchodzi się oczywiście bez obuwia i bocznym wejściem, bo głównym może wejść tylko król. Buddę ubiera się w różne szaty. Król zaprojektował 3 stroje ze złota na 3 pory roku: lato, porę deszczową i zimę. Buddy nie wolno dotykać. Wnętrze świątyni i nastrój w niej panujący robi duże wrażenie. Wychodzimy jakby dowartościowani i pełni zadumy nad znikomością świata. W przedśionku wracamy do rzeczywistości i kupujemy wydawnictwa o zespole obiektów.

Na terenie Świątyni Szmaragdowego Buddy i pałacu królewskiego znajduje się duża liczba stup (budowle, relikwiarze, miejsca składania prochów ludzi znaczących). Przed stupami olbrzymia figura pół ptaka, pół człowieka – garuda. Wywodzi się od boga hinduskiego Wisznu i jest symbolem władzy królewskiej. Przed innymi świątyniami węże – Naga, uosabiające boga deszczu. Chroniły Buddę w czasie medytacji przed deszczem, owijając się wokół ciała i głowy.

Wspaniała jest stupa – Złota Czedi w stylu cejlońskim (buddyzm tajlandzki pochodzi z Ceylonu), ozdobiona pięknymi złotymi mozaikami włoskimi. Zbudowana została na polecenie króla Ramy V w 1885 r. Są tu złożone relikwie Buddy. Za Złotą Czedi następna stupa – Monłop, gdzie mieszczą się uczone księgi, cenne manuskrypty na liściach palmowych. Posadzka jest wyłożona srebrem, dach składa się z 9 warstw. Obie stupy są zamknięte dla zwiedzających, wierzymy więc przewodnicze na słowo i żałujemy, że nie możemy tego zobaczyć. Dalej pomieszczenie zawierające 8 posągów kolejnych władców, 4 ze złota, a od Ramy V do VIII z brązu. Można je oglądać tylko raz w roku, 6 kwietnia, ale nie udało mi się dowiedzieć, przy jakiej okazji.

Symbolem wcielenia Buddy po śmierci są białe słonie. Każdy władca starał się złapać słonia o takiej właśnie maści. Z 12 schwytych żyje jeszcze 8.

Pałac królewski był zamieszkiwany przez 4 królów (od Ramy V do VIII). Panujący obecnie król Rama IX już tu nie mieszka. Oprócz właściwego pałacu znajdują się tu jeszcze 3 budynki: koronacyjny, audiencyjny i pogrzebowy (dla króla). Obok są stajnie.

W dniu koronacji król śpi w budynku koronacyjnym. Rano bierze prysznic, wsiada na słonia. Musi mieć przy sobie miecz, berło i tarczę. Koronę ze względu na ciężar (7,2 kg) niesie służba.

W sali audiencyjnej Król Rama IX przyjmuje oficjalnych gości. Był tu też przez niego podejmowany papież Jan Paweł II, kiedy to odbywał swą kolejną pielgrzymkę, tym razem na Daleki Wschód (prócz Tajlandii do Korei, Papui Nowej Gwineji, wysp Salomona) w maju 1984 r. Papież mieszkał w Bangkoku przy kościele Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. W Tajlandii jest tylko 1% katolików, mimo to najwyższy dostojnik tej religii był przyjmowany bardzo serdecznie.

Po terenie obiektów królewskich i świątynnych snują się bramini. O tym, że dotknięcie kobiety jako istoty nieczystej naraża ich na karę pokuty dowiedziałam się, gdy sama stałam się tego przyczyną. Otóż przed świątynią Szmaragdowego Buddy chcieliśmy zrobić sobie z nimi zdjęcie, na co zgodzili się chętnie, a ja nieopatrznie, nieświadoma chciałam prosić o przesunięcie się mnicha o parę centymetrów i lekko go dotknęłam. Skoczył gwałtownie w bok, a i policjant zjawiał się jakby wyrósł spod ziemi. Dopiero po tym incydencie dowiedziałam się od przewodnika, na jakie przykrości narażałam uprzejmego mnicha. Bardzo to przeżyłam. Zdjęcia wyszły jednak fantastycznie i będą miłą pamiątką z Bangkoku.

Po trudach zwiedzania można odpocząć w zaduszonych, wyposażonych w ławki pomieszczeniach bez ścian, wyłożonych marmurem, co daje miły chłód. Jest tych budynków 12 i są wykonane w tym samym stylu co inne obiekty.

Kończy się nasz pobyt w egzotycznym, pięknym Bangkoku. Po trudach zwiedzania w gorącym klimacie przed nami parodniowy odpoczynek nad Zatoką Syjamską w Patai, kurorcie, który był bazą wypoczynkową oficerów amerykańskich podczas wojny w Wietnamie.

W drodze, która trwa 2,5 godz. zaczyna padać deszcz, a przed Patają przeradza się w tropikalną ulewę i burzę. Przebiegamy szybko od autokaru do wejścia hotelu „Marina”. Już pierwsze wrażenie jest urzekające. Po obydwu stronach zaduszonego wejścia, morze różowych storczyków, które nie tylko cieszą oko swym oryginalnym wyglądem, ale i pachną oszałamiająco.

Przed odebraniem kluczy do pokoi, w holu powitanie gości sokiem pomarańczowym. Wszystkie pokoje mają z jednej strony coś w rodzaju niszy. Wygląda to oryginalnie na zewnątrz budynku, tworzy załamanie, w którym jest ustawiony stół z bambusowymi nóżkami. Na stole na przywitanie gości stoi patera z różnymi owocami (pomarańcze, banany, ananasy). Pokój jest jeszcze wyposażony w półokrągłą, narożną kanapkę, fotele i toaletkę. Pokój w kolorze biało-błękitnym z niebieskim pokryciem na łóżka. Wyposażenie pokoju uzupełnia kolorowy telewizor i lodówka z alkoholem i napojami.

Jedną z największych atrakcji pobytu w Patai była wycieczka statkiem na Wyspę Koralową. Statek, którym mamy płynąć stoi ok. 1 km od brzegu, a więc podpływamy do niego łodziami. Właścicielem statku jest Anglik, który rozkochał się w Tajlandii i postanowił tu zostać. Załoga jest tajska. Wyspa, ku której zmierzamy, nie jest zbyt odległa, bo rejs trwa niewiele ponad godzinę, ale stanowi prawdziwą przyjemność. Obserwujemy błękit nieba i morza, pracę załogi. Woda jest spokojna, a więc samopoczucie doskonałe i dopisują humory. Dobijając do wyspy, przesiadamy się znów do łodzi, tym razem ze szklanym dnem, aby można było obserwować rafy koralowe. Widok jest fascynujący, roślinność pod stopami faluje i skrzy się barwami tęczy. Odnosi się wrażenie nurzania się w tym pięknym, bajkowym świecie. Niestety trwa to zbyt krótko, gdyż po paru minutach wysiadamy na plaży wyspy. Samej wyspy nie zwiedzamy, pozostajemy tylko na plaży, odpoczywamy pod rozpiętymi parasolami lub kąpiemy się w cudownej, czystej krystalicznie i ciepłej wodzie. Słońce jest tak intensywne, że leżąc nie można się opalać na plaży, bo można ulec poparzeniu. Wystarczy posiedzieć pod parasolem, a promienie słoneczne odbite od fal wystarczająco opalą.

Bardzo dokuczliwi są sprzedawcy, przeważnie bardzo młodzi, wręcz dzieci, nie dają chwili spokoju, oferują różne towary po zawyżonej cenie, licząc na nieświadomość kupujących. Trudno się ich pozbyć. Wracają po kilka razy, są niestrudzeni. Te same artykuły można kupić o wiele taniej w sklepach za plażą. Proponują różny asortyment, od letniej odzieży bardzo pięknej kolorystycznie z modnych tkanin, poprzez lekkie hamaki z rafii, wyroby pamiątkarskie, wśród których są nawet trochę pornograficzne, obrazy itp. Jeśli chodzi o konfekcję to przy większych zakupach otrzymuje się rabat. Można również coś zjeść w licznych barach. Życie toczy się tu na plaży, która jest cudownie piaszczysta, czysta, szeroka. Ponieważ pozostajemy na tej wyspie przez parę godzin, niektórzy korzystają z takich atrakcji jak lot ze spadochronem za motorówką (leci się bardzo wysoko, więc jest to dość ryzykowne i raczej tylko dla młodych) lub jazdy skuterem po zatoce. Parę godzin szybko mija i pełni wrażeń wracamy do Patai. Niektórzy nie będą spać tej nocy, widać to po kolorze ich skóry, a nie chcieli słuchać przestróg.

Kolację otrzymujemy tajlandzką: kraby, krewetki, ryż, dwa rodzaje mięs w ostrych sosach. Zupa też

bardzo pikantna – rosół z krabami. Na deser ananasy i lody.

Pozostałe dni w Patai mamy do własnej dyspozycji. Zwiedzamy więc tę niedużą miejscowość, robimy spacer bulwarem palmowym, obserwujemy cudowne zachody słońca, kąpiemy się w hotelowym basenie i nad nim wypoczywamy. Niektórzy robią zakupy, bo jest tu duży wybór wszystkiego. Wszędzie i wszyscy handlują, w sklepach, na ulicy, na bulwarze nadmorskim. Proponują usługi w rodzaju masaży, z których słynie Tajlandia. Na każdym kroku można coś zjeść, czegoś się napić. Handel kwitnie długo w noc, można więc zakupy zrobić bez pośpiechu wieczorem, kiedy jest trochę chłodniej. Gdy tylko wyjdzie się z hotelu natychmiast zjawiają się taksówki, które długo jadą za nami proponując swe usługi (jak im nie szkoda benzyny?). Jest ich na pewno za dużo jak na tak niewielką miejscowość.

Niestety i nasz pobyt w Patai się kończy. Po 5 dniach cudownych wakacji wyjeżdżamy znów do Bangkoku. Po drodze mamy jeszcze jedną atrakcję. Zwiedzamy olbrzymie, wspaniałe akwarium ryb morskich głębinowych (woda ma 200 atmosfer), jest nawet rekin. Zatrzymujemy się również, aby zobaczyć targ muszli, które są tutaj różnej wielkości, o oryginalnych kształtach i barwach. Nikt nie może się oprzeć, aby nie kupić czegoś na pamiątkę. Robimy też ostatnie zakupy owoców. Na targu zaopatrujemy się w banany i ananasy, które tu naprawdę są wspaniałe, słodkie i soczyste.

Żałuję, że w Bangkoku nie zdążyłam już kupić złotej blaszki cienkiej jak papier, którą wraz z kwiatem lotosu i trociczką składa się tu Buddzie w ofierze. Ja zostawiłabym ją na pamiątkę. Taką złotą blaszkę otrzymuje się z rozprasowania ziarenka złota wielkości fasoli. Uderzając w ziarenko 35 tys. razy młotkiem otrzymuje się arkusz wielkości 1 x 1 m, który następnie dzieli się na blaszki dł. ok. 2 cm. Jest ona prawie przezroczysta. Zakupu tego dokonuje się przy świątyniach. Polecam to turystom.

Ostatnia kolacja pożegnalna odbywa się w restauracji chińskiej w Bangkoku. Dostajemy pałeczki, ale również łyżki. Porcje bierze się z dużego półmiska, na którym są umieszczone różne potrawy. Są one bardzo smaczne, nie tak ostre jak tajskie, mięso miękkie, ryż w doskonałym sosie. Na deser jak zawsze południowe owoce. Kolację umilają nam występy chińskich piękności.

Żegnaj piękna Tajlandio!

## Moim zdaniem

Podobnie, jak i inni czytelnicy „Wędrownika” (tak mniemam) poczułem się urażony nonszalancją, ba, wręcz lekceważeniem, jaką nam okazał pan Zbigniew Lipowski, autor artykułu o Aleksandrze Tansmanie *Łódzkie epizody Aleksandra Tansmana* zamieszczonego w numerze I–II (339–340) 1994 „Wędrownika”, s. 14–18. Zadziwia i oburza ta nonszalancja, takie lekceważące traktowanie czytelnika. Pewne sformułowania potrzebne były autorowi jako ozdobnik, ale nie godzi się dla literackiej swady serwować bałamutnych wiadomości czytelnikowi „Wędrownika”. Pomińmy drobne przejęzyczenie na s. 15, w którym autor dawną ul. Konstątnowską nazywa ul. Legionistów, choć w rzeczywistości jest to od niedawna ul. Legionów (przez lat 45 nosiła nazwę Obrońców Stalingradu). Szczególnie dwa sformułowania są niezwykle nonszalancie: na s. 15 p. Lipowski pisze, iż ul. Piotrkowską (w domyśle chodzi o 1908 r., bo data ta nie jest wyraźnie podana, tu miejsce na uwagę, że autor unika precyzyjnego datowania bardzo wielu wydarzeń!) jechał (domyślnie) jeden tramwaj: „Od niedawna kursował jednak ul. Piotrkowską – pierwszy w Królestwie Kongresowym – tramwaj elektryczny. Młody gimnazjalista i początkujący wirtuoz jeździł więc do szkoły tramwajem, co na owe czasy uchodziło za szczyt luksusu”. Ładnie „od niedawna”, wszak w rzeczywistości od 23 grudnia 1898 r. jeździły w Łodzi tramwaje miejskie na 4 liniach, wszystkie przebiegały ul. Piotrkowską, wkrótce do 1908 r. uruchomiono dalszych 8 linii, w większości też przebiegających Piotrkowską. Jeździły najczęściej dwa wagony: silnikowy i doczepny. Przez kilka lat wagon doczepny był I klasy, oczywiście przejazd był droższy, ale wygodniejszy: miękkie siedzenia, firanki w oknach. Jednak frekwencja w nich była niewielka, łodzianie przedkładali oszczędność nad wygodę i ok. 1908 r. I klasę zlikwidowano, zatem zbędne stało się oznakowanie klas w tramwajach miejskich. W tramwajach podmiejskich ŁWEKD (pierwsze linie do Zgierza i Pabianic uruchomiono 17 i 19 stycznia 1901 r.) podział na klasy utrzymał się znacznie dłużej. Na mocy umowy koncesyjnej tory tramwajowe ułożono na czterech trasach:

– od placu Kościelnego, przez Nowy Rynek, ul. Piotrkowską do Górnego Rynku,

– od cmentarzy przy ul. Cmentarnej i Ogrodowej, ul. Konstątnowską do Nowego Rynku,

– od parku Helenów, ul. Średnią do Nowego Rynku,

– od ul. Piotrkowskiej ul. Dzielną do dworca Fabrycznego i zajezdni przy ul. Nowowysokiej (wkrótce została nazwana Tramwajową).

Na wymienionych ulicach nie mogły już kursować omnibusy. W 1899 r., pierwszym pełnym roku eksploatacji tramwajów, przewoziły one pasażerów na 4 liniach (zgodnie z koncesją) o łącznej długości 10 km. Pasażerowie mieli do swojej dyspozycji 50 wagonów silnikowych i 54 doczepne. W 1901 r. już na 10 liniach o długości 14,65 km jeździło 60 wagonów silnikowych i 42 przyczepne, przewoziły one dziennie 27 tys. pasażerów, a w całym 1901 r. niemal 10 mln pasażerów.

Drugim rażącym, a nieprawdziwym ozdobnikiem, było stwierdzenie, że jesienią 1919 r. grono najbliższych – rodzina i przyjaciele musieli aż do Koruszek odprowadzić Tansmana wyjeżdżającego z Łodzi, bo „międzynarodowe połączenia kolejną żelazną Łódź miała dopiero z odległych o ok. 30 km Koruszek”.

Tymczasem 27-kilometrową kolej tzw. Drogi Żelazną Fabryczno-Łódzką wybudowano 130 lat temu w ciągu trzech jesiennych miesięcy 1865 r., oddano do użytku w listopadzie 1865 r., a regularną komunikację pasażerską wprowadzono od 1 czerwca 1866 r. Droga Żelazna Fabryczno-Łódzka w Koruszkach łączyła się z Drogią Żelazną Warszawsko-Wiedeńską uruchomioną w 1845 r., I odcinek z Warszawy do Grodziska oddano 15 czerwca 1845 r. i tę datę uważa się za początek kolei w Polsce, bardzo uroczysto obchodzono także w Łodzi, w czerwcu 1995 r. Kolej Warszawsko-Wiedeńska w Maczkach łączyła się z koleją prowadzącą do Wiednia, stąd nazwa Warszawsko-Wiedeńska, ale i z Wołnym Miastem Krakowem. Od listopada 1902 r. mogli pasażerowie korzystać z linii Kolei Warszawsko-Kaliskiej, i w Kaliszu, a właściwie w Szczypiornie łączyła się ona z kolejami pruskimi, stąd można było jechać do Berlina i nie tylko. Kwestia przesiadki, to jedynie przeniesienie bagażu (a bagażowi wtedy byli!) i przejście pasażera z jednego pociągu do drugiego. Nie było potrzeby w 1916 r. zaczynania podróży kolejowej w Koruszkach i nie musieli tam gremialnie zjawiać się odprowadzający, bo uczynili to niewątpliwie na dworcu w Łodzi.

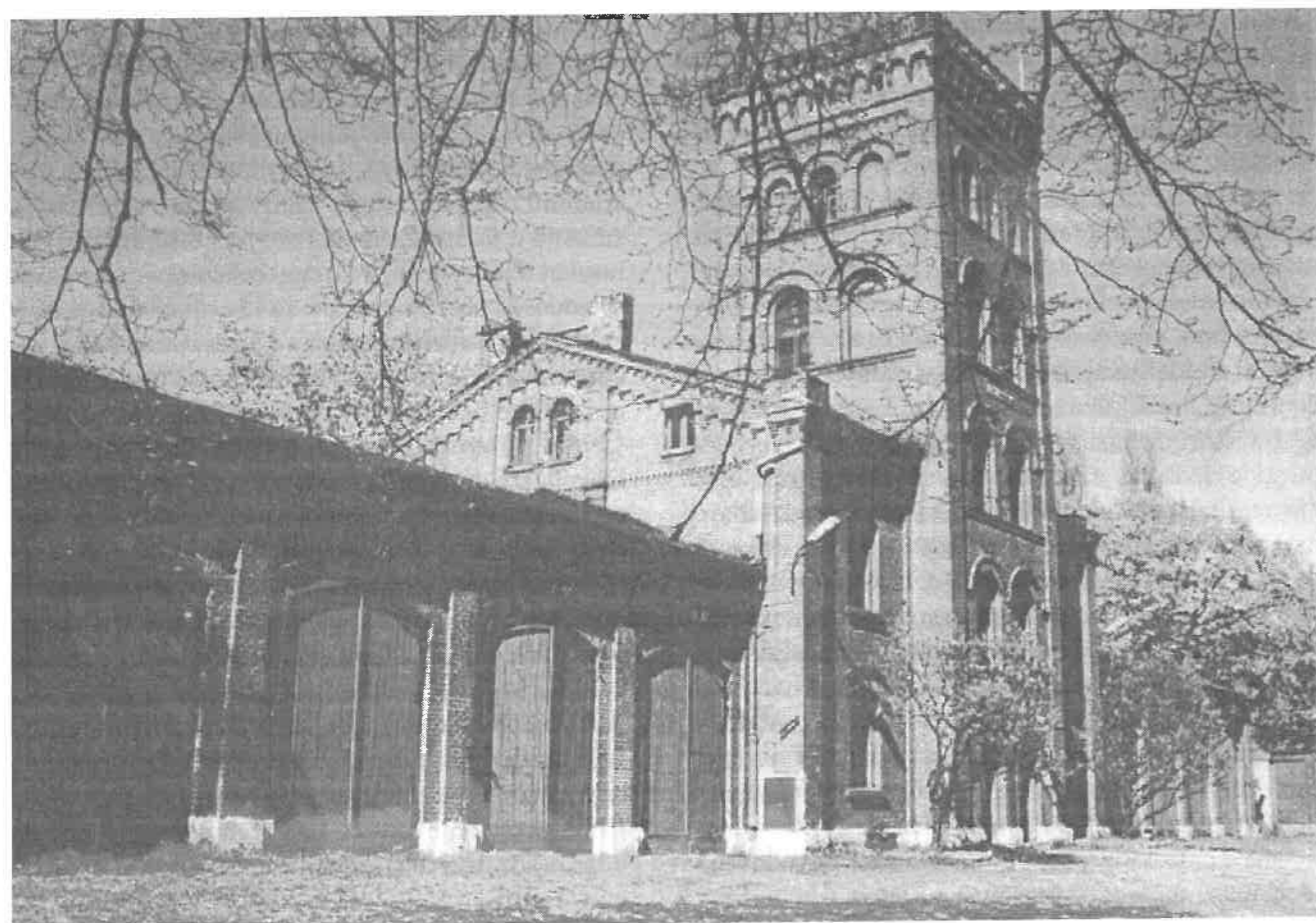
Łódź jest blisko 900-tysięcznym miastem położonym w centrum kraju, które wraz z otaczającymi mniejszymi miastami tworzy ponad milionową aglomerację. Prawa miejskie nadał jej Władysław Jagiełło w 1423 r., lecz przełomowym momentem w historii miasta był rok 1821, kiedy to Łódź została wytypowana przez władze ówczesnego Królestwa Polskiego jako przyszły ośrodek przemysłu włókienniczego. Wówczas miasto zaczęło się intensywnie rozwijać i powstało tu wiele fabryk, banków, posiadłości i rezydencji fabrykanckich. Łódź stała się „ziemią obiecaną” dla ludzi interesu i robotników.

Najsłynniejsza w Łodzi jest ulica Piotrkowska – główny ciąg handlowy miasta, przekształcony obecnie w trakt dla pieszych. Tutaj znajdują się najbardziej ekskluzywne sklepy i salony. Kuszą swą urodą piękne, w ostatnich pięciu latach odrestaurowane kamienice charakteryzujące się mnogością stylów i bogatą ornamentyką. Na Piotrkowskiej odbywa się wiele atrakcyjnych imprez, które ścią-

gają tłumy mieszkańców, m.in. uwiecznione w *Księdze Guinnessa* przeciąganie liny.

Szczególnie chcemy polecić poznanie pałaców i willi dawnych potentatów przemysłu włókienniczego: Pałac Poznańskiego czy willa Herbsta, w której mieści się jedyne w Polsce i unikatowe w skali europejskiej, muzeum wnętrz domów-pałaców bogatych przemysłowców XIX i XX wieku. Ponadto w Łodzi znajdują się liczne galerie sztuki i muzea:

- Muzeum Historii Miasta (ul. Ogrodowa 15) mieszczące się we wspaniałych wnętrzach Pałacu Poznańskiego, ze stałą ekspozycją poświęconą wybitnemu pianiście – Arturowi Rubinsteinowi,
- Muzeum Włókiennictwa (ul. Piotrkowska 282) dokumentuje rozwój przemysłu lekkiego,
- Muzeum Sztuki (ul. Więckowskiego 15) z unikatową kolekcją sztuki nowoczesnej,



Budynek dawnej straży pożarnej

- Muzeum Sztuki (ul. Przędzalniana 72) dawna willa Herbsta,
- Muzeum Kinematografii (Plac Zwycięstwa 2),
- Muzeum Archeologiczne (Plac Wolności 14),
- Muzeum Tradycji Niepodległościowych (ul. Zgierska 147).

Na uwagę turystów zasługuje, wyjątkowy w swym rodzaju, kompleks architektoniczny zwany Księżym Młynem, wzniesiony przez fabrykanta Karola Scheiblera. Jest to zespół kilkudziesięciu domów dla pracowników jego zakładów wraz z zapleczem socjalnym, szkołą, szpitalem, sklepem i klubem. Na terenie osiedla znajduje się budynek straży pożarnej, która również należała do imperium Scheiblera.

Łódź jest miastem o bogatej historii, tworzonej przez wielonarodową społeczność: niemiecką, żydowską, rosyjską i polską. Z Łodzi pochodzi między innymi wybitny polski poeta – Julian Tuwim i Artur Rubinstein – światowej sławy pianista.

Świadectwem przeszłości miasta są cmentarze: żydowski przy ul. Brackiej oraz katolicki, ewangelicki, prawosławny przy ul. Ogrodowej. Na łódzkich nekropoliach odnajdujemy zabytkowe grobowce, np. majestatyczny grobowiec Izraela Poznańskiego przy ul. Brackiej czy gotycką kaplicę Scheiblerów na cmentarzu ewangelickim.

Łódź to nie tylko przeszłość, to także dynamicznie rozwijające się centrum intelektualne, kulturalne i biznesowe. Studenci z całej Polski kształcą się w 10

ANNA PILARSKA

## Muzea w województwie sieradzkim

### Muzeum im. Marii Konopnickiej w Bronowie

Szkoła Podstawowa w Bronowie, 99-211 Niewiesz, woj. sieradzkie, tel. Uniejów 529

Otwarte od poniedziałku do piątku w godz. 8<sup>00</sup>–13<sup>00</sup>, w soboty i niedziele po wcześniejszym zgłoszeniu.

Wstęp jest bezpłatny.

Ekspozycja stała obejmuje życie i twórczość Marii Konopnickiej podczas pobytu w Bronowie w latach 1862–1863 i w 1864 r. Znajdują się tutaj meble pochodzące z tego okresu, wydania książek od 1860 r., pamiątki i dokumenty dotyczące życia i twórczości poetki.

Przygotowywana jest wystawa poświęcona historii szkolnictwa.

wyższych uczelniach. Dobrze rozwinięta sieć banków służy mieszkańcom miasta i mieszcącym się w Łodzi firmom. Z myślą o gościach odwiedzających Łódź planuje się wybudowanie 3 hoteli, z których pierwszy oddany ma być do użytku już w 1996 r. W trakcie przebudowy jest centrum rekreacyjne „Fala”, w którym znajdują się, m.in. odkryte kąpielisko i kryta pływalnia sportowa. Zrelaksować można się w jednym z największych w Polsce Ogródów Botanicznych (64 ha), na terenie którego znajdują się rzadko spotykane gatunki róż, rośliny z Japonii i Chin, rośliny lecznicze oraz różnorodne gatunki drzew i krzewów. Na zwiedzających czeka także Ogród Zoologiczny z ciekawymi okazami fauny. Łódź otoczona jest kompleksami leśnymi, takimi jak Las Łągiewnicki czy lasy tuszyńskie, stanowiącymi naturalny, zielony filtr przemysłowego miasta.

Od kilku lat Łódź jest miastem targowym. Rocznie odbywa się tu kilkanaście imprez targowych w różnorodnych branżach, z których największym zainteresowaniem producentów i kontrahentów cieszą się targi odzieży – Interfashion. Obecnie wybudowano nową halę wystawienniczą, o bardzo nowoczesnym kształcie architektonicznym, która znakomicie służy celom targowym.

*Tekst opracowano w Oddziale Promocji Miasta i Współpracy z Zagranicą w Łodzi.*

### Muzeum Regionalne w Poddębicach

99-200 Poddębice, ul. Mickiewicza 9/11  
tel. (0-43) 78-29-91

Zbiory muzeum znajdują się w XVI-wiecznej kaplicy zabytkowego późnorenesansowego pałacu, przebudowanego w XIX w. oraz w jednej sali pałacowej. Muzeum będące pod opieką Poddębickiego Towarzystwa Regionalnego na stałej wystawie pokazuje: dzieje Poddębic i okolic – dokumenty, przedmioty użytkowe, fotografie, mapy, zbiory etnograficzne. W sali pałacowej – wystawa mebli i przedmiotów użytkowych.

Udostępniane od poniedziałku do soboty 8<sup>00</sup>–17<sup>00</sup> po uprzednim zgłoszeniu.

Wstęp bezpłatny.

### Muzeum Okręgowe w Sieradzu

98-200 Sieradz, ul. Dominikańska 2  
tel. (0-43) 716-39

Muzeum mieści się w kamienicy mieszczańskiej z XVII w. w Ryнку.

Czynne: wtorki, piątki – 10<sup>00</sup>–18<sup>00</sup>  
środy, soboty, niedziele 10<sup>00</sup>–15<sup>00</sup>  
czwartki 10<sup>00</sup>–17<sup>00</sup>

Ekspozycja ukazuje: dzieje Sieradza i województwa sieradzkiego – piśmiennictwo, portrety sarmackie, rzeźby, meble i bibeloty z dworów na ziemi sieradzkiej, dzieje zamku sieradzkiego, kulturę materialną. Na wystawie prezentowane są bogate zbiory archeologiczne i etnograficzne, dzieła sztuki i rzemiosła artystycznego, dokumenty historyczne. Organizowane są wystawy czasowe.

Szczególnie ciekawe dla zwiedzających:

- wystawa etnograficzna pokazująca polską wieś do 1939 r. – przegląd kultury ludowej, plastyka obrzędowa,
- bogaty zbiór obrazów malarstwa polskiego z cennymi portretami sarmackimi,
- bogaty księgozbiór, w tym inkunabułów.

Muzeum ma oddział: Muzeum Wnętrz Dworskich w Tubądzinie. W Sieradzu niedaleko muzeum znajduje się Park Etnograficzny.

### Sieradzki Park Etnograficzny (skansen)

Adres: ul. Grodzka 1

Park czynny jest od maja do końca września. Informacje poza sezonem uzyskać można w Dziale Etnograficznym w Muzeum Okręgowym w Sieradzu, tel. (0-43) 716-39.

W skansenie najciekawszym obiektem jest zagroda rzeźbiarza Szczepana Muchy z kompletnym wyposażeniem i rzeźbami. Organizowane są również ekspozycje czasowe.

### Muzeum Wnętrz Dworskich w Tubądzinie

– Oddział Muzeum Okręgowego w Sieradzu

Adres: 98-211 Sędzice, Tubądzin,  
tel. (0-43) 137-26 i 136-26

Parking – przed muzeum

Siedziba: zabytkowy dwór z 2 połowy XVIII w. otoczony parkiem, którego właścicielem w latach 1892–1939 był Kazimierz Walewski herbu Colonna, zamiłowany kolekcjoner dzieł sztuki i rodzinnych precjozów. Po konserwacji w latach 1973–1984 dwór zaadaptowany na cele muzealne.

Otwarte: od 16 września do 14 czerwca codziennie od 9<sup>00</sup>–15<sup>00</sup> z wyjątkiem poniedziałków.

Od 15 czerwca do 15 września od wtorku do piątku 10<sup>00</sup>–18<sup>00</sup> w soboty, niedziele od 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>, w dni poświęcone muzeum nieczynne.

Dzień bezpłatny – wtorek

Wystawa stała: Ekspozycja stanowi rekonstrukcję wnętrz dworskich z przełomu XIX i XX w. z ciekawą kolekcją portretu sarmackiego i portretów rodu Walewskich (XVII–XX w.), mebli i przedmiotów artystycznych (XVIII–XX w.).

Raz w miesiącu organizowane są koncerty muzyki poważnej.

W podziemiach dworu eksponowana jest wystawa poświęcona rodowi Walewskich.

### Muzeum Historii Miasta w Zduńskiej Woli

Adres: 98-220 Zduńska Wola, ul. Złotnickiego 7  
tel. (0-43) 23-48-43

Parking – przed muzeum

Siedziba: dworek miejski z okresu międzywojennego

Otwarte: od poniedziałku do piątku 8<sup>00</sup>–15<sup>00</sup> w soboty, niedziele oraz codziennie po 16<sup>00</sup> po wcześniejszym uzgodnieniu.

Wystawa stała: Wystawa biograficzna z okazji 100-lecia urodzin św. Maksymiliana Kolbego, urządzona w domu jego urodzenia (1894 r.) przy ul. św. Maksymiliana 8 – odtworzono wnętrze kuchni i sypialni z końca XIX w. Wystawa prezentująca historię miasta – zwiedzanie ekspozycji po uzgodnieniu z Muzeum przy ul. Złotnickiego 7.

W dworku przy ul. Złotnickiego – wystawa stała: Gmina żydowska w Zduńskiej Woli. Zagłada i obecność.

W przygotowaniu:

- salonik mieszczański z pocz. XX w.,
- znani zduńkowolanie.

Organizowane są wystawy czasowe.

Za pośrednictwem muzeum można zwiedzić Skansen Lokomotyw w Karsznicach. Po wcześniejszym uzgodnieniu istnieje możliwość zorganizowania wycieczki pociągiem retro.

### Muzeum Miasta i Rzeki Warty

przy Oddziale PTTK w Warcie

Adres: 98-290 Warta, ul. 20 Stycznia 26, tel. 741-78

Parking – przed muzeum

Siedziba: XIX-wieczna kamienica rodziny Łuniewskich, w której mieściła się kancelaria notarialna Hipolita Łuniewskiego.

Otwarte: od poniedziałku do piątku 9<sup>00</sup>–15<sup>00</sup>, w soboty i niedziele w godz. 9<sup>00</sup>–13<sup>00</sup> udostępniane tylko po uprzednim zgłoszeniu.

Dzień bezpłatny – środa

Wystawy stałe:

- Miasto Warta – przeszłość i teraźniejszość – historia miasta Warty i najbliższej okolicy – dokumenty, pamiątki cechowe, fotografie, drobne przedmioty użytkowe,
- Galeria sławnych ludzi związanych z Wartą – sylwetki znanych ludzi z Warty: S. Skarżyński,

- S. Szukalski, P. Biernacki, Z. Andrychiewicz, Konstancja z hr. Małachowskich Biernacka,
- Meble mieszczańskie z XIX i pocz. XX w.,
- Wystawa archeologiczna zawierająca wykopaliska z terenu obecnego Zbiornika Jeziorsko,
- Wystawa poświęcona W. Reymontowi, przeniesiona z Małkowa, znajdują się na niej zdjęcia i materiały związane z pobytem pisarza w Małkowie.

Organizowane są wystawy czasowe.

Szczególnie ciekawe dla zwiedzających: waza z brązu VII–V w. p.n.e. znaleziona w czasie wykopalisk w okolicach zbiornika Jeziorsko; sztuka Stanisława Szukalskiego – obrazy i rzeźby.

### Muzeum Ziemi Wieluńskiej

Adres: ul. Narutowicza 13, 98-300 Wieluń, tel. 43-34

Parking – ul. Kopernika

Siedziba – budynek poklasztorny z XVII w.

Otwarte: wtorki, piątki 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>, środy, czwartki 10<sup>00</sup>–15<sup>00</sup>, soboty 10<sup>00</sup>–13<sup>00</sup>, niedziele 11<sup>00</sup>–15<sup>00</sup>.

Dzień bezpłatny – piątek

Wystawy stałe:

- Pradzieje Ziemi Wieluńskiej – rozwój osadnictwa w międzyrzeczu górnej Warty i Prosnicy od XII tysiąclecia p.n.e. aż do późnego średniowiecza,
- Udział Ziemi Wieluńskiej w walkach o wyzwolenie narodowe i społeczne,
- Życie codzienne wsi wieluńskiej na początku XX w. – sztuka ludowa, strój regionalny, rzeźba XIX-wieczna oraz współczesna twórczość ludowa,
- Wieluń i okolice w malarstwie – prace Wiesława Śniadeckiego i Teofila Józwiaka przedstawiające zabytkową architekturę dworską, sakralną i fragmenty zabytkowej architektury Wielunia.

Wystawom czasowym towarzyszą koncerty, widowiska obrzędowe, odczyty.

Przy budynku muzeum znajduje się skansen zabytkowych uli kładowych.

W czerwcu każdego roku organizowane są cykliczne imprezy plenerowe o charakterze ludowym.

### Muzeum Wnętrz Dworskich w Ożarowie

– Oddział Muzeum Ziemi Wieluńskiej w Wieluniu  
98-342 Ożarów, tel. Wieluń 117-24

Otwarte od wtorku do piątku w godz. 9<sup>00</sup>–16<sup>00</sup> soboty, niedziele 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup>.

Muzeum mieści się w odrestaurowanym dworze modrzewiowym z połowy XVIII w.

Ekspozowane jest urządzone wnętrze dworku – stylowe meble, dzieła sztuki, tkaniny, porcelana, broń, srebra, malarstwo portretowe, liczne przedmioty codziennego użytku pochodzenia podworskiego, jak np. stare albumy do zdjęć, rejestry wydatków i przychodów w gospodarstwie, pamiątki, listy, mapy, dokumenty urzędowe, akcesoria i trofea myśliwskie, hafty i koronki pochodzące z końca XVIII w. do lat międzywojennych naszego stulecia.

Szczególnie ciekawe dla zwiedzających są dwa oryginalne meble pochodzące z dworu w Ożarowie: szafy gdańskie bogato zdobione, barokowe z połowy XVIII w., komoda oraz kolekcja portretu sarmackiego szlachty wieluńskiej składająca się z kilkunastu obrazów, pasy kontuszowe i stara saska porcelana.

### Szkolne Muzeum Regionalne w Wojsławicach

Adres: Zespół Szkół Rolniczych w Wojsławicach,  
98-220 Zduńska Wola

tel. (0-43) 23-54-90, 23-54-91, 23-54-92

Parking – przed szkołą

Siedziba – XIX-wieczny pałac Siemiątkowskich (niektóre wystawy znajdują się w podziemiach pałacu).

Udostępniane jest bezpłatnie na życzenie zwiedzających po uprzednim zgłoszeniu telefonicznym.

Wystawy stałe:

- Etnograficzna: ekspozycja stroju ludowego, sztuki obrzędowej, zabawkarstwa, elementów zdobniczych wystroju izb mieszkalnych, rzeźby ludowej, cykl rysunków Stanisława Klingera „Z ołówkiem po Ziemi Sieradzkiej” znajdujący się w scenerii wsi sieradzkiej, która stanowi wyposażenie dawnej zagrody chłopskiej.

– Wystawa prezentująca warsztaty rzemieślnicze – szewstwo, kowalstwo, tkactwo, stelmarsztwo.

Szkolne Muzeum Regionalne w Wojsławicach doskonale prezentuje przedmioty użytkowe, często unikatowe, które wykorzystywane były podczas najróżniejszych prac na sieradzkiej wsi. Szczególną uwagę przyciąga wystrój wnętrza chaty sieradzkiej z wejściem osłoniętym słomianą strzechą, dawnym piecem, na którym stoją różne naczynia kuchenne. Dla grup zorganizowanych, wcześniej zgłoszonych istnieje możliwość skorzystania ze szkolnej stołówki oraz noclegów w internacie.

### GENOWEFA LICHOCIŃSKA 2 XII 1915–10 VIII 1995

Poświęciła większą część swojego życia na rzecz turystyki pieszej, górskiej i narciarskiej w Okręgu oraz Oddziale Łódzkim Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Korzenie umiłowania przez Gienię szczególnie turystyki górskiej sięgają Jej działalności w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, którego członkiem została w 1937 r. w Grodnie, gdzie pracowała jako nauczycielka.

Po wojnie w 1945 r. brała udział w zebraniu organizacyjnym reaktywującym Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Została wówczas wybrana członkiem zarządu tego Oddziału, jako jedyna kobieta.

W 1951 r. podczas zebrania połączeniowego Łódzkich Oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego weszła w skład Zarządu Okręgu Łódzkiego nowo powstałego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W ósmioosobowym Zarządzie była jedną z czterech przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Świadczyło to o olbrzymim zaufaniu członków Towarzystwa do Jej osoby.

Już w 1951 r. była inicjatorem organizowania przez Okręg Łódzki PTTK łącznie z Funduszem Wczasów Pracowniczych wędrownych obozów górskich. Były to pierwsze tego typu imprezy w kraju. Pierwsze takie obozy wyruszyły na szlaki górskie w 1952 r., w

tym słynne wędrowki wrześniowe po Tatrach prowadzone przez Gienię.

Poza tym organizuje w 1954 r. pierwszą po wojnie wycieczkę w Góry Świętokrzyskie. Wycieczka ta dała początek Łódzkim Rajdom Łysogóry Wiosna i Łysogóry Jesień. Są to największe imprezy górskie Łódzkiego Oddziału PTTK. Rajdów tych odbyło się już 76, a udział brało ponad 80 tys. uczestników, była więc inspiratorką tak olbrzymich imprez turystyki górskiej.

Koleżanka Lichocińska była przewodniczącą pierwszej Komisji Turystyki Górskiej Okręgu Łódzkiego PTTK. W 1953 r. zdobyła dużą złotą Górską Odznakę Turystyczną. Była jedną z pierwszych kobiet w Łodzi przewodnikiem turystyki górskiej z nr leg. 448. Następnie otrzymała tytuł Honorowego Przewodnika Turystyki Górskiej. Była członkiem Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK w Krakowie oraz członkiem Komisji Organizacyjnej Zarządu Głównego PTTK w Warszawie. Ostatnio nadal związana była z działalnością Klubu Seniora Łódzkiego Oddziału PTTK.

Koleżanka Lichocińska odznaczona była wieloma odznaczeniami turystycznymi, w tym już w 1960 r. Złotą Honorową Odznaką Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz w 1994 r. nowo ustanowioną Odznaką im. Jana Czeraszewicza, patrona Oddziału Łódzkiego PTTK.

Wszyscy, którzy znali Gienię i wędrowali z Nią po górach, wspominać będą Ją roześmianą, radosną, dowcipną i taką będziemy Ja zawsze pamiętać!

Lechosław Fularski

### JADWIGA BORYTA-NOWAKOWSKA 1908–1995

Tylko nieliczni miłośnicy dawnego filmu polskiego wiedzą, kim była Jaga Boryta (Jadwiga Boryta-Nowakowska), a i oni nie wiedzą wszystkiego o tej wspaniałej kobiecie, która odeszła w wieku 87 lat, pozostawiając grono bliskich ludzi i przyjaciół wielu pokoleń, reprezentujących wszystkie grupy społeczne.

Panienska z dobrego domu urodzona w 1908 r. na kresach wschodnich, po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego siostr Niepokalanek w Słonimie, a następnie Szkoły Rytmiki i Plastyki Janiny Mieczysławskiej w Warszawie rozpoczyna karierę filmową od statystowania w *Huraganie*, w którym jej brat Zbyszko Sawan grał główną rolę.

W 1928 r. debiutuje rolą Wandy w *Przedwiośniu*. Ma zakomite recenzje. Z następnym filmem *Pod banderą miłości* (jedna z głównych ról kobiecych) kończy się epoka filmu niemego. Wschodząca gwiazdka ma problemy z dykcją. W 1933 r. zostaje zaangażowana do filmu *Przybłęda* z dialogami pisanymi specjalnie dla niej, bez litery „r”. Niezwykle wytrwałą pracą pozbywa się wady wymowy i w 1934 r. zdaje egzamin do kierowanego przez Aleksandra Zelwerowicza Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie.

Po studiach angażuje się do teatrów miejskich w Łodzi, a następnie do Teatru Malickiej w Warszawie, gdzie występuje aż do wybuchu wojny.

Podczas okupacji znajduje pracę w Kolejowej Opiece Społecznej. Jak się później okaże, służba społeczna staje się jej drugim powołaniem. W 1940 r. zostaje zaprzysiężona w ZWZ AK, a w 1942 r. odkomenderowana do wywiadu AK na tyłach armii niemieckiego frontu wschodniego. We wspomnieniach

Jagi Boryty z tego okresu więcej jest humoru i scenek rodzajowych niż bohaterstwa. Groza wojny, nagła śmierć czy gorsze nawet gestapowskie tortury, były dla niej czymś tak codziennym, że nie warto było o tym mówić.

Do Powstania Warszawskiego trafia jako żołnierz kobiecej służby sanitarnej. Po wojnie Pani Jaga przyjmuje na siebie straszny obowiązek – zorganizowanie działu grobownictwa PCK, który miał za zadanie rejestrację ekshumowanych zwłok ofiar Powstania i hitlerowskiego terroru na obszarze całego kraju. Jest współtwórcą Cmentarza Palmirskiego. Zapytana, jak mogła podjąć się takiego zadania, odpowiedziała lapidarnie: – Trzeba było.

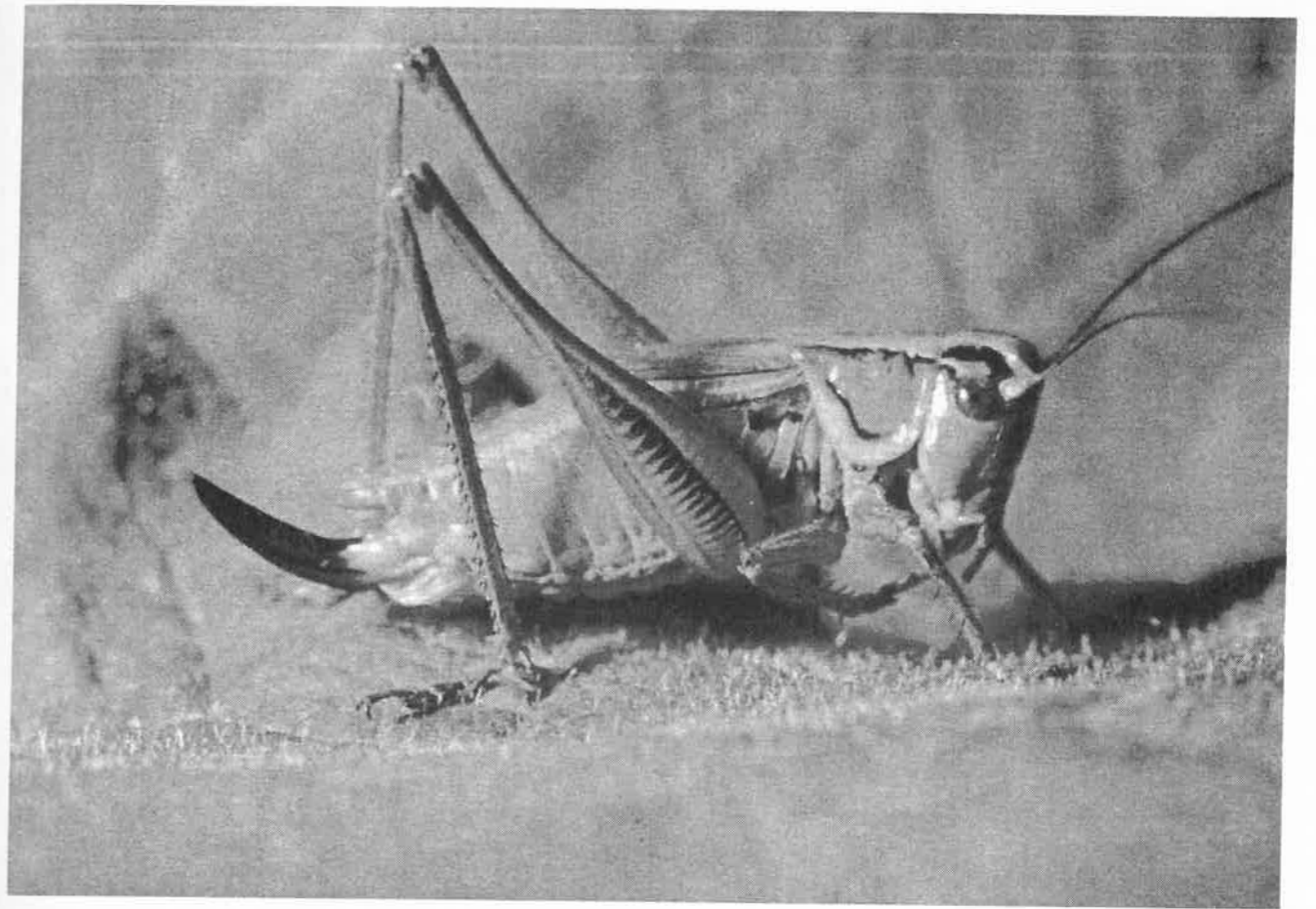
Do końca aktywna i twórcza, opublikowała w ostatnich latach wiele artykułów w czasopiśmie. Ujawniła w nich talent narratora. Nie doczekała swojej książki zatytułowanej *A chciałam być tylko aktorką*, która za kilka dni opuści drukarnię, ani emisji filmu, który przygotował o niej II Program TV.

Odszedł Człowiek bardzo po ludzku zwyczajny i jednocześnie bohaterski w swoich dokonaniach.

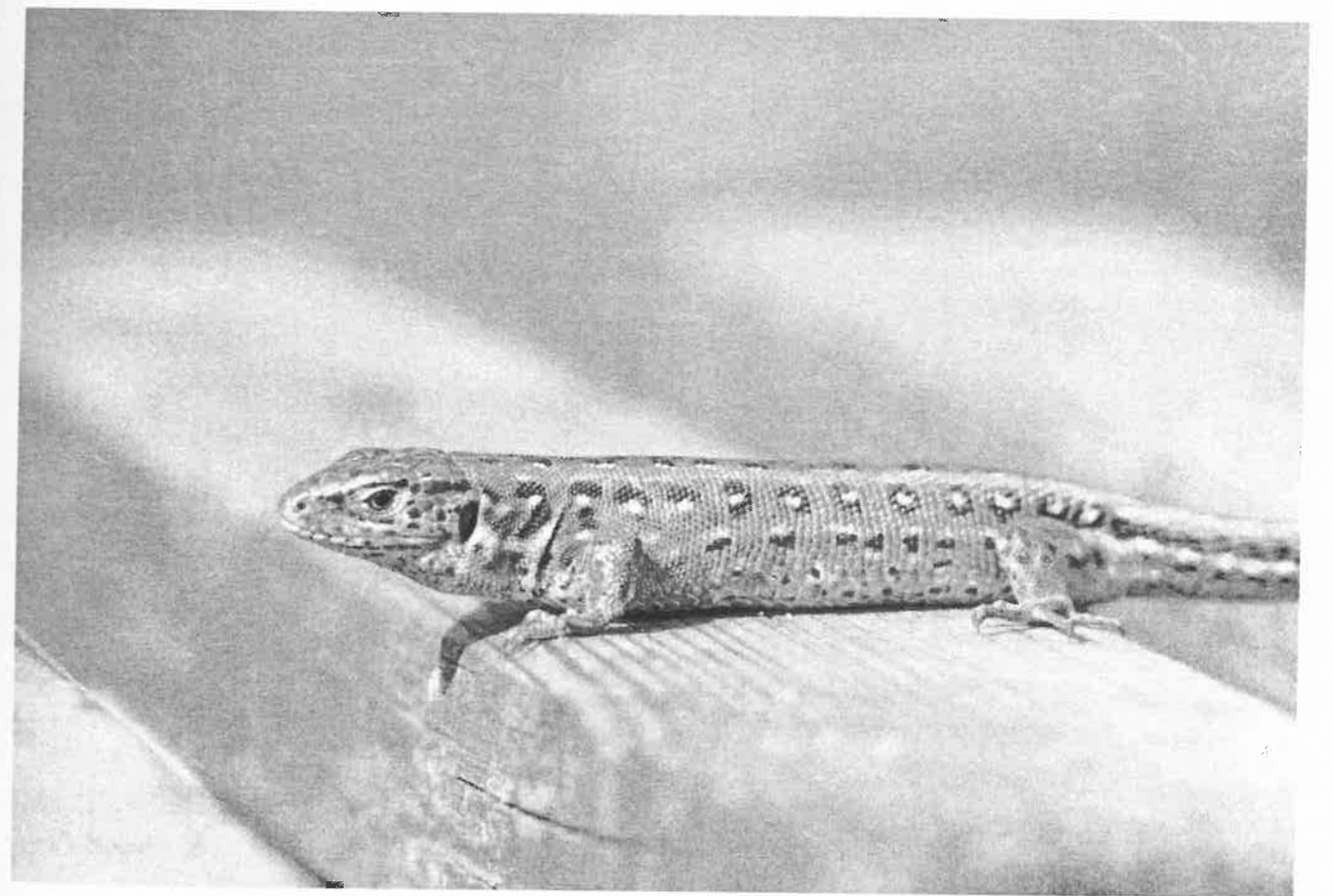
Teresa Kłosiewicz

*Redakcja z żalem informuje, że w osobie Pani Jadwigi Boryty-Nowakowskiej utraciliśmy Autorkę prawdziwie wyjątkową. Każdy Jej artykuł publikowany na łamach „Wędrownika” był relacją świadka czasów, które dziś należą do historii. Język Autorki niezwykle barwny i plastyczny oraz właściwe formie Jej przekazu poczucie humoru pozwalały w sposób bardzo żywy odbierać zdarzenia lat międzywojennych, o których Pani Jadwiga wielokrotnie nam wspominała. Czytelnicy „Wędrownika” z pewnością odczują brak Jej tekstów w następnych biuletynach.*





**Pasikonik**



**Jaszczurka**

EX-LIBRIS



BIBLIOTEKA  
RPK PTTK  
WŁODZI

P-822



*graf. T. Grzeszczak*